

UKRAIŃSKIE PISMO
PODLASIA
1 (59)
2002

Cena 3,00 zł

PL ISSN 1230-2759 Nr indeksu 367214

<http://free.ngo.pl/nadbuhom>

НАД БУТОМ І НАРВОЮ



Переможці конкурсу „Шевченкові слова” у Більську
(27 березня 2002 року)

Zapraszamy do współpracy!

Zarówno redaktorzy, jak i czytelnicy każdego pisma pragną, aby było ono z roku na rok i z numeru na numer ciekawsze. Czy tak się stanie w przypadku „Nad Buhom i Narwoju” zależy od nas wszystkich, także od Was – Czytelników.

Nie musicie zresztą pozostawać wyłącznie czytelnikami – każdy może chwycić za pióro i przelać na papier swoje opinie na temat materiałów już opublikowanych, zaproponować własne widzenie spraw ważnych dla naszej podlaskiej społeczności, czy też odpowiedzieć tematy, którymi redakcja powinna się zająć – od bieżącego numeru otwieramy w tym celu rubrykę „Trybuna Czytelników”. Ale miejsce na Wasze listy, uwagi, artykuły znajdzie się też w innych rubrykach – już istniejących lub tych, które dzięki Wam powstaną. Chcielibyśmy publikować również to, co być może piszecie „do szuflady” – Wasze wiersze, opowiadania i inne literackie próby. Niektórzy z Was fotografują, malują czy rzeźbią – nie chowajcie tego dla siebie, podzielcie się z innymi.

Po prostu – nasze pismo jest otwarte na wszystko, co wiąże się z Podlasiem, jego przeszłością, dniem obecnym, a nawet przyszłością – no właśnie, jakiej się jej spodziewamy, jakie przewidujemy w niej miejsce dla siebie?

Każdy z nas ma za sobą, niezależnie od wieku i wykształcenia, kilka lub kilkanaście lat spędzonych w szkołach, które łączy podstawowa zasada – przygotowują one nas do życia w polskiej przestrzeni politycznej, społecznej i kulturowej. A więc również czytanie i pisanie z reguły najłatwiej przychodzi nam w języku polskim, który „szlifowaliśmy” od przedszkola po uniwersytet.

Abyśmy mogli jednak rozwijać się jako świadomi spadkobiercy swoich narodowych tradycji każdy z nas musi spróbować nie tylko czytać, ale i pisać po ukraińsku. Oczywiście literackiej ukraińszczyzny mało kto się uczył, ale większość z nas zna przecież rodzimą gwarę i nic nie stoi na przeszkodzie, by przyjąć zasadę: *Jak howoru – tak piszu (pyszu) i czytaju!* Na początku nie ma znaczenia ile popełnimy błędów, a nawet to, jakim alfabetem się posłużymy – najważniejsze jest wyrobienie nawyku posługiwania się ojczystym językiem na piśmie. Dążenie do doskonałości w mowie i piśmie będzie kolejnym krokiem naszego wyzwalania się z narzuconych schematów. Taką właśnie drogę przeszedł ogół piszących na naszych łamach po ukraińsku „bielsko-hajnowsko-siemiatyckich” literatów i publicystów.

Czekamy także na Was!

ПЕРЕДПЛАТА * PRENUMERATA

Prenumeratę „Nad Buhom i Narwoju” należy zamawiać wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy: Передплату „Над Бугом і Нарвою” замовляйте перераховуочи гроші на банк. рахунок видавця: Зwiązek Ukraińców Podlasia, BPH PBK S.A., I O/Bielsk Podlaski, nr 11101167-401160001197.

Roczna prenumerata na cały rok 2002 kosztuje: prenumerata krajowa – 25.00 zł
(w przypadku prenumeraty za okres krótszy ilość numerów należy pomnożyć przez 4,50 zł)
Roczna prenumerata zagraniczna na rok 2002 – równowartość 30 USD (poczta zwykła)
lub 40 USD (poczta lotnicza).

Річна передплата за кордон – рівновартість 30 доларів США (звичайною поштою)
або 40 доларів США (летунською поштою).

НАД БУГОМ І НАРВОЮ

Український часопис Підляшшия

Видавець: Союз українців Підляшшия

Редакція: Андрій Артем'юк (ред. „Молодіжної сторінки”), Андрій Давидок (веб-дизайнер), Юрій Гаврилюк (в.о. гол. ред.), Адам Степанюк, Людмила Филимонюк, Агнешка Фирсович (секретар ред.).

Співпрацівники редакції: Галина Білевець, Іван Ігнатюк, Іван Киризок, Христина Костевич, Йоланта Олександрук, Микола Рощенко, Славомір Савчук, Леокадія Сасвич, Єлизавета Томчук.

Часопис субсидований Міністерством культури Республіки Польща.

Не всі думки висловлені на сторінках нашого часопису відтворюють погляди редакції. Не замовлених матеріалів не повертаємо. Редакція залишає за собою право редагувати, скорочувати тексти та змінювати заголовки.

За зміст поміщених реклам та оголошень редакція не відповідає.

Адреса редакції: / Adres redakcji: „Nad Buhom i Narwoju”, ul. Kazanowskiego 15 B, skr. poczt. 77, 17-100 Bielsk Podlaski.

Тел./факс Tel./fax (085) 730-89-29. E-mail: nadbuhom@free.ngo.pl; http://free.ngo.pl/nadbuhom.

Банковий рахунок: / Konto bankowe: Związek Ukraińców Podlasia, Bank Przemysłowo Handlowy PBK S.A., I Oddział Bielsk Podlaski, nr 11101167-401160001197.

Друк: / Druk: Usługowy Zakład Poligraficzny, Bielsk Podlaski, ul. Okrężna 24, tel./fax (0-85) 730-33-67, tel. 730-96-92, 868-44-40.

NAD BUHOM I NARWOJU

Українське пismo Podlasia

Wydawca: Związek Ukraińców Podlasia

Redakcja: Andrzej Artemiuk (red. „Młodzieżni storinky”), Andrzej Dawidziuk (web-majster), Ludmiła Filimoniuk, Agnieszka Firsowicz (sekretarz redakcji), Jerzy Hawryluk (p.o. red. naczelnego), Adam Stepaniuk.

Współpracownicy redakcji: Halina Bielewicz, Jolanta Aleksandrak, Jan Ignaciuk, Jan Kiryziuk, Krystyna Kościwicz, Mikołaj Roszczenko, Leokadia Sajewicz, Sławomir Sawczuk, Elżbieta Tomczuk.

Pismo jest wydawane przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury RP.

Nie wszystkie opinie wyrażone na łamach naszego czasopisma wyrażają poglądy redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo ich redagowania, skracania oraz zmiany tytułów.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.



Doświadczenie jedności

22 stycznia w całej Ukrainie świętowano *Deń Sobornosti* (Dzień Jedności) – kolejną rocznicę proklamowanego w 1919 r. aktu zjednoczenia ziem ukraińskich, które wcześniej podzielone były pomiędzy Rosję i Austro-Węgry. Rankiem tego dnia prezydent Leonid Kuczma, przewodniczący Rady Najwyższej Iwan Pluszcz, przewodniczący komisji RN ds. kultury i duchowości oraz członkowie rządu oraz władz Kijowa złożyli kwiaty przed pomnikami Tarasa Szewczenki i prezydenta Ukraińskiej Republiki Ludowej Michajła Hruszewskiego (na zdjęciu u góry). Wieczorem z udziałem prezydenta odbyło się uroczyste posiedzenie w kijowskiej Filharmonii Narodowej, poświęcone temu historycznemu dniu. Podobne uroczystości miały miejsce we wszystkich miastach obwodowych Ukrainy.

Kijowskie wydarzenia, zarówno te obecne, jak i sprzed 83 lat mają ważne znaczenie także dla podlaskiej społeczności. Jednym bowiem z najważniejszych czynników kształtujących nasze ukraińskie życie na Podlasiu są nasze kontakty z Ukrainą – już nie mityczną ziemią obiecaną kozackiej wolności, opiewaną w licznych ludowych pieśniach, a realnym państwem – wprawdzie oddzielnym polityczną granicą, ale zamieszkanym przez bliskich nam duchem ludzi.

Te kontakty teoretycznie były najłatwiejsze przed stu laty, gdy mieszkańcy Bielska, Brześcia, Kobrynia czy Pińska, jak i Kijowa czy Połtawy byli poddanymi jednego wielkiego państwa – Imperium Rosyjskiego. Jednak panujące w nim stosunki – brak swobód politycznych, którymi cieszyły się społeczeństwa większości państw Europy, a także oficjalne prześladowanie ukraińskiego ruchu narodowego, powodowały sytuację, w której poczucie ukraińskiej świadomości narodowej na tych odległych peryferiach właściwie nie istniało. Wprawdzie w drugiej połowie XIX w. procesy polonizacyjne zostały tu zahamowane, ale ludność etnicznie ukraińska pozostawała nadal biernym świadkiem mającej tu miejsce rosyjsko-polskiej walki o dusze, coraz bardziej ulegając wpływowi rosyjskim, które nasiliły się zwłaszcza po upowszechnieniu po roku 1880 państwowego szkolnictwa dla ludu.

Zakończenie na str. 4.

Зміст * Spis treści

АКТУАЛЬНЕ ЗАВЖДИ

J. Hawryluk, <i>Podlasce Ukraińcy w świetle spisu powszechnego z 1897 roku</i>	2
Ł. S., <i>Periodyczna „encyklopedia” ukraińsznawstwa</i>	3

ІНТЕР'ВЮ В НОМЕР

Великому Данилові на славу! Розмова з істориком Ярославом Ісаєвичем	5
--	---

НАШЕ СЬОГОДЕННЯ

M. Roszczenko, <i>Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Lublinie</i>	8
A. Зленко, <i>Україна міцніє і впевнюється у власних силах!</i>	9
A. Фирсович, <i>З колядою до Рівного</i>	10
I. Щерб, <i>Шевченко у Варшаві</i>	11
Л. Филимонюк, <i>Шевченківський вечір у Білостоці</i>	12
(ред.), <i>Конкурс „Шевченкові слова” у Більську</i>	13

ЦЕРКВА І НАРОД

J. Mantur, <i>Działać ... i na pewno nie milczeć!</i>	14
K. Kościwicz, <i>Hajnowska parafia św. Jana Chrzciciela</i>	15
Ł. Sajewicz, <i>Zanim zabłysną w Czyżach cerkiewne świece</i> ...	17

З МИНУЛОГО

J. Hawryluk, <i>Monaster Peczerski – najpierwszy ze wszystkich, cz. 3.</i>	18
--	----

ДОДАТОК: J. Hawryluk, *Хто ми є? Яка наша мова?*

НАША ПІСНЯ

K. Kościwicz, <i>„Муzykę mamy w genach”</i>	21
K. Kościwicz, <i>„Szukamy piosenek z naszego regionu</i>	22
KK, <i>Wkrótce festiwale muzyki cerkiewnej</i>	22
Ł. Semeniuk, <i>Mieszane uczucia</i>	23

ЛЮДИ

ЛС, <i>Учитель. Спогад про Батька</i>	25
---	----

НА ЛІТЕРАТУРНІЙ НИВІ

T. Zaniewska, <i>Dom i Mała Ojczyzna – refleksje nad poezją ukraińską Podlasia</i>	28
АФ-ЛФ, <i>„Підляшчя глибоко існує в моїй душі”</i>	30
I. Киризюк, <i>Вірші</i>	31
Б. Столярчук, <i>Перечитуючи підляських поетів</i>	31
В. Петручук, <i>Весна, пташки, доля</i>	34

Трибуна читачів

J. Wawrzyniuk, <i>„Podlasie – „mała ojczyzna”, do której zawsze chętnie wracam</i>	35
K. Rejuk, <i>„Po co Białorusinowi czytać ukraińską gazetę?”</i>	36

ХРОНІКА

ЛФ, <i>Шкільна „Ялінка” в Більську</i>	37
ЛФ, <i>Ekumeniczny wieczór kołed w Boćkach</i>	37
If, <i>Wieczór kołed w Czeremsku</i>	38
ЛФ, <i>Варіанти „Зустрічі з підляським фольклором</i>	38
K. Kościwicz, <i>Powiatowe Spotkania Zespołów Kołedniczych w Hajnowce</i>	39
If, <i>Bielska „Kantyczka”</i>	39
ЛФ, <i>Міжнародowy plener malarski „Cerkwie prawosławne na Podlasiu</i>	40
MR, <i>Studenckie kołedowanie</i>	40
A. Ф., <i>„Маланка 2002” в Більську</i>	40

На першій сторінці обкладинки: Переможці конкурсу „Шевченкові слова”, який відбувся у Більську 27.03.2002 р. (фото Юрія Гаврилюка).

На останній сторінці обкладинки: Новозбудована церква св. Іоанна Хрестителя в Гайнівці (фото Юрія Гаврилюка).

Podlascy Ukraińcy w świetle spisu powszechnego z 1897 roku

Przed stu pięciu laty, 8-9 lutego 1897 r., przeprowadzony został pierwszy powszechny spis ludności Imperium Rosyjskiego (*Pierwaja wsieobszczaja pierepis nasilenia Rossijskoj imperii*).

Wśród 14 pytań spisu przeprowadzonego przez Centralny Komitet Statystyczny Ministerstwa Spraw Wewnętrznych były też pytania dotyczące języka ojczystego i wyznania.

Owoce spisu opublikowane zostały jedynie częściowo – w stosunku do guberni i powiatów. Wynika z nich, że Imperium Rosyjskie zamieszkiwało około 26 mln osób posługujących się językiem ukraińskim. Największy odsetek ludności ukraińskiej miały wówczas gubernie: połtawska (92,3%), charkowska (80,5%), podolska (80,1%) i kijowska (79,2%), zaś najbliższa do pow. bielskiego gub. wołyńska 70,2%.

Po raz pierwszy liczebność ludności ukraińskiej (wg ówczesnej terminologii *Rusinów*) na terenach pomiędzy Bugiem i Narwią uchwycona została przez statystykę pruską. Wg danych z ok. 1800 r. zamieszkiwało tu 40 tys. Rusinów – 38 tys. unitów i 2 tys. prawosławnych (głównie w Bielsku z wsiami podmiejskimi i Drohiczyń). Największy odsetek ludności ukraińskiej miał ówczesny pow. bielski – ponad 90%, podczas gdy w pow. drohiczyńskim było jej zaledwie ok. 15%.

Następne w miarę wiarygodne dane co do składu wyznaniowego i narodowościowego mieszkańców pow. bielskiego pochodzą z drugiej połowy XIX w. (w jego granicach znalazł się też niegdyś pow. drohiczyński). Wg danych dostarczonych przez duchowieństwo w pow. bielskim miało w 1857 r. mieszkać 48,8 tys. prawosławnych, 45,6 katolików oraz 11,9 tys. Żydów, zaś w 1886 r. – 67,4 tys. prawosławnych, 54,7 tys. katolików oraz 19,6 tys. Żydów.

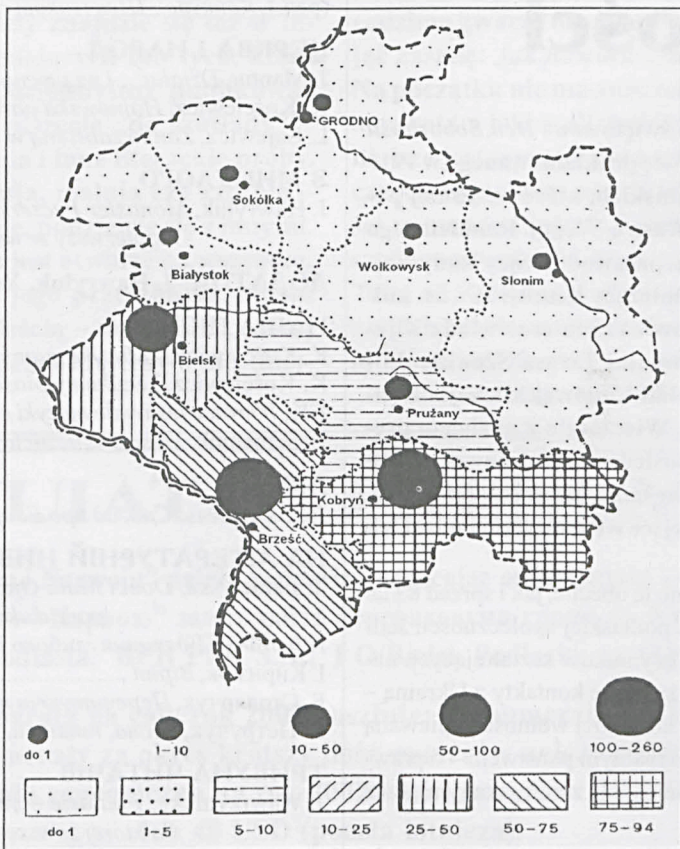
Według danych spisu z 1897 roku południową część ówczesnej gub. grodzieńskiej, stanowiącą niegdyś północne rubieże Rusi Halicko-Wołyńskiej, a więc okolic Bielska, Brześcia, Kamieńca i Kobrynia zamieszkiwała 360-tysięczna rzesza ludności ukraińskojęzycznej. Ogółem w całej guberni grodzieńskiej zapisano wówczas 362,5 tys. osób, których językiem ojczystym był ukraiński, z tym że w powiatach grodzieńskim, sokólskim, białostockim, wolkowyskim i słonimskim jej liczba była znikoma (razem około 2 tys.). Największą grupą językową byli tu oczywiście Białorusini, których w całej guberni naliczono 705 tysięcy.

Wg oficjalnych danych spisowych największą liczbę ludności ukraińskojęzycznej miały powiaty kobryński – 146,8 tys. (79,8% ogółu ludności) i brzeski – 140,6 tys. (64,7%). Ludność ukraińska zajmowała cały obszar obu jednostek administracyjnych, zamieszkując głównie wsie, natomiast w obu miastach zdecydowanie przeważali Żydzi, którzy byli też drugą

grupą językową pod względem liczebności – 25,3 tys. (13,8%) w pow. kobryńskim i 45,4 tys. (20,9%) w brzeskim. Osób z ojczystym językiem białoruskim spisano tu stosunkowo niewiele – 4 tys. (1,8%) w pow. brzeskim i 1,6 tys. (0,9%) w kobryńskim. Wiejska ludność ukraińskojęzyczna w ilości 9,3 tys. zamieszkiwała też południowe obrzeża pow. prużańskiego (należała do niego wówczas Hajnówka z okolicą), w którym zdecydowanie przeważała już ludność białoruskojęzyczna – 105 tys. (Żydów – 17,8 tys.). W każdym z tych powiatów zarejestrowano też pewną ilość ludności rosyjskojęzycznej – 17,8 tys. w brzeskim, 5,7 tys. w kobryńskim i 4,2 tys. w prużańskim oraz ludności polskojęzycznej – 8,5 tys. w pow. brzeskim, 4,2 tys. w kobryńskim i 1,9 tys. w prużańskim.

Inny obraz widzimy w pow. bielskim, przez środek którego przebiegała ukraińsko-polska granica językowa. Wprawdzie i tutaj najliczniejsza była ludność ukraińskojęzyczna licząca 64,3 tys. osób (39,1% ogółu mieszkańców powiatu), ale na drugim miejscu znajdowała się już ludność polskojęzyczna – 57,3 tys. (34,9%), a dopiero za nią ludność żydowska – 24,5 tys. (14,9%). Rosyjski miał być językiem ojczystym dla 9,8 tys. (5,9%), zaś białoruski dla 8,1 tys. (4,9%) mieszkańców powiatu bielskiego. Innymi językami, głównie niemieckim, w rodzinnym gronie posługiwało się na tym terenie około 500 osób.

Wśród mieszkańców miast powiatu bielskiego największą grupą była ludność żydowska, posługująca się językiem jidysz – 8.973 osoby (polskim – 3.935, ukraińskim – 2.599, rosyjskim – 2.318, białoruskim – 250, niemieckim – 79, litewskim – 5, rumuńskim – 1). Wyjątkiem były tu Kleszczele, gdzie ukraiński był językiem ojczystym ponad połowy mieszkańców – 1.087 osób (jidysz – 710, rosyjski – 114, polski – 91, niemiecki – 11).



Liczba ludności ukraińskiej w gub. grodzieńskiej w tys. osób i jej odsetek w poszczególnych powiatach

kim, wolkowyskim i słonimskim jej liczba była znikoma (razem około 2 tys.). Największą grupą językową byli tu oczywiście Białorusini, których w całej guberni naliczono 705 tysięcy.

Wg oficjalnych danych spisowych największą liczbę ludności ukraińskojęzycznej miały powiaty kobryński – 146,8 tys. (79,8% ogółu ludności) i brzeski – 140,6 tys. (64,7%). Ludność ukraińska zajmowała cały obszar obu jednostek administracyjnych, zamieszkując głównie wsie, natomiast w obu miastach zdecydowanie przeważali Żydzi, którzy byli też drugą

Periodyczna „encyklopedia” ukrainoznawstwa

Zaskakująco wysoka w danych spisu jest liczba ludności rosyjskojęzycznej, którą trudno wytłumaczyć obecnością ludności przybyłej z Rosji (głównie duchownych, urzędników i żołnierzy). Najprawdopodobniej tak znaczna ilość ludności rosyjskojęzycznej może wynikać z tego, że podali go jako ojczysty prawosławni mieszczaństwo nie znający już języka ukraińskiego i posługujący się na co dzień językiem polskim lub rosyjskim.

Niewątpliwie zawyżona została również liczba ludności rosyjskojęzycznej na terenach wiejskich, gdzie miało jej być aż 7,5 tys. Znacznie zawyżona wydaje się też liczba ludności białoruskojęzycznej, gdyż w XIX-wiecznych granicach pow. bielskiego gwary białoruskie występują jedynie w kilku wsich na wschód od Narwi (m.in. Ochrymy, Kapitańszczyzna, Hożna).

Można więc przyjąć, że rzeczywista liczba ludności ukraińskojęzycznej w powiecie bielskim u schyłku XIX w. mogła wynosić nawet ponad 70 tys. osób.

Zarzut co do rzetelności spisu 1897 r. stawiane były także przez stronę polską. Jednak nawet przyjmując za uzasadnione domniemanie, że spis tendencyjnie zaniżał liczbę ludności polskojęzycznej, nie można zakwestionować faktu wyraźnego podziału powiatu bielskiego na część wschodnią, gdzie zamieszkiwała głównie ludność etnicznie ukraińska i zachodnią, gdzie przeważała ludność polska.

Podkreślał to m.in. w swym opisie powiatu bielskiego polski ludoznawca Ludwik Czarkowski (1855-1928), działacz Ligi Narodowej (tzw. endecja), który w latach 1884-1894 prowadził praktykę lekarską w Siemiatyczach: *Podlasie etnograficznie nie jest jednolite; dwie trzecie północno-zachodnie całego jego obszaru zamieszkuje plemię lechickie (Podlasianie); jedna trzecia, południowo-wschodnia, zajęta jest przez Rusinów (Bużanie, Ukraińcy).*

Oczywiście *Pierwszy powszechny spis ludności Imperium Rosyjskiego* nie wniósł niczego nowego w kwestii granic obszarów etnicznych w tzw. Rosji Zachodniej, gdyż były one już w miarę dokładnie opisane przez rosyjskich, ukraińskich, białoruskich i polskich językoznawców, etnografów i historyków. Pozwolił on jednak w miarę dokładnie (na ile to było możliwe w sytuacji politycznej panującej w państwie carów) określić liczbę ludności posługującej się poszczególnymi językami narodowymi.

Jerzy HAWRYLUK

Miano prawdziwej encyklopedii ukrainoznawstwa nadał Michajło Hruszewski miesięcznikowi „Kijewska Starina”, którego pierwszy numer wyszedł przed 120 laty – w styczniu 1882 r. W ukraińskiej historii końca XIX i początku XX w. to wydawnictwo jest zjawiskiem osobliwym. Przez ćwierćwiecze (1882-1906) to historyczne czasopismo pełniło rolę jedynej drukowanej trybuny myśli ukraińskiej w Imperium Rosyjskim. Na jego szpalach swoje utwory publikowali najznacniejsi ukraińscy historycy – Wołodymir Antonowicz, Michajło Hruszewski, Dmitro Jawomiński, Michajło Drahomanow, Dmitro Bahalij, literaturoznawcy – Serhij Jefremow, Symon Petlura, Wołodymir Naumenko, Kost’ Horlenko, językoznawcy – Kost’ Michalczuk, Ahatanhel Krymski, Oleksander Potebnia, Mikoła Sumcow, pisarze – Iwan Franko, Panas Mirnyj, Borys Hrinchenko, Iwan Neczuj-Le-wicki, Michajło Kociubinski i wielu innych (utwory literackie zaczęto drukować od 1890 r.).

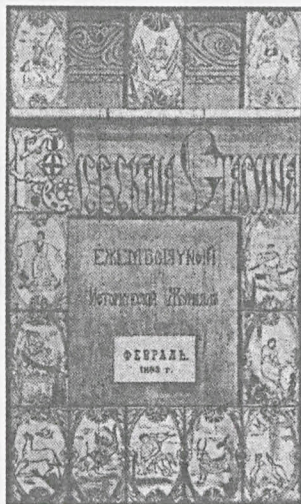
W ciężkich czasach prześladowań kultury ukraińskiej, gdy carskim ukazem z 1876 r. były zakazane wszelkie ukraińskojęzyczne wydawnictwa, narodziło się czasopismo, mające na celu zapoznawać społeczeństwo z legendarnymi dziejami narodu ukraińskiego, z jego spuścizną kulturalną. Twórcą i pierwszym redaktorem pisma „Kijewska Starina”, któremu przyszło pełnić rolę jedynej drukowanej trybuny myśli ukraińskiej w Imperium Rosyjskim, był przyjaciel Tarasa Szewczenki, historyk i teolog Teofan Lebedynczew (1828-1888).

Ten duchowny, człowiek o szerokich zainteresowaniach, miał już pewne doświadczenie w pracy wydawniczej, gdyż wcześniej wydawał pismo Kijowskiej Akademii Duchownej „Rukowodstwo dla Sielskich Pastyrzej”, a wspólnie ze swoim bratem, znanym historykiem Cerkwi protopierem Petrem Lebedynczewem – „Kijewskie Jeparchialnye Wiedomosti”. Głównymi współpracownikami Lebedynczewa, pełniącymi funkcję redaktora i wydawcy do 1887 r., byli historycy Wołodymir Antonowicz (1834-1908) i Oleksander Łazarew-

ki (1834-1902) oraz językoznawca Pawło Żytecki (1836-1911). Aktywnie wspierali go też inni członkowie tzw. Starej Hromady – kijowskiego nieformalnego koła ukraińskich uczonych, pisarzy i działaczy społecznych.

Pismo tego typu jak „Kijewska Starina” nie mogło utrzymać się wyłącznie dzięki prenumeratorom. Swoje istnienie za-

wdzięczało ono w znacznej mierze takim wybitnym mecenasom ukraińskiej kultury i nauki, jak Hryhorijs Gałagan, Wasyl Symyrenko, Wasyl Tarnowski (młodszy), Jewhen Czykalenko. Początkowo „Kijewska Starina” otrzymała niewielką dotację rządową, trzykrotnie zresztą mniejszą niż stojący na antyukraińskich pozycjach dziennik „Kijewlanin”, który wkrótce też zaczął hałaśliwą kampanię skierowaną przeciwko „ukrainofilskiemu” pismu. Jej następstwem była osobliwa



uwaga reżimowej cenzury – pismo mogło być wydawane jedynie po rosyjsku, zaś wszelkie teksty, w których znajdowano jakiegokolwiek nawiązania do ukraińskiej idei narodowej, były konfiskowane lub pojawiały się ze znacznymi skrótami.

Po Lebedynczewie redaktorsko-wydawniczą pałeczkę przejęli Oleksander Łazkiewicz (w latach 1888-1889), Jewhen Kywliński (w latach 1889-1892), a od 1893 r. literaturoznawca, etnograf i filolog Wołodymir Naumenko. Za jego redaktorstwa w kijowskim miesięczniku zaczęły pojawiać się teksty w języku ukraińskim (od 1897 r.).

Z początkiem 1907 r., w okresie „odwilży” po rewolucji 1905 r., „Kijowską Starinę” przekształcono na w pełni ukraińskojęzyczne pismo „Ukraina”, ale jeszcze w tym samym roku zostało ono zamknięte. Tragiczny był też los W. Naumenki, w 1919 r. rozstrzelanego przez bolszewików za udział w ukraińskiej rewolucji narodowej (był m.in. ministrem oświaty w rządzie Państwa Ukraińskiego za hetmaństwa Pawła Skoropadskiego).

W 1992 r. w Kijowie zaczęło ukazywać się pismo „Kyjiwska Starowyna” nawiązujące do chlubnych tradycji XIX-wiecznego ukrainoznawczego periodyku.

(ŁS)

Doświadczenie jedności

Zakończenie ze str. 1.

Z pewnością więc nie był daleki od prawdy Leon Wasilewski, badacz spraw narodowościowych na „Litwie”, który w 1912 r. pisał: *Ukraińcy... zamieszkujący część guberni grodzieńskiej i mińskiej, stanowią dotychczas surowy materiał etnograficzny, niczym – poza językiem – nie zaznaczający swej odrębności. Brak im nawet poczucia łączności z resztą plemienia ukraińskiego i narodowo-kulturalny ruch ukraiński, tak żywy w ostatnich czasach gdzie indziej, na Ukrainie litewskich żadnego wpływu nie wywiera... Zupełny brak miejscowej inteligencji ukraińskiej stoi na zawadzie rozpoczęciu jakiegokolwiek pracy w kierunku uświadamiania narodowego tego odłamu Ukraińców...*

Gruntowną zmianę tej sytuacji mogło przynieść jedynie powstanie niepodległego państwa, które zjednoczyłoby podzielone granicami imperiów ziemie etnicznie ukraińskie. Nadzieja na to zrodziła się z chwilą wybuchu I wojny światowej. Już w sierpniu 1914 r. grupa emigrantów z Ukrainy Naddnieprzańskiej utworzyła Związek Wyzwolenia Ukrainy, mający być bezpartyjną reprezentacją polityczną „podrośijskiej” Ukrainy Centralnej i Wschodniej, propagując ideę jej niezależności państwowej. W jednej z programowych publikacji Związku – broszurze Longina Cehelskiego *Samostijna Ukrajina* – autor stwierdzał: *Wielka wojna, która właśnie trwa, wyniosła w Europie nowy problem narodowy – problem stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego. [...] I świat mówi o sprawie ukraińskiej i sami Ukraińcy inaczej o niej zaczęli mówić, niż dotąd zwykli. Nie o ukraińskie pieśni czy hafty, nie o ukraiński teatr czy amatorski spektakl, nie o ukraińskie kluski, nalewkę, trepaka czy niebieskie szarawary, nawet nie o ukraińskie gazety, nie o „Proswity” czy o ukraińską szkołę, nie o podział Galicji czy o „autonomię” Ukrainy idzie dzisiaj mowa, a o niepodległe państwo ukraińskie. Tak, bracia! o państwo ukraińskie – niepodległe i od nikogo niezależne!*

Praktyczna możliwość zrealizowania idei odrodzenia państwowości ukraińskiej zaistniała dopiero po upadku w marcu 1917 r. reżimu carskiego. W Kijowie powstała wówczas Ukraińska Centralna Rada, szybko przekształcona w parlament

rodzącego się państwa – Ukraińskiej Republiki Ludowej (UNR) – która w styczniu 1918 r. proklamowała pełną niepodległość. Drugim ośrodkiem odrodzenia państwowości ukraińskiej była należąca do rozpadających się już Austro-Węgier Galicja, w której stolicy – Lwowie – w listopadzie 1918 r. ogłoszono powstanie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZUNR). Już 1 grudnia 1918 r. podpisana została przedwstępna umowa o zjednoczeniu. W ślad za tym lwowska Ukraińska Rada Narodowa podjęła 3 stycznia 1918 r. uchwałę o połączeniu ZUNR z UNR w jedną suwerenną Republikę Ludową.

Uroczyste ogłoszenie połączenia obu części Ukrainy w jeden organizm polityczny dokonane zostało 22 stycznia 1919 r. w Kijowie, na placu przed soborem Sofijskim (w jego centrum stoi pomnik het-



„Kosari” z Równego w Ukrainie, czyli wokalnie-instrumentalna sekcja zespołu „Horyna”, na noworocznej „Malance” w Bielsku (13/14 stycznia 2002 r.).

mana Chmielnickiego). Już od rana miasto nabrało świątecznego wyglądu. Na budynkach instytucji państwowych powiewały żółto-błękitne flagi. Wejście na plac Sofijski przyozdobił łuk triumfalny zwieńczony historycznymi herbami Naddnieprzańskiej Ukrainy i Galicji. Wśród dźwięków muzyki wkraczały oddziały wojskowe i procesje z kijowskich cerkwi. Zewsząd schodzili się ludzie, zapelniając plac i przyległe ulice. W południe naprzeciwko soboru Sofijskiego pojawili się członkowie władz UNR, delegacja ZUNR, a także przedstawiciele korpusu dyplomatycznego. Orkiestra wojskowa zagrała hymn *Szcze ne wmerła Ukraina*, w odpowiedzi rozległy się okrzyki *Slawa!*

Uroczystość rozpoczęła się mową przewodniczącego delegacji zachodnioukraińskiej Lwa Baczyńskiego, który m.in. powiedział: *Na tym historycznym placu stołecznego grodu Kijowa stojemy oto my, prawomocnymi i wolnymi głosami naszego narodu obrani przedstawiciele Zachodniej Ukrainy, a mianowicie Galicji, Bukowiny i Rusi Zakarpackiej, oraz donosimy wam i zapewniamy publicznie przed całym narodem Ukrainy, przed całym światem i przed obliczem historii, że my, ukraiński naród ziem zachodnich, będąc krwią, sercem i duszą z całym narodem Ukraińskiej Republiki Ludowej, naszą własną wolą chcemy i pragniemy odnowić jedność państwową naszego narodu...*

W imieniu władz UNR – Dyrektoriatu – wystąpił jego przewodniczący Wołodymyr Wynnyczenko, podkreślając znaczenie historyczne dokonanego aktu. Później przeczytano uniwersał Dyrektoriatu o połączeniu UNR i ZUNR: *Z dniem dzisiejszym scalają się w jednoś oderwane wie-*

kami jedna od drugiej części jednej Ukrainy – Zachodnioukraińska Republika Ludowa i Naddnieprzańska Wielka Ukraina. Spełniły się wielowiekowe marzenia, którymi żyli i za które umierali najlepsi synowie Ukrainy. Od dzisiaj jest jedna niepodległa Ukraińska Republika Ludowa. Od dzisiaj naród ukraiński, wyzwolony potężnym porywem swoich własnych sił, ma możliwość zjednoczonym zgodnym wysiłkiem swoich synów budować niepodzielne niepodległe Państwo Ukraińskie dla dobra i szczęścia całego jej pracującego ludu.

Jednak na zjednoczone aktem 22 stycznia 1919 r. ziemie ukraińskie czyhali silniejsi sąsiedzi, dysponujący lepiej zorganizowanymi i wyposażonymi armiami. Jednak mimo klęski Ukraińskiej Republiki Ludowej i ogromnej daniny krwi podczas stalinowskiego „budownictwa komunizmu”, II wojny światowej, a także prowadzonej aż do upadku ZSRR polityki rusyfikacji Ukrainy i drenażu jej potencjału intelektualnego, idea niepodległej państwowości ukraińskiej spełniła się i znalazła uznanie społeczności międzynarodowej jeszcze przed upływem XX w.

Ponowne ogłoszenie niepodległości Ukrainy w 1991 r. stworzyło także możliwość swobodnego kontaktu oraz wymiany kulturalnej i intelektualnej z ukraińskimi społecznościami, które znalazły się poza granicami państwa ukraińskiego – w

тym i на Podlasiu, gdzie do tego czasu sformowała się już grupa świadomej inteligencji ukraińskiej. O współpracy na polu kultury piszemy właściwie w każdym numerze „Nad Buhom i Narwoju”. Do tego należy dodać kontakty historyków, etnografów, językoznawców, dzięki którym obie strony wzbogacają swoją wiedzę o przeszłości i dniu dzisiejszym zarówno Podlasia, jak i Ukrainy. W podlaskich domach rzeczą naturalną stały się nie tylko przywożone z Kijowa czy Lwowa kasety i płyty CD z ukraińską muzyką ludową i estradową, ale też książki i prasa, zaś internetowe strony dzienników i agencji informacyjnych i telewizja satelitarna dają możliwość obserwowania na bieżąco wydarzeń w Ukrainie. Również strona naszego pisma jest codziennie kilkakrotnie odwiedzana przez internautów z Ukrainy, a więc wymiana informacji odbywa się w dwie strony.

Należy też wspomnieć o odrodzeniu się tradycji pielgrzymowania do świętych miejsc prawosławnego ludu ukraińskiego, zwłaszcza Ławry Kijowsko-Pieczerskiej i Ławry Poczejowskiej. Wprawdzie organizatorzy i uczestnicy tych pielgrzymek kierują się przede wszystkim motywami religijnymi, ale mają one też znaczący wpływ na ich świadomość. Tak to właśnie ocenia o. Eugeniusz Suszcz, proboszcz parafii w Pasynkach: *Ji'zdili my tożе kilka razі w do Poczejewa, byli w Kijowi, u Pecezer'skuj ławry... Baczу, szto pud wpływom tych wyjizdow poczynaje zmi'niuwati'sь swіd-most' ludi w naszuj parafiji... Peredusі'm w Kijowi pobaczyli welicz cerkownoji architektury i pametok minuloho, zustrі'lisia z pi'snioju j wsi'm, szto tworyt ukrajіn'sku kulturu. Czerez toje pudchuod ludi do wi'ry, do tradycji, do naszoji misciwoji kultury mi'e'no zminiwsia.*

Cóż, północna część Podlasia nie była obszarem, na którym w epoce narodów i nacjonalizmów powstawała narodowo określona ukraińska kultura, nauka i myśl polityczna. Zaczątki tego procesu zaczęły być widoczne dopiero w ostatnich dziesięcioleciach. Trudno jest więc nadrobić – na ile to jest w obecnej sytuacji możliwe – stracony czas. Jest jednak ku temu wola i działanie. Wymowne jest chociażby to, że na zabawach noworocznych zorganizowanych przez Związek Ukraińców Podlasia w Bielsku i Białymstoku zegnano pierwszy rok nowego tysiąclecia przy dźwiękach muzyki zespołów „Czorni Czeresni” i „Kosari” z Równego w Ukrainie. A więc – za nami historia, a przed nami – przyszłość!

J. HAWRYLUK

Великому Данилові на славу!



Данило Романович Галицький це той з володарів Русі, про якого роль в історії Підляшшя знаємо найбільше. Тут з його постаттю в'яжеться зокрема Дорогичин. Тут Данило переміг хрестоносців, тут збудував церкву Пресвятої Богородиці, в якій у 1253 році прийняв корону короля Русі. 2001-2003 роки, коли виповнюється 800-річчя народження та 750-річчя коронації Данила, важливі дати також для жителів міст, засновником котрих був цей володар – Холма та Львова, в якому осінню минулого року поставлено йому пам'ятник (на фотографії вгорі).

Згідно з попереднім зобов'язанням, на сторінках „Над Бугом і Нарвою” будемо постійно висвітлювати питання пов'язані з самою особою короля Данила, як і всякими ініціативами маючими на меті пригадання його постаті сучасним поколінням українців. Зараз пропонуємо розмову, яку наш львівський співпрацівник, кореспондент „Голосу України” Іван Козловський провів з істориком Ярославом Ісаєвичем.

– 2001 рік увійшов в історію Львова як „рік Данила Галицького”. Почалося усе з конкурсу на кращий проєкт пам'ятника королю Данилу. І ось наприкінці жовтня, після тривалих підготовчих робіт, у центрі міста, на Площі Галицькій, повстав величний монумент. Можна б сказати, що через вісімсот років (1201 р., на підставі даних Галицько-Волинського літопису, прийнято за дату його народження) Король Данило повернувся у свої володіння.

– Ідея спорудження монументу належить Львівській міській раді, яка з нагоди 800-ліття від дня народження Данила Галицького оголосила конкурс

на кращий проєкт пам'ятника. За його підсумками, підведеними у лютому 2001 р., журі такого проєкту не виявило. Однак другого туру не оголошували. Знайшли простіше розв'язання проблеми: рекомендували покращити один із варіантів, при чому на розсуд авторів... Але пам'ятник відкрито і його автори заслуговують на подяку за свою працю. Думаю, що слід назвати їхні імена – це скульптори Василь Ярич і Роман Романович, архітектор Ярема Чурилик. Участь в реалізації цього проєкту брали також Віталій Дубина, Петро Крупа й конструктор Роман Мишко. Статуя ж була відлита на Львівській кераміко-скульптурній фабриці.

— Чи, на вашу думку, вдало було вибрано місце під спорудження пам'ятника? Адже, наскільки мені відомо, були й інші пропозиції, зокрема щодо встановлення монументу на оглядовому майданчику Високого Замку.

— Вважаю, що вибір було зроблено вдало. Адже місце, яке сьогодні займає Площа Галицька ще в середні віки входило до складу Галицького передмістя. Тут знаходилося поселення „Під сторожею”, мешканці якого несли зовнішню охорону міста... Отож, відлитий у бронзі король Данило у рицарських обладунках на своєму бойовому коні, ніби стоїть на сторожі старого міста... Вважаю, що цей вибір добрий також з огляду на те, що лише незначний проєкт гостей Львова відвідує оглядовий майданчик, натомість місце, де зведено пам'ятник неможливо обминути...

— Пане Професоре, в історії нашого народу відомі лише два королі — Данило і Юрій I. Коронація Данила Галицького — яскравий епізод в історії української державності. Якою є Ваша оцінка значення цієї події?

— Перш за все, коронація Данила Романовича була яскравим свідченням консолідації Української держави та зміцнення її міжнародного авторитету у надзвичайно складний і важкий для наших предків час. З огляду на політичну історію, в перших десятиріччях XIII ст. у межах тодішніх українських земель сформувалися три регіони. По 1-е, це Київська і пов'язана з нею Переяславська землі, володарі яких постійно змінювалися, по 2-е, Чернігово-Сіверщина, що впродовж цього часу залишалася у володінні Ольговичів, і по 3-е, Галицько-Волинське князівство, яке утворилося в 1199 році, коли волинський князь Роман Мстиславович опанував також Галицьке князівство.

Чернігівські Ольговичі і Галицько-Волинські Романовичі вели між собою тривалу боротьбу за гегемонію. Головні епізоди цієї боротьби відомі, однак внутрішню державну політику можна більш-менш детально схарактеризувати тільки на прикладі Галицько-Волинського князівства, оскільки тогочасне чернігівське літописання не збереглося...

— Чи можемо проводити аналогію між внутрішньополітичними процесами, які відбувалися в Галицько-Волинському князівстві і в інших країнах Європи XIII ст.?

— Безперечно, XIII століття для ряду країн Європи було в багатьох відношеннях переломним етапом у бо-

ротьбі монархів за утвердження їхньої влади та підпорядкування знаті королівському авторитету. Подібні процеси простежуються і в Галицько-Волинському князівстві. Так Романа Мстиславовича, який після об'єднання Галичини і Волині закріпив свій вплив також і в Києві, літопис називає великим князем, самодержцем всієї Русі.

Та лише синові Романа Данилові після тривалої боротьби вдалося подолати ті угруповання галицьких і перемиських бояр, які орієнтувалися на підтримку Угорського королівства й остаточно укріпитися в Галичі. Незадовго до зруйнування Києва Батием Данило встановив свою владу і в Києві, де доручив управління тисяцькому Дмитрові, досвідченому і хороброму воеводі, якому і довелося керувати героїчною обороною міста...

— Отже, Данило Романович був гідним спадкоємцем свого батька „самодержця” й зміг закріпити і зміцнити відповідний до значення цього терміну високий рівень особистої влади князя. Адже не випадково Західноєвропейські хроніки ще задовго до коронації Данила називали Галицько-Волинське князівство королівством?

— Так, це правда. Західноєвропейські хроніки називали Галицько-Волинське князівство королівством задовго до дорогичинської коронації князя Данила 1253 р. Тому, надсилаючи в подарунок Данилові корону, папа Інокентій IV враховував реальні факти. Ра-

зом з тим увінчання королівською короною сприяло ствердженню міжнародного авторитету Данила Романовича.

— У цьому контексті повстає питання про характер стосунків між Галицько-Волинською державою і папським престолом?

— Стосунки холмського двора з Римом мали переважно політичний характер, однак папа не зміг тоді надати реальної допомоги проти орди, тому взаємини Данила з Римом не завершилися стійким союзом. Але коронація беззастережно засвідчила орієнтацію Данила на союз з країнами тодішньої Західної і Центральної Європи. В контексті цієї орієнтації розвивалися і його взаємини з польськими князями.

— Пане професоре, чому місцем коронації князь Данило обрав саме Підляшшя?

— Місцем коронації було обрано Дорогичин на Підляшші не випадково. Данило хотів підкреслити свої права на місто, в якому він у 1238 році розгромив рицарів-хрестоносців Добжинського ордену.

— Успіхи Данила Галицького у вирішенні складних внутрішньополітичних і зовнішньополітичних завдань були б не можливі без успішного вирішення завдання консолідації держави. Які фактори сприяли цьому?

— Консолідація Галицько-Волинської держави відбувалася в ході боротьби із зовнішніми ворогами, а також шляхом подолання сепаратизму боярських родів. Зовнішня загроза з боку золотоординців сприяла певному згуртуванню всіх політичних сил Галицько-Волинської держави навколо її володаря. Безпосередньо Данило Галицький правив у Холмі та Галичі, а його брат Василько Романович на Волині, проте у всіх найважливіших питаннях вони діяли спільно, і Василько визнавав авторитет старшого брата. Тому наявність окремого князівства на Волині не порушувала єдності Галицько-Волинської держави.

— Отже, Данилові Галицькому вдалося створити повноцінну державу з такими самими суверенними правами, як у тогочасних європейських королівствах?

— Галицько-Волинське князівство вело самостійну зовнішню політику, підтримувало взаємини з Польщею, Угорщиною, князівствами Німеччини, а також з Литвою, Тевонським орденом. Активність міжнародних контактів засвідчують і міжнародні шлюбні зв'язки



Пам'ятник Данилові Галицькому у Волимирі Волинському (відкритий 17 VI 2001 р.)

династії Романовичів – волинської гілки Мономаховичів. Взагалі Галицько-Волинська держава доби Данила Галицького претендувала на роль продовжувача традицій давнього Києва...

– *Чи вдалося зберегти державотворчі успіхи короля Данила його спадкоємцям?*

– Після смерті Данила Романовича (1264) князівство було поділене між його синами і сином Василька Романовича – Володимиром. Та конфлікти і своєрідне змагання між ними не набрали загрозливої форми, а вже на початку XIV ст. Галицько-Волинська держава знову об'єдналася під владою одного князя – Юрія Львовича... Той факт, що Галицько-Волинське князівство функціонувало як фактично самостійна держава ще понад сто років після монголо-татарської навали, мав істотне значення для збереження і дальшого розвитку традиційної культури, що в свою чергу було запорукою етнічної консолідації українців...

– *Пане Директоре, дослідження присвячені історії Княжої доби проводяться Інститутом українства від часу його заснування. За Вашої каденції вдалося налагодити співпрацю з польськими дослідниками. Які перспективи і пріоритети цієї співпраці?*

– Звичайно, ми дуже зацікавлені в тому, щоб спільно з польськими археологами продовжити дослідження або принаймні взяти участь у дослідженнях, які польські археологи передбачають проводити у Польщі. Ми підписали з дирекцією Інституту археології ПАН протокол про наміри згідно з яким передбачається участь польських археологів в розкопках об'єктів оборонного будівництва середньовіччя як у самому Львові, так і на території цілого регіону Західної України.

Зі свого боку польські колеги погоджуються на участь наших фахівців у розкопках на суміжних територіях, йдеться у першу чергу про Підляшшя і Холмщину, але також і про Надсяння, Лемківщину... Та й в глибині Польщі є ряд об'єктів цікавих для нас з точки зору аналогії... У згаданому протоколі про наміри ми передбачили, що будемо спільно звертатися до міжнародних організацій, зокрема про спільне фінансування. Було б також добре, це ще ми не



Професор Ярослав Ісачевич (перший з правого) та археологи зі Львова перед церквою св. Миколи в Дорогичині (9 X 2001 р.)

довели до кінця, щоб ми спільно звернулися до наших урядових інстанцій (до польського Комітету наукових досліджень – KBN та відповідного підрозділу в міністерстві культури і науки України) про включення цих досліджень у міжурядовий протокол про науково-культурне співробітництво. Я сподіваюся, що це все можливо...

– *Як на сьогоднішній день виглядає справа проведення археологічних досліджень Холма і Дорогичина?*

– Найцікавішим об'єктом є палац у Холмі – унікальний, єдиний за повнотою збереження не тільки в Україні і в Польщі, але й в регіоні світський пам'ятник тієї доби. Інші світські будівлі збереглися тільки на рівні фундаментів, а тут маємо стіни на повну або на майже повну висоту... Об'єкт унікальний не тільки для української, а й я сказав би для загальноєвропейської і в цьому сенсі для світової науки. Але тут є кілька моментів, які утруднюють наукові дослідження: по 1-е, об'єкт перебуває у власності місцевої римо-католицької парафії; по 2-е, пагорб, який прикриває цей об'єкт засаджений не чимось особ-

ливим, а каштанами, коріння яких, до речі, псує сам об'єкт, оголосили пам'яткою природи. Польські археологи, у тому числі і з самого Холма ставлять питання зняття з цього пагорба статусу „пам'ятки природи”.

Взагалі можливість проведення розкопок залежить у першу чергу від доброї волі місцевого ксьондза–прелата...

– *Які враження справило на Вас перебування у Холмі та Дорогичині в жовтні 2001 р.?*

– Хоча у Холмі я вже бував і раніше, ці останні відвідини справили на мене величезне враження: фрагменти білого і зеленого холмського валконіту дозволили нам образно кажучи доторкнутися до чогось святого. На мене справило добре враження також перебування у Холмській бібліотеці, колишній воеводській, а тепер публічній, працівники якої складають бібліографію про Холмщину. Було дуже прикро, що вони не мають наших видань присвячених цій тематиці. Ми їм звичайно цю літературу надішлемо. У той же час ми дуже зацікавлені мати видання локальні і регіональні, які видають музеї і археологічні

осередки в Польщі. Думаю, що в наступному році ми такі подорожі і контакти продовжимо. В той же час ми готові приймати дослідників із Польщі...

Я під величезним враженням від загального краєвиду міста Дорогичина. Це дійсно величне місце. Побували ми також у Володаві, де не виявлено пам'яток Княжої доби, хоч у літописі Володава згадується, а отже там бажано було б провести відповідні дослідження, за прикладом Більська, на якого околиці діє Підляська археологічна експедиція Польської Академії Наук. Дуже добре, що місцева українська громада у добрих стосунках із польськими археологами.

Хочу підкреслити, що всюди де ми побували, чи то в дирекції Більського музею, чи в інших польських наукових установах нас дуже гарно зустрічали. Польські науковці сприймають нашу аргументацію стосовно того, що всі ці пам'ятки це справді спільна європейська спадщина, це справді свідчення культурних зв'язків між східним і західним християнством.

Все це дуже актуально і у зв'язку з тим, що вже зовсім скоро, в 2003 році, ми будемо відзначати 750-річчя коронації Данила Галицького. Ми хотіли б провести наукову конференцію за участю як польських науковців, так і археологів інших країн нашого регіону. В Сполучених Штатах є археолог Андріан Мандзій, який займається проблематикою цивільного будівництва тієї доби...

— *На яких засадах була організована поїздка до Холма і Дорогичина?*

— Це було наше наукове відрядження в рамках підготовки до тієї наукової конференції, яка відбулася у Львові й Олеському замку 26-28 жовтня 2001 року. У цій конференції взяли участь польські дослідники з якими ми зустрічалися під час згадуваної поїздки. Вони власне й доповіли про результати розкопок у Польщі, зокрема в Холмі... Конференція мала велике наукове значення і була прикладом поступу у співпраці між польськими і українськими науковцями...

Хочу також відзначити діяльність Союзу українців Підляшшя, який видає часопис „Над Бугом і Нарвою”. І сам цей часопис й усе що в ньому описується, заслуговують на те, щоб в Україні ширше про них знали. Бажано, щоб він був доступним принаймні у великих українських бібліотеках, а також в осередках нашої східної діаспори, як наглядний приклад того як повинні працювати регіональні часописи...

І цей часопис, і вся видавнича діяльність пана Юрія Гаврилюка — те що він видає і українською мовою, і польською, і місцевим діалектом — заслуговують на високу оцінку. Дуже звичайно шкода, і це стосується не тільки його видань, а й інших українських і українознавчих видань у Польщі, що їх не можна придбати в українських книгарнях... Я докладатиму старань, щоб, в міру своїх можливостей, спробувати цю ситуацію виправити...

— *Дуже дякую за розмову.*

Розмовляв Іван КОЗЛОВСЬКИЙ

Ярослав Ісаєвич — академік Національної Академії Наук України, закордонний член Польської Академії Наук, доктор історичних наук, професор, директор Інституту Українознавства ім. Івана Крип'якевича НАН України у Львові, провідний спеціаліст у галузі середньовічної історії, зокрема української історії Княжої доби.

Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Lublinie

Mikołaj ROSZCZENKO

Idea powołania w Lublinie uniwersytetu polsko-ukraińskiego należy do mieszkającego w Berlinie profesora Bohdana Osadczuka, wybitnego znawcy stosunków polsko-ukraińskich, wieloletniego współpracownika paryskiej „Kultury” stale piszącego również do wielu innych czasopism w różnych krajach Europy. Myśl tę wypowiedział on pięć lat temu na jednej z sesji naukowych, na którą był zaproszony do Lublina. Życzliwie odniosły się do niej władze obu uniwersytetów lubelskich KUL i UMCS.

Ażeby urzeczywistnić ową ideę należało włączyć do tego dzieła stronę ukraińską. Współzałożycielami nowej uczelni zostały więc Uniwersytet im. Iwana Franki we Lwowie, Uniwersytet „Akademii Kijowsko-Mohylańska” oraz Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki w Kijowie. Początkowo należało pokonać wiele formalności. Podpisano więc *deklarację, Umowę, Akt założycielski*, opracowano *Statut*.

Wreszcie 6 października 2001 r. w sali Filharmonii Lubelskiej dokonano uroczystej inauguracji nowo powstałego Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów. To wielkie wydarzenie oświetlili swą obecnością prezydenci Polski i Ukrainy Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma. Byli oczywiście



Prezydenci L. Kuczma i A. Kwaśniewski podczas inauguracji EKPiUU (za nimi rektorzy KUL i UMCS)

obecni rektorzy wszystkich uczelni-założycieli, władze Lublina i wielu, wielu znakomitych gości. Nie mogło zabraknąć także pierwszych studentów Kolegium, którym wręczono indeksy. Obaj prezydenci w swych wystąpieniach wyrazili radość z powodu powstania wspólnej uczelni i zadeklarowali swe stanowcze poparcie i pomoc dla jej dalszego rozwoju. Niezwykle interesujący wykład inauguracyjny wygłosił prof. B. Osadczuk.

Otóż, dlaczego powstała owa uczelnia o niecodziennej nazwie, a nie uniwersytet? Po prostu, uniwersytet nie może powstać od razu z niczego. Wpierw trzeba zdobyć bądź przygotować odpowiednią



Ogólny widok sali Filharmonii Lubelskiej podczas inauguracji EKPiUU

kadre profesorów i wykładowców, a to wymaga czasu. Wnioskując z deklaracji, wygłoszonych podczas inauguracji, wynikałoby, iż realne jest, że za 2-3 lata taki uniwersytet otworzy swe podwoje dla pierwszych studentów i to nie tylko z Polski i Ukrainy.

Przez najbliższe lata w Kolegium studiować będą jedynie doktoranci, którzy w ciągu czterech lat nauki mają napisać i obronić swe dysertacje. Kolegium już cieszy się dużą popularnością. Na pierwszy rok studiów doktoranckich zgłosiło się 328 kandydatów, z których komisja rekrutacyjna (jednym z jej członków był doskonale znany na Podlasiu dr Grzegorz Kuprianowicz) przyjęła stu, głównie z Ukrainy, ale także z Polski, Białorusi, Kazachstanu.

Na czele uczelni stoi Konwent złożony z przedstawicieli uczelni założycielskich, którego zadanie polega na opracowaniu programu naukowo-dydaktycznego dla Kolegium. Za realizację owego programu odpowiada kanclerz Kolegium, którym jest młoda polska Ukrainka dr Ewa Rybałt. Przewodniczącym Konwentu uczelni został wielki jej orędownik, wybitny historyk, dyrektor Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej prof. Jerzy Kłoczowski.

Ponieważ Kolegium nie ma jeszcze własnych profesorów, studenci mogą sobie wybrać opiekuna naukowego z pięciu publicznych uczelni lubelskich, współtworzących Kolegium. Co do specjalności, dominuje wybór takich kierunków, jak prawo, politologia, filologia słowiańska pod kierunkiem profesorów z KUL i UMCS, ale nie zabrakło także chętnych pisać swe prace na Akademii Medycznej, Politechnice Lubelskiej i Akademii Rolniczej. Właśnie w tej ostatniej pracuje nad swym doktoratem jej ubiegłoroczny absolwent Andrzej Artemiuk, rodem z podlaskiego Parcewa.

W ramach programu naukowo-dydaktycznego Kolegium jego studenci muszą wysłuchać cyklu wykładów z takich dziedzin, jak państwo prawa i jego historia, problemy ekologii, instytucje europejskie, totalitaryzm w Europie Środkowo-Wschodniej, tożsamość europejska. Oficjalnymi językami Kolegium są polski i ukraiński, ale wykładowymi mogą być i inne języki europejskie. Wykłady prowadzi profesorowie wizytujący, zaproszeni z różnych ośrodków naukowych, głównie Polski i Ukrainy. Już odbyły się lub są zaplanowane wykłady m.in. takich profesorów, jak Pawło Hrycenko i Mykoła Żułyński (Akademia Nauk Ukrainy), Jarosław Hrycak (Uniwersytet im. I. Franki we

Україна міцніє і впевнюється у власних силах!

**Віймки з Вітального слова Міністра закордонних справ України
Анатолія Зленка до українців поза межами України
з нагоди Різдва Христового і Нового Року**

Велич нації вимірюється не словами і статистичними показниками. Велич нації полягає в її здатності єдиною силою переборювати труднощі і єдиним помислом утверджувати власне майбутнє.

Рік, що минає, залишає важливий слід в Українській історії. Він пройшов під знаком десятиліття незалежності нашої держави. Україна поступово міцніє і впевнюється у власних силах. Економіка держави мужніє на наших очах, випереджаючи за своїми показниками багатьох своїх сусідів і партнерів. Всупереч усім випробуванням Україна в унісон розвивається зі світовим співтовариством, ефективно відповідає на всі виклики, що ставить перед нами життя. Цей рік



також засвідчив, що утвердження України в світі немислиме і неможливе без поради, допомоги і підтримки українських сердець і рук поза межами Батьківщини.

Надходить нова доба. Настає рік, коли економічні зрушення нашої держави повинні стати незворотними, коли нового імпульсу мають набуті процеси європейського політичного і ку-

льтурного утвердження України, коли демократичну природу нашої країни підтвердять чесні, прозорі та справедливі парламентські вибори. І, врешті, розпочинається етап, коли дедалі більшою і помітною ставатиме допомога Україні, звернена до зарубіжних співвітчизників. Наголошую на цих словах, оскільки твердо переконаний, що Українська держава несе моральну відповідальність за кожного українця за її межами.

Ми не лише пам'ятаємо про Вас. Ми налаштовані на практичну і дієву співпрацю. Ми готові докласти усіх необхідних зусиль, щоб українська присутність на світових теренах, своєрідними послами якої є кожен з вас, була незмінно шанованою і визнаною.

Lwowie), Roman Szporluk (Uniwersytet Harvard), Bohdan Osadczuk (Uniwersytet w Berlinie) oraz Jerzy Kłoczowski (KUL) i Michał Lesiów (UMCS). Obiecał przyjechać do Kolegium również prof. Zbigniew Brzeziński.

Dodajmy, iż planuje się, że w przyszłości absolwenci Kolegium będą mogli otrzymać dwa dyplomy ukończenia jednego polskiego i jednego ukraińskiego uniwersytetu założycielskiego.

Kolegium normalnie realizuje swój program naukowy. Sale wykładowe udostępnia UMCS. Doktoranci mają zapewniony jednoosobowy pokój w akademiku (odpłatnie). Wszyscy dostają stypendium w wysokości 1000 zł miesięcznie, co pozwala prowadzić normalne życie studenckie. Organizowane są również dla nich spotkania, a nawet wyjazdy turystyczne. Studenci Kolegium zaczęli ostatnio wydawać swoje piśmiennictwo „Koleriant”.

Większość studentów Kolegium stanowią wyznawcy prawosławia, dlatego też prawosławny arcybiskup lubelski i chełm-

ski Abel powołał do życia Prawosławne Duszpasterstwo EKPUU. Działa ono w ramach parafii lubelskiej, a jego kapłanem jest ks. prof. Andrzej Łoś. W ramach duszpasterstwa zorganizowano już pielgrzymkę do Chełma, w której wzięło udział ponad 40 osób. Są propozycje, żeby przyszły uniwersytet polsko-ukraiński nosił imię Jerzego Giedroycia, redaktora paryskiej „Kultury”, prekursora i niestrudzonego propagatora porozumienia naszych narodów. Sam zaś uniwersytet, będący owocem strategicznego partnerstwa Polski i Ukrainy, niewątpliwie służyć będzie wzajemnemu poznaniu i zbliżeniu oraz przygotowaniu naszej młodzieży do XXI wieku.

Mamy nadzieję, iż nasza podlaska młodzież chętnie będzie studiować na uniwersytecie polsko-ukraińskim, a ów już trzeci uniwersytet lubelski w przyszłości stanie się prawdziwie europejską polsko-ukraińską Alma Mater.

Zdjęcia Maciej Przysucha

З колядою до Рівного



Від восьми років у Рівному відбувається Слов'янський фольклорний фестиваль „Коляда”, який на свято Водохреща збирає колядників з багатьох слов'янських земель та усіх регіонів України. Вже 5 років фестиваль цей проводиться під егідою CIOFF, міжнародної спілки організаторів фестивалів фольклору та традиційних мистецтв, що діє при ЮНЕСКО. Головним організатором цього культурного заходу являється Творче об'єднання „Коляда”, якого керівник – Микола Федоришин є автором ідеї фестивалю.

На цьогорічну „Коляду”, яка відбувалася 18-20 січня, приїхали ансамблі з Польщі, Чехії, Білорусі, Росії і, зрозуміло, найбільш репрезентованою була сама Україна. Хоча не прибуло декілька груп, то в загальному через три дні виступило біля 30 ансамблів. Польщу репрезентували: „Magurzanie” – фольклорний ансамбль з міста Лодиговіце, репертуар якого побудований на гірському фольклорі Живецького Бескиду та добре відомий на Підляшші фольклорний ансамбль української пісні „Родина” з села Дуб'яжин. „Родина” запрезентувала колядки: *Новос літо наставало, З Новим роком ідем, А вчора з вечора* та дві народні колядки з Дуб'яжина: *Ой ясна, красна в лузі каліна і Там на перині*.

Перший день фестивалю, п'ятниця, почався в 11 годині урочистим відкрит-

тям біля пам'ятника Шевченка на Майдані Незалежності і встановленням великого солом'яного *дідуха*, а також короткою презентацією програм, з якими учасники виступали згодом на концертах. Цього ж дня всі ансамблі поїхали на концерти в підприємствах та установах у Рівному, Луцьку, Дубні, Гощі і Чудниці.

„Родина”, разом з ансамблями з Чех „Валашській войвода” та „Роцца” з Росії, виступала в Луцьку. І тут почалося від подібної презентації як у Рівному, на площі біля Палацу Культури, яка по-

переджувала головний концерт. Крім того був час на прогулянки і покупки. Але, думаю, ніхто не сподівався такого теплого прийняття організаторами. Після концерту всі ансамблі поїхали на вечеру, де зустріла їх несподіванка – зорганізовано їм *водяну коляду*, на який гостей частували, між іншим, куттею.

Субота почалася від спільного фотографування всіх колективів на Майдані Незалежності, а згодом всі разом перейшли в карнавальному ході вулицями Рівного від майдану Незалежності до майдану Короленка, де проходило святкування Водохреща. Після освячення води кожен колектив виступив з одною колядкою і святковими та новорічними побажаннями для жителів Рівного, яких на майдані зібралося чимало.

А з 15 години почалась конкурсна програма „Що то за предиво” для всіх іноземних та вітчизняних художніх колективів. Було дуже цікаво, бо в один час і в одному місті можна було подивитись, як кожна країна чи регіон України, святкують і колядують, які є різниці і що є спільного, хоча учасники живуть в різних країнах та містах.

Неділя почалася колядуванням в Свято-Покровському соборі. Нова ще церква вразила всіх своєю величиною, внутрішньою красою, але також прийняттям виступів людьми, які прийшли на службу.



Збірна фотографія учасників фестивалю під пам'ятником Тарасові Шевченкові та презентація ансамблю „Родина”

Шевченко у Варшаві



Знак миру Божого для всього світу
— голуби випущені після освячення
води на Водохрещі

В 16 год. відбувся гала-концерт, на якому виступало 20 найкращих колективів. Хоча на концерти в попередніх днях не приходило багато людей, то на недільний треба було раніше замовляти квитки.

Хоча юрори протягом двох днів проводили слухання конкурсних програм, не вибрано переможців, лише подаровано *дідух* колективі з Чехії, за найкраще представлення обряду водіння кози. Гала-концерт закінчився врученням дипломів і подякою від організаторів за прибуття і показання прекрасних програм.

Окрім цього організатори фестивалю, впродовж цих трьох днів провели 6-ту міжнародну науково-практичну конференцію „Проблеми успадкування зимових свят, звичаїв та обрядів”.

Думаю, що підляські колядники з „Родини”, хоча було видно на лицах втому, задоволені і щасливі повертались додому. Дехто з них перший раз в житті був за кордоном і зразу потрапив до такої держави, що, як казала пані Юлія Фіонік: *Навім не стидно говорити по-своєму; зайдеш по хліб і не треба ламати язика.*

Але все, й те що добре, завжди закінчується. Після фестивалю минуло вже трішки часу, але на завжди залишиться він у всіх в пам’яті і на фотографіях.

Агнешка ФИРСОВИЧ

13 березня н.р. увійде до історії якщо не всієї України, то напевно до історії української меншини у Польщі. Саме тепер, у «шевченківському» березні, столицю Польщі прикрасив пам’ятник молодого Тараса Шевченка.

Урочисте відкриття пам’ятника має також і свою історію, яка до певної міри віддзеркалює найновішу історію польсько-українських відносин. Сама ідея подарувати пам’ятник Шевченка столиці Польщі — стратегічному державному партнерові золотоверхого Києва — зродилася в уяві попереднього посла України в РП Дмитра Павличка. Ось і завдяки його ґуцульській впертості та ґірняцькій послідовності завершилось це діло за участю міністрів закордонних справ Польщі Влодзімежа Цімошевича й України — Анатолія Зленка.

Історія польсько-українських державних відносин все-таки «позначилась» на пам’ятникові. Задля справедливості треба нагадати, що в першому варіанті відкриття пам’ятника мало бути пов’язане із спорудженням (також за участю України) пам’ятника Юліушові Словацькому. Планувалося, що у відкритті (одночасному) обох пам’ятників візьмуть участь президенти Александер Квасіньський та Леонід Кучма. Влітку минулого року з великими почестями на центральній площі Варшави відкрито монумент Словацькому. Єдиним українським акцентом цієї події була участь у ній гурово-ілавецької «Думки».

Щоб уникнути продовження такої невизначеної ситуації, яка поволи перетворилася в скандальну (пам’ятник Т. Шевченка півроку очікував на свій день відкриття), вирішено завершити діло під час візиту до Польщі міністра закордонних справ Анатолія Зленка. Важливим моментом у врочистості відкриття пам’ятника Кобзаря у Варшаві була тут присутність представників влади Львова і Львівщини — міського голови Василя Куйбіди та голови держадміністрації області Михайла Гладія.

На сквер ім. Тараса Шевченка, неподалік Посольства України у Варшаві, прибуло багато українців, і не лише з Варшави, але й з Білого Бору, Гурова Ілавецького, Перемишля, Білостоку. Важливим є те, що на «поклик Шевченка» до Варшави попрямували українці Помор’я, Вармії і Мазур, Перемишля, шкільна молодь і вчителі двох наших «північних» лісців. Чоловічий хор «Журавлі» своїм співом супроводжував величаву церемонію.



Прив’язання до рідної традиції, любов до Кобзаря привели до пам’ятника усіх тих, яким близькі його ідеали польсько-української співпраці і порозуміння. Усе це було віддзеркалене у збагачених цитатами із творів Шевченка промовах міністрів, представників самоврядної влади, Об’єднання українців у Польщі, представників Церков (під час посвячення можна було побачити майже усю екуменію в Польщі: православних, лютеранських, греко-католицьких і римо-католицьких священиків).

Важливим аспектом врочистості було те, що Об’єднання українців у Польщі, як представник української тут громади, було формальним інвестором (виконавцем) пам’ятника, а Україна за посередництвом амбасади, влади Києва і Львова — фундаторами споруди. Самоврядній владі Варшави треба подякувати за знайдення чудового, престижного місця в центрі надвіслянської столиці.

У своєму виступі голова ОУП Мирон Кертичак вказав на українські місця Варшави, говорив про появу нового її складового елементу — пам’ятника Кобзареві. Його слова, які він сказав від імені української громади про нашу оцінку і присутність біля «варшавського» Шевченка, треба взяти собі до серця і дбати тепер за свого мислителя і поета, відвідувати його з квітами не лише раз у році.

Ігор ЩЕРБА
„Наше слово”, Варшава

Шевченківський вечір у Білостоці



6 березня в Центрі Православної Культури в Білостоці пройшов Шевченківський вечір. Був це перший того роду захід zorganizований білостоським відділом Союзу українців Підляшшя. Таким способом білостоцька молодь розширила діапазон своєї культурної діяльності, довгий час обмеженої до музичних концертів та фолькових забав.

Тарас Шевченко (1814-1861) – без сумніву найвидатніший український поет. Його творчість, яка виросла з багатства народного фольклору, по сьогоднішній день залишається близька душі кожного українця, а пісні на його слова – відомі всім.

Український народ кожного року відзначає пам'ять великого поета. Заходи присвячені його творчості проходять найчастіше в березні. Саме в цьому місяці Шевченко народився та помер.

– Шевченківський вечір поезії повинен відбуватися у кожній громаді – чи в Україні, чи поза її межами – сказала Дорота Шупер-Якуб'юк, організатор заходу. – Вважаю, що діти та молодь – всі повинні знати Шевченкову поезію, яка є цілий час актуальна і яка повинна серед нас постійно жити.

Дорота, яка була ведучою вечора, читала фрагменти біографії поета та вибрані вірші Кобзаря. Пісні на слова Шевченка проспівали Маріюш Вакулюк з Білостоку та Юрій Поліщук, лідер ансамблю „Чорні Черешні” з Рівного в Україні.

Юрій – частий гість в Білостоці. Не раз любителі української пісні могли його почути на українських забавах та в білостоцьких клубах. Досі його концерти відбулись, між іншими, в таких місцях, як „Одеон”, „Гриф”, чи „Хата Пухата”. 7 березня, після заходу в

Центрі Православної Культури, Юрій черговий раз виступив в пабі „Хата Пухата”.

– Граю не тільки свої пісні – казав рівненський артист. – Граю так само на забавах, тому що люблю як люди веселяться, коли слухають українські пісні. Займаюсь дуже багатогранною музикою, не чимось одним. Люблю Шевченка як поета, як автора прекрасних віршів для пісень, тому завжди виконую його з задоволенням. На жаль, у нас не завжди є багато часу в Білостоці, щоби все показати – як знаєте, українська музика безмежна.



Шевченківський вечір у Білостоці був дуже вдалим заходом. До Центру Православної Культури прибула численна публіка, навіть численніша аніж сподівалися організатори, яка заповнила цілий зал. Крім молоді з українського середовища, багато було старших людей.

– Мене вельмі інтересує українська, білоруська і руська культура – сказав Юрій Поплавський, один зі старших учасників, який родом з містечка Орля. – Почув, що буде таке українське споткане про Шевченка. Знала мні трохи його поезія, тому цікаво було послухати, що скажуть на ту тему. Прийшло мну багато людей, відно, що тос їх цікавить. Хлопці fajно гралі і співалі. Добре повела дієвщина.

На зустрічі не бракувало так само молодих людей з-поза українського середовища, які зацікавлені українською культурою.

– Bardzo mi się podobało – сказав молодий білосточчанин Марцін Корнілюк. – Była duża różnorodność, gdyż przedstawiano i wiersze poety, i jego biografie, i pieśni. Byłem dwa razy na Ukrainie i bardzo mi się spodobał ten kraj i jego język. Póki tam nie jeździłem, niczego o Ukrainie nie widziałem. Od tamtej pory jest tych informacji coraz więcej. Myślę, że dzisiejszy wieczór także wpłynął na to, żeby wiedza o tym kraju, o jego kulturze, o muzyce i o samym Szewczence była bogatsza.

– Не сподівався, що буде так багато людей – казав Маріюш Вакулюк, один з організаторів зустрічі. – А це було мене заскочило, що прийшли старші люди. Било тожже досить мну багато молоді. Барзо добре, што туйлькі прийшло. Хай вглибляються в творчість Шевченка. Думаю, што будут наступні вечорі, може десь за ру'к, як Бу'г дасть. Бо як діс' було мну багато людей, то значит, што є якісь одзив і можна думати про континуоване.

Вечір Шевченкової поезії, який пройшов у Центрі Православної Культури в Білостоці, був прекрасною нагодою популяризації української культури. Показав так само, що українське середовище міста спроможне вийти поза круг дотеперішніх, в основному розважальних, заходів.

Людмила ФИЛИМОНЮК

На фото: Д. Шупер-Якуб'юк і М. Вакулюк (вгорі) та Ю. Поліщук (ліворуч)

Конкурс „Шевченкові слова” у Більську

27 березня в Більському будинку культури черговий раз відбувся конкурс читання віршів Тараса Шевченка „Шевченкові слова”, в якому взяли участь вучні початкових шкіл та гімназій у Більську і Черемусі. Молодих рецитаторів, які вчать в цих школах української мови, підготували до конкурсу вчительки Ірина Вищенко, Єлизавета Томчук та Агнешка Фирсович.

Ініціатором та організатором конкурсу є Союз українців Підляшшя, який підготував також дипломи та нагороди для учасників. Учасників змагань оцінювала трьохособова комісія в складі Тамара Корицька, віцепредиректор гімназії № 2 в Більську, Янина Плітович, керівник відділу Більського будинку культури та Іван Киризиук, заступник голови Союзу українців Підляшшя.

Виступаючі в конкурсі діти були поділені на три вікові категорії. В наймо-

лодшій категорії, учнів третього й четвертого класів початкової школи, виступили: Єва Онацік, Емілія Савчук, Уршула Одинець, Ала Петручук, Богуслава Берилко, Кароліна Федорчук, Агнешка Мойсик, Оксана Рижик, Єва Дудич, Павлина Бобик, Каміла Печинська, Сильвія Острожанська, Дарія Вавренюк, Олександра Іванюк, Агнешка Репко, Мирослав Савчук, Марлена Бондарук, Марта Лашкевич, Магда Романчук та Юстина Павлючук.

П'ятий та шостий класи початкових шкіл репрезентували: Катерина Гольонко, Маріюш Борона, Емілія Романчук, Івона Маркевич, Катерина Максим'юк, Катерина Савчук, Сильвія Внучко, Катерина Яким'юк, Катерина Дмитрук та Агнешка Петручук.

З більських і черемшанських гімназистів виступили: Варвара Савчук, Марта Домбровська, Іоанна Шеретука, Анна Білокозович, Ольга Рижик, Єва

Бобик, Оксана Михальчук, Катерина Гаврилюк, Евеліна Козачук, Юліта Добош та Анна Петручук.

В наймолодшій віковій категорії абсолютна перемога належала учням Початкової школи в Черемусі, в якій вчать всі нагороджені діти з класів III-IV: Агнешка Репко (I місце), Юстина Павлючук (II місце), Мирко Савчук (III місце) та Олександра Іванюк і Марлена Бондарук (вирізнєння).

З-посеред класів V-VI перші три місця завоювали також діти зі школи в Черемусі – Емілія Романчук, Катерина Савчук та Івона Маркевич, а вирізнєнням наділено Катерину Дмитрук з Початкової школи № 4 в Більську.

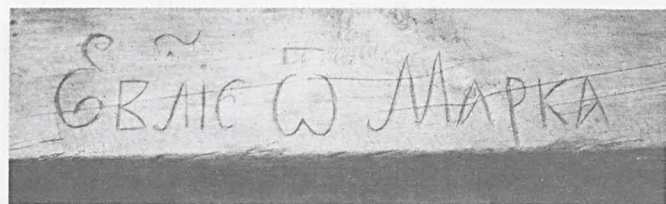
Серед гімназистів перевага належала вже дівчатам з Гімназії № 2 в Більську – Іоанні Шеретусі (I місце), Евеліні Козачук (II місце), Ользі Рижик (III місце), Оксані Михальчук і Анні Білокозович (вирізнєння). З черемшанських гімназистів вирізнєнено Варвару Савчук.

У попередніх роках конкурс був поєднаний з Шевченківською академією, а в минулому році відбулася лише академія, на якій присутній був м.ін. посол України у Польщі Дмитро Павличко. Цього року конкурс став самостійним культурним заходом, а його переможці виступлять на Шевченківській академії, якої проведення планується в травні, під час „Днів Більська”. (ред.)



Спільна фотографія організаторів та учасників конкурсу на його завершення

Jest nadzieja, że dyskutowana od lat idea utworzenia sieci prawosławnych szkół może zostać zrealizowana i w niedługim czasie powstanie na Podlasiu liceum prawosławne.



Działać ...i na pewno nie milczeć!

Jerzy MANTUR

Kościół prawosławny w Polsce ma bogatą tradycję. Obecnie jest kilkaset tysięcy wyznawców prawosławia, a większość z nich zamieszkuje obszar dzisiejszego województwa podlaskiego. Prawosławie, jako jedno z głównych wyznań w chrześcijaństwie, ukształtowane na wzorcach kultury greckiej zostało wzbogacone elementami różnych kultur narodowych.

Dawne to dzieje, gdy panowała jedność świata chrześcijańskiego. Różnice między Kościołem bizantyjskim a rzymskokatolickim w wielu sferach trudne są do przełamania (jak np. spór o *Filioque*). Podejmowano wiele prób porozumienia (np. w 1965 r. wzajemnie zniesiono ekskomunikę, nawiązując nić dialogu), które niestety po chwilowym okresie odwilży grzęzły w martwym punkcie. Jakże znamienne i oddające rzeczywiste relacje Kościołów są słowa prof. Balanosa z Aten: *Jeśli rzeczywiście uważamy rozdział Kościołów za nieszczęście, moim zdaniem nieuniknione, to ich wzajemną nieznaną należy uznać za jeszcze większe nieszczęście*. Nie będziemy prowadzili polemiki natury dogmatycznej czy też doktrynalnej, które dla przeciwnego wyznawcy obydwu Kościołów są po prostu nieznane lub ledwie znane.

Chrześcijaństwo czerpało wiele z greckiej doktryny Logos (Słowo), której brak jest w Ewangeliach, oprócz Ewangelii Św. Jana zaczynającej się od słów *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo*.

Dlaczego tak dalece oddaliliśmy się od początków chrześcijaństwa? Warto przypomnieć, że koncepcje i praktyki religijne chrześcijaństwa ukształtowały się w IV w. n.e., kiedy to cesarz Konstantyn zwołał pierwszy sobór powszechny Kościoła w Azji Mniejszej w Nicei w 325 r. Biskup Rzymu Sylwester I był nieobecny. Zachód katolicki (czyli powszechny) reprezentowało kilku biskupów. Połączono wtedy formułę używaną w Jerozolimie podczas ceremonii chrztu z ideą „konsubstancjacji”, a *Credo* nicejskie wszystkich chrześcijan brzmi: *Wierzę w jednego Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych; I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, Który z Ojca jest zrodzony, Współistotny Ojcu, A przez Niego wszystko się stało. On to dla nas ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba, przyjął ciało i stał się człowiekiem, Został umęczony, i zmartwychwstał dnia trzeciego; Wstąpił do nieba;*

Przyjdzie sądzić żywych i umarłych. I w Ducha Świętego.

* * *

Od kilku lat przyświecała różnym kręgom prawosławnych myśl o utworzeniu sieci szkół, w których dzieci i młodzież prawosławna oraz nauczyciele mogliby bez żadnych uprzedzeń oraz laski i nielaski dyrektorów placówek i urzędników zza biurka funkcjonować w obrządku wschodnim. Być może te marzenia zostaną zrealizowane i powstanie liceum prawosławne na Podlasiu. Być może przyszłym, bardziej wykształconym pokoleniom będzie łatwiej prowadzić trudny dialog zarówno w gronie własnego, jak i innych wyznań.

Pojawiły się głosy krytyczne typu: *cheecie tworzyć getto*. Są to opinie ludzi całkowicie wyzuty z podstawowych wartości chrześcijańskich. Słowa te świadczą o duchu nietolerancji i braku zrozumienia dla potrzeb intelektualnych i duchowych wyznawców prawosławia. Komu i dlaczego przeszkadzać może powstanie szkoły bądź szkół, gdzie pielęgnowane będą tradycje obrządku wschodniego? Dlaczego powstają, jak przysłowio- we grzyby po deszczu, szkoły katolickie bez żadnych przeszkód i z rozmachem?

W Polsce, państwie europejskim, gdzie ponad 97% społeczeństwa deklaruje rzymskokatolickie wyznanie, a religia jest w każdej szkole, tworzenie szkół katolickich można uznać za „dziwne”. Jeżeli przykładowo szkoła mniejszości wyznaniowej prawosławnej pielęgnować będzie tolerancję i przyjaźń między narodami, wyznaniem, krzewić i popularyzować kulturę Słowian Wschodnich, to co w tym złego (a taka szkoła leży w projektach stowarzyszenia zrzeszającego kręgi inteligencji społeczności prawosławnej).

Dlaczego niektórzy katolicy nie potrafią zrozumieć tego, że prawosławie kształtowało

się w kręgu cywilizacyjnym śródziemnomorskim o silnym oddziaływaniu kultury greckiej, bez której nie byłoby w tej postaci kultury rzymskiej oraz chrześcijaństwa? Wynika to z niewiedzy oraz często z niechęci przyjęcia do wiadomości pewnych faktów. Nie można traktować prawosławnych jako „ruskich”. Wśród wyznawców prawosławia też są Polacy, pracujący z nie mniejszym poświęceniem dla dobra jednej i tej samej Ojczyzny, jaką jest Polska.

Tereny zamieszkałe przez ludność wyznania prawosławnego należały do Rusi. Zamieszkiwała je ludność białoruska i ukraińska. Po unii brzeskiej (1596 r.) nastąpiło rozbitcie prawosławia na unitów i dyzunów, którzy – w przeciwieństwie do unitów – nie uznali unii brzeskiej. Nieznajomość historii powoduje, że coraz częściej słyszymy określenia: prawosławny = unita = dyzunita. Świadczy to o tym, jak niewiele społeczeństwo polskie wie o historii Kościoła prawosławnego. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że wspólna historia, sąsiedztwo skazują nas (nie tylko prawosławnych) na poznanie bliższe i symbiozę z kulturą bizantyjsko-ruską.

Jedną z takich ról mogą wypełnić organizacje i placówki oświatowe zorganizowane przez społeczność prawosławną na Podlasiu. Musi nastąpić proces integracji środowisk prawosławnych z różnych krajów oraz proces integracji społeczności prawosławnej ze środowiskami innych wyznań i narodów.

P.S. Prosimy o opinie i uwagi na temat tworzenia sieci szkół prawosławnych na terenie Podlasia, a być może i Polski. Szukamy ewentualnych sponsorów tej odważnej i jak sądzimy, potrzebnej akcji.

Na zdjęciu: Napis cyrylicą nad drzwiami nie istniejącego już domu na ul. Mickiewicza w Bielsku.

Nowa hajnowska parafia św. Jana Chrzciciela



6 maja 1996 roku w Hajnówce przybyły dwie prawosławne parafie. Dekretem metropolity Bazylego dotychczasowa parafia przy soborze Świętej Trójcy została podzielona. Z jej południowej części wydzielono parafię przy cerkwi św. Dymitra Soluńskiego, zaś z części wschodniej – parafię przy cerkwi św. Jana Chrzciciela – na zdjęciu u góry (obie świątynie były wówczas w początkowym stadium budowy).

– Decyzja o budowie cerkwi pod wezwaniem Jana Chrzciciela została podjęta za życia proboszcza o. Antoniego Dziewiatowskiego – wspomina proboszcz nowej parafii o. Leonid Szeszko. – Kamień węgielny położono 26 maja 1993 r. Nie było jeszcze wtedy planu budowy, bo projekt powstał w kwietniu 1994 r. Jego autorem jest architekt Jan Kabac, obecnie dziekan wydziału architektury Politechniki Białostockiej, zaś konstruktorem dr Mikołaj Molesza. Pierwotnie miała to być cerkiew niewielkich rozmiarów, ale na skutek różnych zmian wyszła bardzo duża.

Fundamenty wykonano jeszcze w 1994 r., a w 1995 r., tuż po święcie Paschy, w końcu kwietnia, zaczęto murować ściany.

W chwili obecnej cerkiew św. Jana Chrzciciela jest już na ukończeniu, wzbudzając zainteresowanie swoim oryginalnym kształtem. Jej wysokość, razem z kopułą i krzyżem, sięga 36,5 m (wewnątrz 28 m) jest więc bardzo wysoka. Przy 26 m długości i 28 m szerokości ogólna kubatura budynku wynosi 460 m³, zaś powierzchnia użytkowa 520 m². Pod ołtarzem będzie też cerkiew dolna, wystarczająca na nabożeństwa codzienne.

– Właściwie cała cerkiew wznosi się systemem gospodarczym – opowiada o. Szeszko. – Gdy w 1995 r. powstał komitet budowlany, planowano nawet wynajęcie firmy, jednak z materiałami i robocizną, w stanie surowym bez nakrycia, koszt wynosiłby aż 4 mln 700 tys. zł. Na to nie było nas stać, wybraliśmy więc tańszy wariant, systemem gospodarczym, jednak i tak koszty są ogromne.

Wszystko powstaje dzięki ogromnemu zaangażowaniu komitetu budowlanego, w skład którego wchodzi ponad 40 osób, m. in.: Jan Suchodoła, Józek Sidorski, Jan Szydłowski, Jan Romaniuk, Bazyle Łaszuk, Leonidas Korneluk, Jan Zdanowski, Włodzimierz Bujnowski, Wiktor Jakimiuk i wielu innych. Całością budowy kierował Aleksander Sadowski – jako majster i pracownik. Włożył w tę cerkiew wiele wysiłku i pracy. Po rusztowaniach chodził jak ptak! Budował on również cerkiew św. Trójcy. Jego marzeniem było widzieć krzyż na kopule. Doczekał tego i jest bardzo zadowolony. Dużej pomocy udzielał również Mikołaj Nikołajuk, inżynier nadzoru prac budowlanych. Hajnowskie przedsiębiorstwo „Hamech” użyczyło wózka widłowego w każdej potrzebie, a szklarz z ulicy Zaulek Targowy dał szkło.

Z obliczeń zrobionych pod koniec 2001 r. wynika, że budowa cerkwi pochłonęła już około 1 mln 200 tys. złotych (tzn. 12 starych miliardów). Pieniądze pochodzą z darowizn, głównie parafian. Prowadzone są również zbiórki na odpustach oraz kolędowanie po parafiach. Szczególnie pomagają hajnowianie i ksiądz dziekan Michał Niegierewicz. Od samego początku bardzo dużo prac wykonywano w czynie społecznym.

Pierwszą cegłę kupił jeszcze o. Antoni Dziewiatowski. Cegłę klinkierową zakupiono za pieniądze z kolędowania w 1995 roku. Wówczas kolejarze Józef Sidorski i Jan Szydłowski pojechali do Gozdnicy, przy zachodniej granicy Polski. Tam załadowali cegłę na wagony i tak przywieźli do Hajnówki pierwsze dwa transporty. Kupili 110 tysięcy sztuk cegły klinkierowej na pokrycie ścian z zewnątrz. Ile zwykłej cegły – trudno nawet policzyć. Na budowę zużyto także 55 ton stali i prawie



Ks. Leonid Szeszko podczas pierwszego nabożeństwa w cerkwi św. Jana Chrzciciela, odprawianego jeszcze wśród rusztowań

10 ton miedzi na pokrycie dachu. Samych desek i belek wykorzystano 160 m³. Deski wożono do nasycalni w Czeremsze, ponieważ trzeba było je zaimpregnować. Konstrukcja dachu jest drewniana, a dużo drewna zużyto również na rusztowania. Ludzie przychodzili i strugali żerdzie, składali, nosili.

– Pierwsze nabożeństwo w nowej cerkwi odbyło się 6 czerwca 1999 r. – mówi o. Leonid. – Wówczas metropolita Sawa wyświęcił krzyże. W ciągu lata i jesieni 1999 r. nabożeństwa tutaj się odbywały, a na zimę wróciliśmy do cerkwi-matki, naszej duchowej karmicielki, mieszczącej się na cmentarzu. Latem 2000 r. nabożeństwa w nowej cerkwi zaczęliśmy od obchodów święta Jana Chrzciciela. Od 4 grudnia 2001 r. nabożeństwa są już tu odbywane codziennie.

W 2001 roku skończono tynkowanie ścian wewnętrznych i założono centralne ogrzewanie. Jeszcze w czasie nabożeństw paschalnych stały rusztowania. Ludzie społecznie to uprzątnęli. Na zewnątrz konieczne są schody. Trzeba także obłożyć fundament. Plac dookoła cerkwi także należy zagospodarować, przenieść budynki gospodarcze. Cerkiew stoi na bardzo małej działce. Pierwotnie wynosiła 1500 m², ale w 1996 r. Urząd Miasta wydał decyzję o jej poszerzeniu o 7 m w kierunku południowym. Teraz trwają starania o dalsze poszerzenie, ponieważ nie ma miejsca na *krestnyj chod*. W tym celu parafia

zakupiła ziemię koło Orzeszkowa, na której zasadzono 2 ha drzewek, co będzie równowartością lasku między cerkwią a cmentarzem. Taka wymiana będzie możliwa w najbliższym czasie.

Jak podkreśla o. Szeszko, prace wykonczeniowe trwają cały czas. Mozaikę na zewnątrz cerkwi, według projektu Mikołaja Grygorowicza, wykonali artyści plastycy z Równego na Ukrainie. Teraz najważniejszą sprawą będzie ikonostas.

– Na kinkiety złożyło się kilka rodzin. Krzyże cerkwi głównej zakupili Jan Suchodoła, Leon i Luba Fiedorukowie z ulicy Torowej, Maria i Jan Małaszewscy, a

także Maria i Michał Prokopiuk z Warszawy. Wielkie podziękowania pragnę przekazać pani Anastazji Osipiuk, która bezinteresownie i skrupulatnie wszystko nam księguje. Mikołaj Stepaniuk jest skarbnikiem i także ciężko pracuje. Niezawodną pomocą służy nam radca prawny, Konstanty Bielawski. Szczególne słowa podziękowania składam pani wójt gminy Hajnówka, Oldze Rygorowicz, będącej od początku w Komitecie budowlanym, która pomogła nie tylko w wykonaniu oświetlenia cmentarza, ale też w każdej, nurtującej nas sprawie.

Michał Troc z Korycisk, główny majster, przyjeżdża tutaj codziennie. Jest to osoba bardzo dokładna, o cechach dzisiaj rzadko spotykanych. Właściwy człowiek na właściwym miejscu. Złota rączka, ponieważ i potynkuje elegancko i ze stolarką sobie poradzi, i z hydrauliką czy z elektrycznością. Zna się na wszystkim. On nie tylko pracuje, ale wkłada tu swoje serce. Anatol Oksentowicz, choć jest starszą w parafii św. Dymitra, prace stolarskie dla naszej cerkwi wykonuje bezpłatnie. Mam grupę stałych, niezawodnych pomocników, nie sposób wszystkich wymienić. Bardzo nas raduje ogromne zaangażowanie społeczników. Spasi Hospodi za wsie dary!

Rola kobiet także jest przeogromna, bo przecież kwestować na odpuszczenie nie jest tak lekko. Trzeba zająć i przez 4-5 godzin stać, nieraz w deszczu lub spiekocie. Nie chcą słyszeć o zwrocie kosztów podróży. Szczególnie pomocne są np. Antonina Omelianiuk, Marysia Troszkowska, Zenaida Firs, Maria Kowalczyk, Lidia Markiewicz, Zenaida Michnowska.



Cerkiew cmentarna p.w. Wszystkich Świętych, która przez wiele lat pełniła tymczasową rolę głównej świątyni parafialnej

Cerkiew Jana Chrzciciela, chociaż jeszcze w budowie, znana jest z przepięknie śpiewającego chóru. Na początku prowadził go diakon Adam Lewczuk, obecnie pracujący w cerkwi w Dubinach. Od trzech lat dyrygentką jest Wirynicia Kociubajło z Ukrainy. Chór z powodzeniem występował na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Cerkiewnej, na Festiwalu Kolęd w Terespolu. Chór dziecięcy zajął pierwsze miejsce na przeglądzie kolęd.

O sobie ojciec Szeszko mówi niechętnie: *Po szkole podstawowej uczyłem się w liceum w Bielsku Podlaskim. Potem były studia – prawo administracyjne w Białymstoku, a po ich ukończeniu, seminarium w Jablecznej. Tam byłem wychowawcą, wykładowcą i sekretarzem w monasterze. Następne trzy lata spędziłem w Akademii Teologicznej w Siergiejewym Posawie za Moskwą, gdzie dotychczas staram się bywać chociaż dwa razy w roku. W Hajnówce jestem od 27 września 1988 r.*

Matuszka Maryja jest pielęgniarką na oddziale chorób płuc hajnowskiego szpitala. Właściwie sama musi borykać się z wychowywaniem dzieci (syn Michał, uczeń III klasy gimnazjalnej i córka Emilia, uczennica II klasy szkoły podstawowej) oraz prowadzeniem domu, ponieważ od wielu lat żyje budową cerkwi. Nigdy nie byłem „budowniczym”, nie interesowałem się matematyką ani techniką, a teraz musiałem się nauczyć odczytywać rysunki techniczne.

Ojciec Leonid uczy też religii w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie. Jest lubiany przez dzieci i młodzież. Od jedenastu lat prowadzi pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę. – *Trasy zmieniamy co roku, ale dobrzy ludzie są wszędzie i zawsze nam pomagają. W ten sposób z Hajnówki zanieśliśmy już jedenaście krzyży – mówi. Wcześniej organizował także pielgrzymki do Supraśla (obecnie czyni to o. Sławomir Chwojko). Prowadzi także pielgrzymki do Estonii, Piucktic, Wałnamu, Rygi, Wilna, Żyrowic, Połocka, Petersburga. Od kilku lat, jego parafia gości grupę sierot z Rosji.*

Chociaż parafia jest niewielka, codziennie rano i wieczorem odprawiane są nabożeństwa. Proboszczowi pomagają w tym wikariusze – o. Jerzy Ignatowicz i o. Michał Markiewicz. Wydawca „Bratczyka”, Marek Jakimiuk, zamówił ikonę Matki Boskiej Wsiecaryca, która ma cudowne właściwości uzdrawiające w chorobach nowotworowych. Teraz w każdą środę przed tą ikoną odprawiany jest akafist.

Krystyna KOŚCIEWICZ

Zanim zabłysną w Czyżach cerkiewne świece

Leokadia SAJEWICZ

W mroźny grudniowy wieczór jedziemy z koleżanką mikrobusem z grupą młodzieży do parafii w Czyżach. Chcemy poznać tradycyjny zwyczaj religijny – wykonywanie świec woskowych. Posłuchajmy głównych uczestników – młodzieży.

Katarzyna Paszkowska: Kiedy jest mi źle, coś się w moim życiu układa, przychodzę do cerkwi, przynoszę swoje prośby, stawiam przed ikoną świecę. Myślę, że Świeca ma szczególną moc, że płomień unosi moją modlitwę prosto do nieba.

Zawsze interesowało mnie, w jaki sposób powstają świece, ale nigdy nie pomyślałam, że będę mogła uczestniczyć kiedykolwiek w ich wykonaniu. Ku mojemu wielkiemu szczęściu, stało się to możliwe. 3 grudnia 2001 r., w przeddzień święta Wprowadzenia Najświętszej Bogurodzicy pojechaliśmy do Czyż. Tam każdy z nas dostał kawałek rozgrzanego, naturalnego pszczelego wosku i w naszych rękach zaczęły formować się świece. W chwili ugniatania wosku, przypominały mi się dziecięce zabawy: lepienie różnorodnych stworków z plasteliny, ale szybko zdałam sobie sprawę z tego, że to co robię teraz, jest o wiele ważniejsze.

Przy pracy towarzyszył nam miły nastrój. W jednym kąciuku babcie śpiewały kolędy i pieśni religijne, w drugim – jeden ze starszych dziadków opowiadał nam o historii wyrobu świec w Czyżach. Batiuszka, uśmiechając się do nas od czasu do czasu, swoimi wprawionymi już rękami ugnia-



*Cerkiew p.w. Zaśnięcia (Uspenija)
Przenajświętszej Bogurodzicy
w Czyżach*

tał i formował świece, potem zrecznie je przecinając, wkładał do środka knot. Raz nawet sama mogłam uformować jedną świecę, choć nasze główne zadanie koncentrowało się na ugniataniu wosku.

Nazajutrz, w dzień święta Wprowadzenia Najświętszej Bogurodzicy do świątyni, pośrodku cerkwi w dwóch rzędach miały na Liturgii Świętej stać kobiety, trzymając w rękach dwanaście z tych świec. Na pewno było pięknie i uroczyste. Jaka szkoda, że nie mogliśmy tego zobaczyć, bo w Hajnówce nie ma takiego zwyczaju.

Zanikają nasze piękne tradycje... Jedyna nadzieja, że znajdą się młodzi ludzie, którzy docenią wartość tych niepowtarzalnych zwyczajów i będą je kontynuować. My możemy być pierwsi.



W wyjeździe do Czyż wzięła udział grupa młodzieży z kół języka rosyjskiego i niemieckiego przy Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Marii Skłodowskiej-Curie w Hajnówce z opiekunami Leokadią Sajewicz i Lucyną Lewczuk. Zdjęcie ks. J. Romańczuka

Joanna Bura: Miałam okazję być świadkiem rzadko już spotykanego na naszych podlaskich ziemiach obyczaju wyrobu świec. Choć jest kulturowany w nielicznych parafiach, ma charakter niecodziennie uroczysty.

Na plebanii w Czyżach panowała podniosła atmosfera. Na początku, zanim zaczęliśmy „pracę”, odśpiewaliśmy wspólną modlitwę, czuło się wtedy jedność, nasz piękny cel. Potem kobiety przybyły na to spotkanie, po rozgrzaniu wosku, rozdawały każdej z nas po kawałku. Naszym zadaniem było uformowanie go

w miękką, plastyczną masę, której następnie mężczyźni z batiuszką, za pomocą specjalnych narzędzi, nadawali odpowiedni kształt i zakładali knot. Podczas ugniatańia wosku wszyscy razem śpiewali kolędy, to było niezwykle przyjemne, gdyż w obecnych czasach, mamy mało czasu na to, aby aktywnie uczestniczyć w życiu religijnym.

Naszym celem było wyrobieńie świec, które następnie w czasie całego roku stają obok ołtarza i zapalane są dwanaście razy w roku – w *Dwunadesiatnyje Prazdniki*. Należy żałować, że zanika już kultura i tradycja utrzymywania przez naszych przodków na ziemiach, na których żyjemy. Przekazywali oni wiele obyczajów od wielu pokoleń, ale wydaje mi się, że teraz ta nić urywa się.

Wrażenia z tego wyjazdu mają dla mnie naprawdę duże znaczenie, gdyż wzięłam udział w tak ważnych wydarzeniach z życia Cerkwi. Możliwe, że nie będę miała okazji kolejny raz uczestniczyć w wyrobie świec, więc nastrój tego wydarzenia zostanie na zawsze w moich wspomnieniach.

* * *

A więc wyjazd okazał się potrzebny, zostawił swój ślad w młodych sercach i duszach. Myślę, że nie tylko samo uczestnictwo w niezwykle duchownym obrzędzie poruszyło serce i umysły młodzieży, ale również przyjazna i szczerza atmosfera stworzone przez batiuszkę, matuszkę i zebranych w parafii ludzi.

Świecące się okna w domu parafialnym, były znakiem, że nas oczekiwano. Nasi gospodarze, szczególnie batiuszka, z wielką życzliwością przyjęli nas a potem i włączyli, nas obcych, w swoją grupę. I wspólnie, oni parafianie i my z liceum, jak najlepiej staraliśmy się wykonać świece – element liturgiczny, który dla nas stał się symbolem tajemniczej, wysokiej duchowości.

I twarze dziewcząt zaróżowiły się nie tylko od wysiłku wkładanego w ugniatańie wosku, lecz także od wewnętrznego przeżycia, uczestnictwa w magicznym obrzędzie jednoczącym ludzi z Bogiem. Łampada, świecąca czerwonym światłem pod ikoną, pieśni religijne, stwarzały niepowtarzalny i niezapomniany nastrój. Pachniały miodem świece i nasze ręce. Nieprzemijającą wartością poznanego przez nas zwyczaju można wytłumaczyć jego przetrwanie do naszych czasów. Szkoda, że stałymi uczestnikami *swięci* są starsi ludzie. Oprócz naszych uczniów, nie spotkaliśmy ani jednej młodej osoby. Czyżby i ten zwyczaj, jak wiele innych, miał odejść w zapomnienie? ■

Monaster Peczerski

– najpierwszy ze wszystkich

Jerzy HAWRYLUK

Kontynuacja z poprzednich numerów

O ile w drugiej połowie XVI w. najbardziej znaczącymi ośrodkami życia religijnego i kulturalnego odradzającego się „narodu ruskiego” były Ostróg i Lwów, to na początku XVII w. laur pierwszeństwa znowu powraca do Kijowa. Dzięki wzrastającej sile Kozaczyzny i postępującej kolonizacji stepów przestał on być samotnym zamkiem na południowym pograniczu ukraińskim, wojenną forpocztą, wystawioną na stałe niebezpieczeństwo tatarskie. Wprawdzie zmiany te starali się wykorzystać katolicy – z końcem XVI w. osiadł tu na stałe katolicki biskup kijowski, pojawiły się misje jezuitów i bernardynów (obok dawnej misji dominikańskiej), budowana była katedra łacińska – jednak ożywiło się również życie Cerkwi prawosławnej.

Jego głównym ogniskiem był monaster Peczerski, który dzięki ofiarom czynionym przez przedstawicieli *blahocześciwego narodu ruskiego*, został nie tylko odbudowany po tatarskich zniszczeniach, ale też stał się prawdziwą potęgą, czerpiąc dochody z licznych majątków ziemskich. W drugiej połowie XVI w. monaster został przez patriarchę konstantynopolskiego podniesiony do rangi ławry (w jej skład wchodziło 6 wspólnot monasterskich pod kierownictwem archimandryty).

Do umocnienia niezależności i znaczenia Ławry Peczerskiej przyczyniła się zwłaszcza działalność trzech kolejnych archimandrytów, którym przyszło prowadzić swe dzieło w warunkach braku po unii brzeskiej 1596 r. uznawanej przez władze państwowe Rzeczypospolitej hierarchii Cerkwi prawosławnej. Pierwszym z nich był Nikifor Tur (archimandryta w latach 1593-1599). Pomimo wsparcia udzielanego unii przez króla Zygmunta III nie podporządkował się on dekretem królewskim, nakazującym uznanie władzy unickiego metropolity Michała Rohozy. Zdecydowana postawa archimandryty umacniała opór



Św. Piotr Mohyla, archimandryta Ławry Peczerskiej

czyniony unii, Ławrę zaś wysuwała na główną twierdzę prawosławia. Szczególne zasługi położył w tym względzie zwłaszcza Jelisej Pletenecki (1599-1624), któremu udało się uzyskać od króla formalne uznanie pozostawania Ławry przy prawosławiu.

Pletenecki skoncentrował się na wewnętrznych sprawach monasteru, starając się wynieść go do takiego stanu moralnego, aby był on godzien swej powszechnej sławy – przede wszystkim uporządkował zasady życia monasterskiego oraz polepszył ogólne warunki życia wspólnoty. W 1616 r. archimandryta Pletenecki założył w Ławrze drukarnię, zapraszając do pracy zarówno najznakomitszych znawców sztuki drukarskiej, jak też teologów, filologów i innych wszechstronnie wykształconych humanistów, dzięki czemu szybko stała się ona najbardziej prężnym prawosławnym ośrodkiem wydawniczym. Założył też szkołę, w której obok nauk teologicznych nauczano języka greckiego i łacińskiego. Odrestaurowany został sobór Uspeński, zaś sama Ławra uzyskała staupigie, czyli niezależność od metropolity kijowskiego – podlegała bezpośrednio patriarche konstantynopolskiemu.

W swej działalności Pletenecki korzystał ze zdecydowanego poparcia starszyzny kozackiej – już w 1610 r. ówczesny hetman kozacki Hryhorij Tyskinewicz zdecydowanie wystąpił przeciwko unitom, szykującym się do zajęcia cerkwi kijowskich i w imieniu Wojska Zaporoskiego oświadczył: *razem z narodem wiary prawosławnej chcemy stać przy duchownych osobach, które nie odstąpiły i nie odrzuciły jej, i przed zawziętością napastników głowami swoimi jej bronić*. Kozacy nie tylko bronili Ławry i poszczególnych cerkwi przed zajęciem ich siłą przez unitów, ale też pomagali odzyskiwać majątki cerkiewne zajęte przez unitów lub też zagrabione przez łasych na dobra doczesne magnatów i szlachtę.

Kontynuatorem moralno-wychowawczej i oświatowej działalności Pleteneckiego był Zacharija Kopysteński – archimandryta w latach 1624-1627, gdy liczba czerniców w Ławrze sięgnęła ośmiuset osób.

Ożywienie następowało też w samym Kijowie, gdzie w końcu XVI w. powstało bractwo cerkiewne, które za swój cel stawiało zarówno działalność dobroczynną, jak i obronę przed naporem katolicyzmu i unii. Bardziej zorganizowanego charakteru bractwo kijowskie nabrało w 1616 r., koncentrując się przy cerkwi Bohojawleńskiej. Do bractwa kijowskiego wpisała się wówczas *niezliczona ilość* miejscowego duchowieństwa oraz mieszczanie i szlachta. Najbardziej jednak znaczącym był akces do bractwa wychowanek kolegium ostrońskiego, hetmana Piotra Konaszewicza Sahajdacznego – wraz z całym Wojskiem Zaporoskim. Wziął on w ten sposób bractwo pod swoją opiekę, występując we wszystkich okolicznościach jako jego oficjalny obrońca.

Rozporządzając znacznym potencjałem intelektualnym, mając poparcie prawosławnej szlachty, magistratu i kozaków, bractwo kijowskie w latach 1615-1620 stanowiło znaczną i niezależną siłę. Ówczesny metropolita unicki Józef Rutski w swym memoriale o planowanych sposobach wprowadzenia unii w Kijowie za największą przeszkodę uważał właśnie: *nowe bractwo, założone przez schyzmatyków przed trzema laty, bez przywileju królewskiego. Mają tam oni swe zebrania i narady, a efektami tego było to, że po pierwsze – utopiono oficjała metropolity, potem sługę, który zbierał podatek, złapano z pieniędzmi, wyprowadzono w dzikie stepy i przykuto do armaty, a teraz złapano także i popa unickiego – a on tyl-*

ko jeden tutaj i był, i nie wiadomo gdzie go podzieli. Trudno myśleć o czymś dobrym, jeśli nie będzie skasowane to bractwo. Jednak ani sam metropolita, ani wojewoda kijowski nie odważyli się wystąpić z represjami przeciwko bractwu.

Było więc rzeczą naturalną, iż właśnie bractwo kijowskie wzięło na swe barki sprawę odnowienia hierarchii prawosławnej, czego dokonał patriarcha jerozolimski Teofanes w 1620 r. I tak po trzech wiekach Kijów znowu stał się faktyczną siedzibą prawosławnego metropolity, którego rezydencją stał się *złotowerchij* monaster św. Michała (sobór Sofijski znajdował się wówczas w rękach unitów). Osiadła tu zresztą też większość biskupów wyświęconych dla poszczególnych diecezji (także włodzimiersko-brzeski), gdyż nie uznawani przez władze państwowe nie mogli objąć katedr zajętych przez unitów.

Faktycznie więc wyświęcenie hierarchii nie zmieniło prawnego położenia Cerkwi prawosławnej, która pozostawała na swój sposób nielegalna. Nadal więc trwał stan, który przez prawosławnych był postrzegany jako łamanie ich praw i działanie mające na celu zgubę narodu ruskiego. Na pozytywne zmiany w swej sytuacji prawosławny naród ruski musiał czekać do śmierci protektora unii, króla Zygmunta III Wazy (1632 r.). Dzięki sprzyjającej sytuacji szlachcie ruskiej udało się uzyskać ze strony nowo obranego króla Władysława IV zobowiązanie legalizacji Cerkwi prawosławnej, zaaprobowane przez sejm. Na czele odnowionej i uznawanej przez władze hierarchii Cerkwi prawosławnej, jako metropolita kijowski stanął dotychczasowy archimandryta Ławry Peczerskiej Piotr Mohyla (1596-1647).

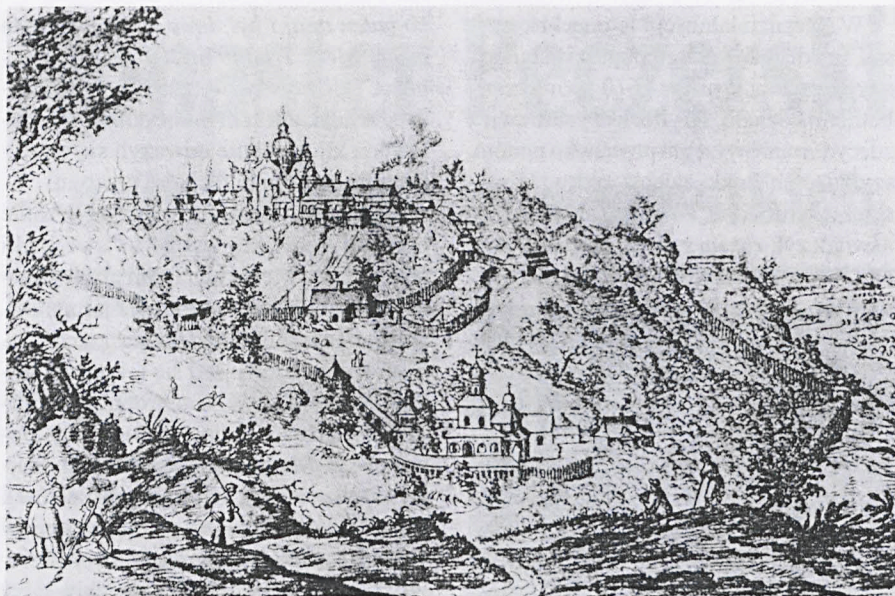
Metropolita Piotr Mohyla, okres działalności którego w dziejach Cerkwi ruskiej nazywany jest „dobą mohylańską”, był synem hospodara wołoskiego i moldawskiego Symeona. Rodzina Mohylów miała bliskie związki z Rzeczpospolitą, wchodząc w związki rodzinne z magnatami z Rusi Koronnej i korzystając w swej działalności politycznej z poparcia króla Zygmunta III Wazy. Zarówno Symeon, jak i jego brat Jeremiasz odznaczyli się jako dobroczyńcy bractwa lwowskiego, łącząc na budowę cerkwi Uspeńskiej, która została z tej właśnie przyczyny nazwana „wołoską”. Córka Jeremiasza – Raina (Regina) Wiszniewiecka znana jest jako założycielka monasterów – Hustyńskiego, Mharskiego i Ładyżeńського, a także opiekunka Skitu Maniawskiego, zaś jej

siostra, Anna Potocka, w 1630 r. wpisała się do bractwa lwowskiego. Po śmierci ojca (1607 r.) również i Piotr Mohyla znalazł się na terenie ziem ruskich Rzeczypospolitej, gdzie w szkole bractwa lwowskiego pobierał nauki. Było to zresztą naturalną konsekwencją tradycyjnych związków, charakteryzując które jeden z dawniejszych historyków rumuńskich pokusił się o stwierdzenie, że: *rodzina Mohylów nie uważała za źródło prawosławia ani Jerozolimę, ani Górę Atos, lecz monaster bracki we Lwowie*. Po zakończeniu nauki uniwersyteckiej Piotr Mohyla rozpoczął służbę wojskową, biorąc m.in. udział w bitwie z Turkami pod Chocimiem. W tym czasie związał się z Kijowem, zaprzyjaźniwszy się m.in. z nie uznawanym przez władze metropolitą Iowem Boreckim. Gdy w 1627 r. zmarł archimandryta Kopysteński, rozpoczęła się ostra walka o obsadzenie wakującego stanowiska zwierzchnika Ławry Peczerskiej. Włączyli się w nią unicy, próbując narzucić swego kandydata. Ostatecznie jednak na archimandrytę wybrany został Piotr Mohyla, któremu poparcia udzielił metropolita Borecki.

Jako archimandryta Ławry Peczerskiej a później metropolita kijowski, Piotr Mohyla dołożył wielu starań, aby uczynić Cerkiew ruską silną wewnętrznie, gotową do oparcia się naciskowi łacińskiego katolicyzmu i unii. Zmiany szły w dwóch kierunkach: wzmocnienia dyscypliny wewnętrznej oraz kształtowania nowego pokolenia duchownych – lepiej wykształconych, energicznych i dobrze przygotowanych do pełnienia obowiązków duszpasterskich. W tym celu w 1631 r. Mohyla założył w Ławrze nową szkołę, opartą na wzorach najlepszego wówczas systemu szkolnego, którym były kolegia jezuickie. Na bazie tej szkoły i kijowskiej szkoły brackiej w 1632 r. zaczęło swą działalność sławetne Kolegium Kijowsko-Mohylańskie – pierwszy prawosławny uniwersytet (w 1701 r. dzięki staraniom hetmana Iwana Mazepy zostało oficjalnie podniesione do rangi akademii). Uporządkowana została także baza ideowa i praktyka liturgiczna Cerkwi ruskiej. W 1645 r. opublikowano opracowane przez Mohylę i Isaję Trofimowicza-Kozłowskiego *Prawosławne wyznanie wiary*, zaś w 1646 r. *Trebnik*, w którym zawarte zostały nie tylko modlitwy i opis poszczególnych obrzędów cerkiewnych, ale także objaśnienia liturgiczne i kanoniczne. W przedmowie do *Trebnika* metropolita nawoływał:

*Prawosławny narodził Rusi, wiedź do-
brze, iż pozostajesz w prawdziwej Cerkwi,
którą Chrystus Zbawiciel założył na so-
bie, jak na kamieniu węgielnym i przeciw
któremu wrota piekieł, to znaczy języki
heretyków i odstępców, nie mogą zyskać
przewagi. Pozostawaj w niej wytrwałym i
niewzruszonym, nie daj się zachwiać ani
wiatrom obłudnych pochlebstw, ani bu-
rzy prześladowań, ani słownej dyskusji
filozoficznych sylogizmów...*

Ważnym elementem zmian było nada-
nie wyższej rangi elementom kolorytu
narodowego Cerkwi ruskiej. Celowi temu
służyło umocnienie kultu regionalnych
relikwii i ikon, sławienie własnych świę-
tych, wykorzystanie miejscowego folklo-
ru chrześcijańskiego i innych elementów
lokalnych. Za Mohyłę wprowadzono w
życie cały szereg działań, które napelnia-
ły żywą treścią świadomość religijną
chrześcijan-Rusinów, nadając jej konkret-
ną wiarygodność dzięki bliskości obiek-
tów kultu – świętego, ikony, cudu, świą-
tyni. Tę bliskość zapewniały Ławra Pe-
czerska i Kijów z ich świętymi, cudami i
cerkiewiami. Rozsławieniu ich posłużyło
wydanie drukiem takich dzieł, jak *Pateri-
kon albo żywoty śś. ojców pieczarskich*
pod redakcją ówczesnego archimandryty
peczerskiego Sylwestra Kossowa (1635 r.)
oraz *Teraturhema* Afanasija Kalnofojskie-
go (1638 r.) z opisem cudów związanych
z monasterem. Wydanie tych dzieł po pol-
sku wynikało z pragnienia dotarcia do
ogółu zainteresowanej trwającą wówczas
walką polemiczną w kwestii unii cerkiew-
nej społeczności Rzeczypospolitej, w któ-
rej Ławra Peczerska cieszyła się niema-
łym autorytetem. *Pateryk* zredagowany
przez Kossowę zdobył dużą popularność,
o czym świadczą zarówno rękopiśmienne
przekłady na ówczesny literacki język
ukraiński (ruski), jak też fakt jego „zaczy-
tania”, tak że już w XVIII w. egzempla-
rze tego wydania były prawdziwą rzad-
kością. Nieco później (w latach 1661,
1678, 1702) pojawiły się kolejne wyda-
nia *Pateryku* – już w wersji cerkiewno-
słowiańskiej z wstępem ruskim, cieszące
się ogromnym zainteresowaniem czyteln-
ników. W 1643 r. metropolita Mohyla uro-
czyście kanonizował wszystkich *uhodni-
kuw* (błogosławionych mężów) peczer-
skich, których moszczi (relikwie) spoczy-
wały w ławrskich pieczarach. W tym sa-
mym roku wydany został drukiem tekst
molebna z wymienieniem niebiańskich
orędowników narodu ruskiego – świętych,
w *Małej Rossii prosijawszych*.



*Widok na Ławrę Peczerską od strony południowej (rysunek 1651 r.)
Na pierwszym planie cerkiew Podniesienia Krzyża Pańskiego
(Chrestowozdwiżeńska) na Bliższych Pieczarami*

Prawosławny pielgrzym, Paweł z Alep-
po, który do rozświetlonego blaskiem cer-
kiewnych kopuł Kijowa dotarł już po
śmierci metropolity Mohyły, tak opisywał
swe wrażenia z pobytu w przywróconej
do dawnej świetności Ławrze Peczerskiej:
*We wtorek przed świętymi Apostołów Pio-
tra i Pawła udaliśmy się do cerkwi pod
wezwaniem Podniesienia św. Krzyża oraz
do pieczar znajdujących się w jej pobli-
żu. W pieczarach spoczywają ciała i reli-
kwie tysięcy pustelników, mnichów i świę-
tych, których imiona znane są na całym
świecie... Mając ze sobą dużo świec, oglą-
daliśmy liczne zakątki, wąskie i ubogie
cele oraz miejsca, gdzie spoczywają cia-
ła wielu mnichów, ojców zakonnych i bi-
skupów. Do tej pory leżą oni odziani w
swe szaty pustelnicze, w okryciach prze-
pasanych wąskimi metalowymi paskami
– wszyscy w niezmienionej postaci od cza-
su ich śmierci do teraz.*

Mówią o nich: „Święci ci są świadec-
twem cudów czynionych przez Boga”.
Przekonaliśmy się o tym sami, oglądając
widoczne tego dowody. Widzieliśmy bo-
wiem zdumiewające cuda, które zadziwi-
ły nas ogromnie przez swą osobliwość.
Jak można wytłumaczyć to, iż ciała ich
podobne do naszych pozostają niezmie-
nione i zachowują swój naturalny wygląd,
że ich brody i jasne włosy na głowie nie
straciły uroku mimo przebywania przez
tak długi czas w tej ponurej pieczarze roz-
jaśnionej jedynie przez ich obecność? (...)

*Wielka Cerkiew [sobór Uspeński] cała
zbudowana jest z kamienia i cegieł i*

*otynkowana wewnątrz i na zewnątrz. Na
jej potężnym sklepieniu wznosi się dzie-
więć wysokich kopuł, pokrytych błyszczą-
cą blachą, z dziewięcioma połączonymi
krzyżami. ... Nad dużymi drzwiami od za-
chodu widnieje fresk przedstawiający
Uszenie Bogurodzicy, a na prawo i lewo
od niego podobizny dwóch książąt fun-
datorów tej cerkwi. Powyżej fresku z Mat-
ką Boską namalowane jest drzewo, na
którego gałęziach siedzą święci, ponad
nim trzy duże okna, przestrzeń między
nimi zajmują wizerunki św. Piotra i Paw-
ła, a jeszcze wyżej ukazani są dwaj świę-
ci, chluba ziemi kozackiej – św. Antoni i
św. Feodosj.*

Metropolita Mohyla był też inicjatorem
przywrócenia świetności wielu zrujnowa-
nym przez czas i wojny świątyniom ki-
jowskim (przeważnie na jego koszt). Przy-
wrócono – jak wówczas pisano – z mro-
ków podziemnych, m. in. cerkiew Dzie-
sięcinną, Sobór Sofijski oraz cerkwie św.
Wasyla (Trzech Świętych), Spasa na Be-
restowie i św. Michała Archaniola w mo-
nasterze Wydubickim. Odnowienie świą-
tyń zbudowanych w X-XII w. przez ru-
skich władców unaoczniało nierozzerwal-
ność tradycji historycznych i narodowych,
stając się potężną akcją ideologiczną –
właśnie z owego czasu pochodzi wierze-
nie, że dopóki w świętej Sofii stoi Niena-
ruszalna Ściana (*Neruszyma stina*) z mo-
zaiką Bogurodzicy, tak długo stać będzie
Kijów.

Cdn.

ХТО МИ Є?

ЯКАЯ НАША МОВА?

Chto my je? Jakaja nasza mowa? Takie pytania w naszych bielsko-hajnowsko-siemiatyckich stronach wciąż są na porządku dziennym. Nadal bowiem nie brakuje ludzi, którzy nie znają na to pytanie pewnej odpowiedzi i są jednocześnie kręgi zainteresowane utrzymywaniem, a nawet pogłębianiem tego stanu dezorientacji.



Nawet jeśli ktoś nie czytał księgi *Genezis* sam, to z całą pewnością się słyszenia zna biblijną opowieść o wznieszeniu wieży Babel i „pomieszaniu języka” jej budowniczych. Tą metaforyczną opowieścią starano się wyjaśnić przyczynę językowej różnorodności rodzaju ludzkiego, z którą w organiczny sposób łączyła się też różnorodność narodowa – nie bez przyczyny w dziełach dawnej literatury ruskiej, jak też w tłumaczeniach tekstów religijnych na język cerkiewno-słowiański słowo *язык* oznacza nie tylko *język, mowę*, ale też *lud, naród*.

Wprawdzie od schematu „język → naród → państwo” są niekiedy odstępstwa, ale nie można zaprzeczyć, że najlepiej czujemy się wśród ludzi używających tego samego co i my języka, będących tej samej wiary, pochodzących ze znanych nam osiedli okolic. To poczucie wspólnoty bliskie jest też sercom prawosławnych Podlaszan urodzonych i wychowanych pomiędzy Bugiem i Narwią, mówiących językiem, o którym ludowy poeta spod Bielska Wasyl Białokozowicz (*Wasyl Biłokozowicz*) pisał:

...nasza mowa staraja i dawnia
Jak dawno je Kijuwśka Ruś
Jak dawni Biłłsk, Dorohiczyn i Melnik
W żytiu sztodennum prawna
Na ju^o howoryli wikami
Naszy baťki i didy
Nasza mowa zrosłasia wże z nami!

Już historyk i ludoznawca Józef Jaroszewicz, któremu można chyba przyznać pierwszeństwo w opisanii *plemienia ruskiego* zamieszkującego niegdysiejszy

powiat bielski, w artykule opublikowanym w 1848 r. stwierdzał, że jego mowa niewiele różni się od mowy mieszkańców Wołynia. Dalsze badania prowadzone przez kilka pokoleń językoznawców całkowicie potwierdziły ukraiński charakter wschodniosłowiańskich gwar okolic Bielska, Hajnówki i Siemiatycz. Ale pomimo swej wyraźnej odrębności w stosunku do obszarów polsko- i białoruskojęzycznych, terytorium to jest wewnętrznie dość zróżnicowane. Już w latach 70. XIX w. językoznawca Konstanty Michalczuk, opisując ukraińskie gwary Podlasia (także w jego połudnowej zabużańskiej części) stwierdzał: *Na przestrzzeni całego terytorium narodu ukraińskiego nie spotykamy teraz ani jednego zakątka, w którym panowałoby takie babilońskie pomieszanie wszystkich narzeczy i gwar tego narodu, które istnieje w tej okolicy; bez przesady można powiedzieć, iż tam prawie każda wieś zadziwia obserwatora jakimiś niespodziewanymi osobliwościami języka.*

Największą osobliwością części ukraińskich gwar podlaskich, stykających się z obszarami polsko- i białoruskojęzycznymi, jest archaiczna („przestarzała”) miękka lub na wpół miękka (pośrednia pomiędzy „i” oraz „y”) wymowa spółgłosek przed dawnym „i” – *choditi, robiti, pisati, wisznia, miska, zimno, klonicia*, połączona z zachowaniem zaimka *szto* i formy czasownika *byti* (*byw, byli*). Stawia je w swego rodzaju „opozycji” do „zupełnie twardych” gwar występujących na obszarach stykających się z polsko-białoruską granicą pań-

stwową – zwłaszcza w okolicach Kleszczel, Czeremchy, Milejczyc, gdzie spółgłoski przed „i” uległy stwardnieniu (dyspalatalizacji) i występuje konsekwentna wymowa typu *chodyty, robyty, pysaty, wysznia, myska, zymno, kłonycia, szczo, buty* (*buw, buli*). A pomiędzy oboma „skrajnościami” mamy jeszcze cały szereg gwar pośrednich, w których niektóre spółgłoski wymawia się miękko, inne zaś twardo – np. w poemacie *Wineć*, napisanym przez Irenę Borowik gwarą rodzinnej wsi Morze (*More*, gm. Czyże) czytamy: *spiwajut, zabirajut, szumił, winowaty, wybiraty, dywit’sia, tycheńko, kosyt, kupłaty, posadyś, prywozyty, honyty, nychto* (zachowane jest *szto* oraz *byw*).

Należy przy tym zauważyć, iż najbardziej archaiczna wymowa typu *choditi/robiti* występuje nie tylko na północ od Bugu, ale też w okolicach Konstantynowa i Białej Podlaskiej, a także na Chełmszczyźnie, Zamojszczyźnie, a nawet w niektórych graniczących z obszarem polskojęzycznym gwarach nadszańskich (okolica Jarosławia i Przemyśla) i łemkowskich (okolice Krynicy).

Oczywiście we wszystkich gwarach podlaskich od Rybołów po Czeremchę mamy takie cechy odróżniające język ukraiński od białoruskiego i rosyjskiego, jak twarda wymowa spółgłosek przed „e” (*nebo, selo, werba, mene, teper, deń, berezina* itd.), zachowanie wymowy „o” w sylabach nie akcentowanych (*hołowa, mołoko, wołos, noha*), wymowa dawnego „jat” (*ѣ*) w sylabach nie akcentowanych jako „i” (*mitła, widro, stina, miszok, pisok, hniздо, bida, złodij, winok, na porozi, na wozi, na dorozi*), zachowanie miękkiej wymowy „e” (*chłopeć, mołodeć, paleć, policia, hurczycia*) czy końcówka „-owi” w celowniku rzeczowników rodzaju męskiego (*bratowi, baťkowi, synowi, worohowi*). Nie występują tutaj natomiast cechy swoiste dla języka białoruskiego –

tzw. dziekanie, ciekanie i akanie (*ciapier, siało, wiarba, mianie, dzień, haława, małako, wołas, naha, chadziaci, rabici*), wymowa dawnego „jat” jako „je” lub „ja” (*miatła, wiadro, ściana, miaszok, piasok, hniazdo, złodziej, na parozie, na dariozie*) czy twarda wymowa dawnego miękkiego „c” (*chłopiec, maładziec, palec, palica, harczyca*).

Oprócz tego w większości gwar północnopodlaskich zachowały się różnego rodzaju archaizmy. Najbardziej zauważalne to miękka wymowa „i” oraz dyftongi (dwugłoski) „ie” i „uo” w miejscu, gdzie w większości współczesnych gwar ukraińskich mamy już konsekwentne występowanie „i”. Są one bowiem pozostałościami dawnego „jat” (ʃ) oraz przejścia w „i” dawnego „o” (o) i „je” (e, ε) w sylabach zamkniętych (tzn. pomiędzy dwoma spółgłoskami). Dyftongi zachowują się jednak wyłącznie w sylabach akcentowanych (*chli^eb, sni^h, stu^ł, hu^rki, wu^jsko, nu^cz, wu^sim, szⁱst[’], jac^zmi[’]n*), redukując się do „i” lub „u” w słowach, w których akcent pada już na inną sylabę (*chlibowy kwas, na snihowi, stulnicia, hurczycia, wujśkowy sztab, nuczli^h, wusimnadcet*). W części gwar mamy niezależną od akcentu konsekwentną redukcję „uo” do „u” (*stuł, wujśko, nucz*), zaś w gwarach okolic Czeremchy występuje już „i” lub dźwięk bardzo do niego zbliżony (*stił, wijsko, niez, a nawet rowir – „rower”*).

Wymienione wyżej dyftongi „ie” „uo” oraz monoftong „u” nie są jakimś typowo podlaskim „wyznacznikiem”, przez to stadium przechodziły bowiem także gwary kijowsko-połtawskie, które stały się podstawą współczesnego ukraińskiego języka literackiego. W połtawskich aktach urzędowych z XVII w. możemy znaleźć całą masę przykładów wymowy zbieżnej z obecną wymową na Podlasiu, np.: w *nucz*, *wywjuz*, *zawjuz*, *tuju żunku*, *monastyra Zmijuwśkoho*, *na Howtwi Peredniuj*, *swoju*, *8 uluw*, *rozbuynyk*, *wujśko*, *pud*, *daw pokuj*, *potum*, *tulko*, *Sydur*, *Chwedur*, *Semen Dmytruw*, *Jurkuw ziat*, *Petruw czeladnyk*, *bratuw syn*, *dwoch remesnykuw*, *w Danyłowuj sicz*, *po smerti nebożczykowuj*, *w połkowuj kancelariji*, *w joho domu własnum*, *na Iwanowum Szewczenkowum polu*.

Podobne przykłady można znaleźć w staroukraińskich utworach literackich, np. *potum*, *tuj naszuj*, *swi[’]ta*, *mi[’]ty* (XVII w.). Sama Kijowszczyzna jest zresztą znacznie zróżnicowana i w jej części północnej jeszcze obecnie można znaleźć dyftongi, chociażby w okolicy miasteczka Dymer, 50 km od Kijowa (np. *śmi[’]tie*, *wesi[’]le*, *nasi[’]nie*, *jac^zmi[’]n*, *dwu[’]r*, *hru[’]m*, *ru[’]dnyj*).

To podlaskie „bogactwo pogranicza”, tak fascynujące językoznawców mogących tu badać „żywe skamieniałości” reprezentujące różne fazy rozwoju języka ukraińskiego, wprowadza spory zamęt w głowach samych Podlaszan, zwiększany jeszcze upowszechnianym przez dziesięciolecia twierdzeniem o ich „białoruskiej przynależności narodowej”. Jest to szczególnie uciążliwe dla osób posługujących się gwarami najbardziej archaicznymi – „miękkimi”, dla których nieraz trudno uznać fakt, iż ich mowa jest ukraińska, mimo że doskonale dostrzegają jej zdecydowaną odmienność od języka białoruskiego. Oto fragment rozmowy odbytej przeze mnie przed kilku laty w Kuraszewie (gm. Czyże):

– *Teper każut, szto my wże biłorusy, ale sztoż my za biłorusy...* – mówiła Nina Grygoruk (właściwie Hryhoruk – kwestia nazwisk to temat do odrębnego artykułu), „dusza” miejscowego zespołu folklorystycznego. – *Nu, od ukrajinciuw my odyjszi, do biłorusuw ne dojszi, my takije ne wi[’]d’ jakije...* *Narowka*, *tyje wsi[’] sęła pud li[’]som, to tam choc[’] hoże „haworać” po-biłoruśki. A my sołopajemo, szelekajemo Boh wi[’]daje jak. Nu, Wu[’]rla czy tyje sęła, to wże tam fajno howorat po-ukrajński – „buwkajut”, „szczokajut”, a w nas tut ne wi[’]d’ jak.*

– *To welmi istoryczna mowa!*

– *Nu, istoryczna. Ale szto tam istoryczna, koli di[’]ti wstydujot[’] sja jeju howoryti, bo jich prosmichajut?*

– *Bo di[’]ti sami ne znajut chto wony i czom tak je.*

– *To pora kob teper wże znali, bo studyja kunczajut i treba jim znati. Ale z tych storu[’]n, zo studentuw, to z tysiaczy odin znaje sku[’]l sija mowa pochodit.*

Może w wyżej powiedzianym było trochę przesady, ale faktem jest, że podlaskie gwary z wymową typu *choditi/robiti* od dawna sprawiały kłopoty dla osób nie będących profesjonalnymi filologami. Będący rówieśnikiem J. Jaroszewicza autor opublikowanego w 1854 r. artykułu *Podlasie Ruskie*, podlaski ziemianin podpisujący się *Podlasiak* (A. P...łowicz z okolic m. Narwi), tak charakteryzował mowę wschodniosłowiańskich mieszkańców przedrozbiorowego woj. podlaskiego: *Od północy mówią dialektem rusko-litewskim, zbliżonym do białoruskiego, który tu po prostu zwą litewskim, i każdy nim mówiący, u chłopca Podlasia środkowego i południowego jest Litwinem; od południa rusko-wołyńskim, a w środku, koło Narwi i Bielska, dialektem, który nazwać by można rusko-polskim, ponieważ w nim oprócz akcentu polskiego, polskie „l” panuje tam, gdzie Wołyńcy,*

Podolacy i Ukraińcy „l” kładą, np. zamiast: „Hromada welyki czołowik – hromada welyki czołowi[’]k”; zamiast: „buły u misti – byli u mi[’]sti”; zamiast: „chodyły na dołynu – chodili na dolinu” itd.

Podlasiak swoje rozważania nad językiem ludności dawnego woj. podlaskiego kończył stwierdzeniem, że zaludnienie jego północnej części nastąpiło z Białorusi, a południowej od Wołynia. „Poddawał” się jednak, przy próbie ustalenia pochodzenia ludności okolic Bielska i Narwi: *Skąd by pochodzili Rusini środkowej części, przypierającej do Puszczy Białowieskiej, powiedzieć nie umiem, bowiem nie znam żadnej ruskiej prowincji, gdzie by tym dialektem mówiono.* Zaś ks. Andrzej Kostycejewicz, proboszcz parafii w Pasynkach, charakteryzując swoich parafian w *Cerkowno-prichodskoj letopisi* (1880 r.), wybrnął z „kłopotu” stwierdzeniem: *Z pochodzenia i języka wszyscy oni stanowią mieszaninę Małorusinów z Białorusinami.*

Jednak ogół ludoznawców i filologów, którzy w drugiej połowie XIX w. zaczęli coraz bardziej interesować się kulturą ludową i językiem „Rosji Zachodniej” takich problemów nie miał. W 1858 r. w „Etnograficzесkim sbornikie”, wydawanym przez Rosyjskie Imperatorskie Towarzystwo Geograficzne pojawił się artykuł o zachodniej części gub. grodzieńskiej, do której należał pow. bielski. Stwierdzono w nim, iż w okolicy miast Narew i Bielsk występują gwary ukraińskie, różniące się od białoruskich m.in. brakiem dziekania. Z tej przyczyny ludność posługująca się tymi gwarami swych białoruskojęzycznych sąsiadów nazywała „dziekałami”, ci zaś obdarzali ich mianem „dekałów”. Gwary ukraińskie zwano też „królewskimi” (*korolu[’]wskimi*), ponieważ obszar pow. bielskiego aż do trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej należał do „Królestwa” (Korony Polskiej), zaś okolice Zabłudowa, gdzie mówiono już „dziekającymi” gwarami białoruskimi, należały do pow. grodzieńskiego, leżącego w „Litwie” (Wielkim Księstwie Litewskim).

Kolejną publikacją tego rodzaju był *Sbornik pamjatnikow narodnogo tworczestwa w Siewiero-Zapadnom kraje* (Wilno 1866). We wstępie powtórzono informację o występowaniu gwar ukraińskich w okolicach Bielska i Narwi, zaś autor przedmowy do pieśni ludowych stwierdził, iż na terenie tzw. Kraju Północno-Zachodniego mieszka 200 tys. Ukraińców – w południowych częściach gub. grodzieńskiej i mińskiej. Wśród folkloru umieszczonego w zbiorze znalazły się także pieśni ze wsi Czyże, zapisane przez ówczesnego studenta Petersburskiej Akademii Duchownej Iwana Kotowicza (po-

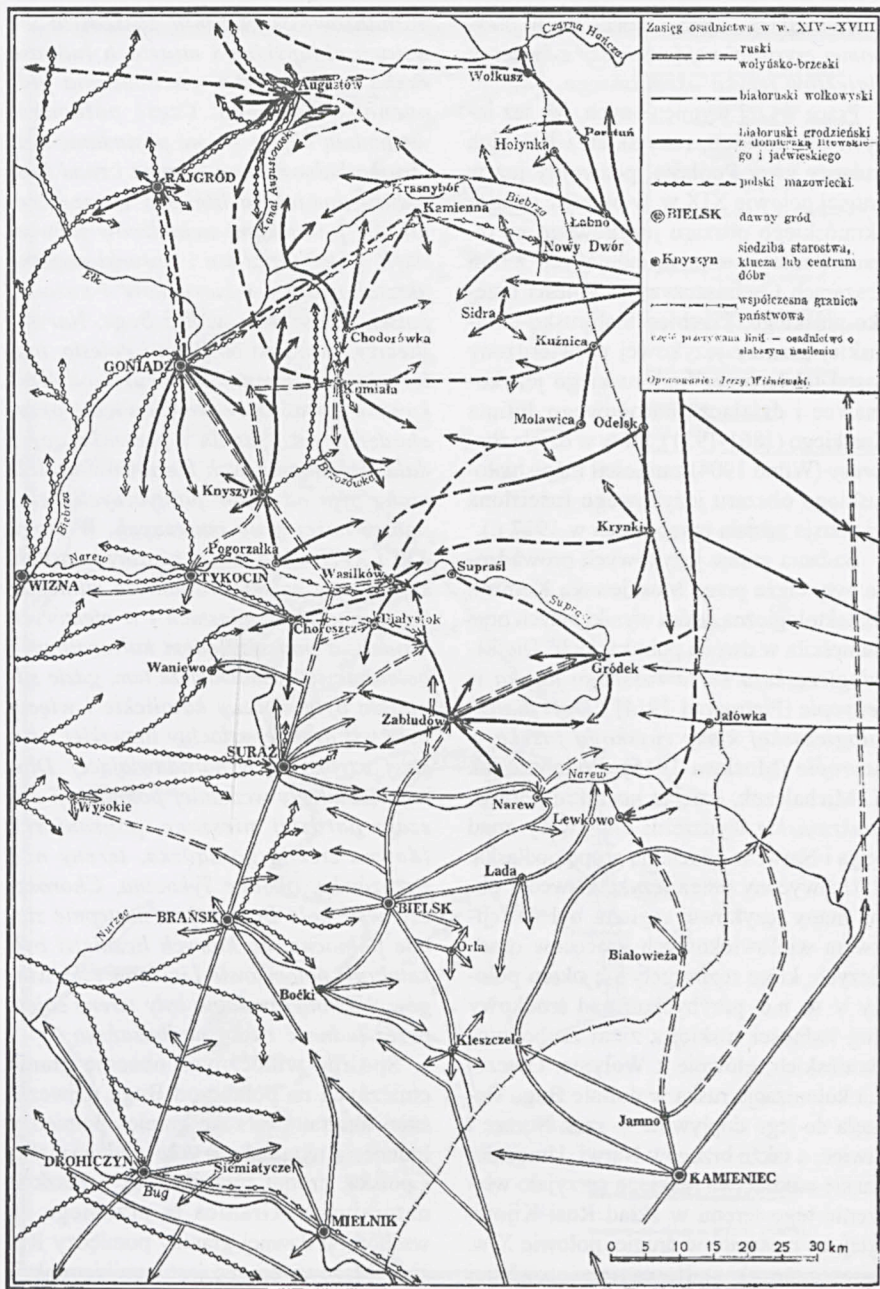
Te z pieśni, które zostały zapisane w pow. kobryńskim i brzeskim są w języku ukraińskim, w pieśniach powiatu bielskiego przeważa język ukraiński ... pieśni pow. grodzieńskiego są czysto białoruskie.

W latach 60. XIX w. obszarem Podlasza zaczęli interesować się także ukraińscy badacze języka i folkloru. W 1870 r. opublikowana została praca ukraińskiego językoznawcy Aleksandra Potebni *Zamietki o małorusskom narieczii**. Autor podał kolejne przykłady zapisów folklorystycznych ze wsi Czyże, charakteryzując gwarę tej miejscowości, jak też podając ogólną charakterystykę ukraińskich gwar pow. bielskiego.

W latach 1872-1877 wydanych zostało siedem tomów zbioru zapisów ludoznawczych z ukraińskiego obszaru etnicznego pt. *Trudy Etnograficzno-statystycznej ekspedycji w Zapadno-Russkij kraj. Jugo-zapadnyj odtiel*. Kierownikiem ekspedycji oraz redaktorem wydania był Pawło Czubiński (1839-1884), etnograf i statystyk, a jednocześnie aktywny działacz narodowy (m.in. autor słów hymnu ukraińskiego: *Szcze ne wmerła Ukrajina, ni sława, ni wola, szcze nam brattia Ukrajinci usmichnet'sia dola...*). Charakteryzując ludność ukraińską południowej części Podlasia (ówczesna gub. siedlecka) badacz stwierdzał, iż uległa ona silnemu wpływowi polskiemu, zachowała jednak swój język i zwyczaje. O pow. bielskim stwierdzono, iż ludność ukraińska na tym terenie jest przeważnie chłopska, zaś wśród mieszczan należą do niej tylko osoby wyznania prawosławnego.

W siódmym tomie *Trudow...*, zamieszczona została cytowana już praca językoznawcy Konstantego Michalczuka pt. *Nareczija, podnareczija i gowory Južnoj Rossii w swjazi s nareczijami Galicyny*. Analizując materiały zebrane na terenie Podlasia po obu stronach Bugu, Michalczuk wyodrębnił miejscowe gwary w odrębne *podnarzecze podlaskie*, należące do *narzecza poleskiego* języka ukraińskiego. W *podnarzeczu podlaskim* Michalczuk wydzielił najbardziej archaiczne gwary ciągnące się wzdłuż granicy językowej z gwarami polskimi i białoruskimi, które określił jako *gwary królewskie*.

* Prace publikowane w granicach Imperium Rosyjskiego uczeni ukraińscy musieli pisać po rosyjsku, gdyż obowiązywał wówczas zakaz druku publikacji naukowych w języku ukraińskim. Nie wolno też było używać określeń *Ukraina, Ukraińcy, język ukraiński*, które należało zastępować nazwami *Maloruś/Malorossja, Malorusini/Malorossjanie, narzecze maloruskie/malorossyjskie*)



Kierunki i zasięgi osadnictwa w wiekach XIV-XVIII – wg. J. Wiśniewskiego
(*Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny*, t. I, W-wa 1980)

W 1876 r. w Kijowie wyszła drukiem praca Pawła Żyteckiego *Oczerk zwukowoj istorii małorusskogo narieczija*. Autor monografii wiele miejsca poświęcił ukraińskim gwarom Podlasia, zwracając uwagę na ich archaiczność, którą wyjaśniał skomplikowanymi dziejami regionu. Na prace Żyteckiego powoływał się, a jednocześnie potwierdzał słuszność wniosków uczonego, bielszczanin z pochodzenia Józef Tokarzewicz (1841-1919), który w jednym z artykułów publicystycznych (1908 r.) podkreślał: *Jeden z rozumniejszych pisarzy ukraińskich, Żytecki, w rozprawie zamieszczonej przed kilku laty w „Kijewskiej Starinie” dowodził, – a moim zdaniem to i dowieść, że narzeczem rusińskim naj-*

czystszym, najmniej obarczonym złowrogimi naleciałościami postronnymi, – narzeczem zastąpionym niegdyś od niszczącego wpływu tatarszczyzny, jest narzeczem używane przez lud wiejski moich tu okolic – na pograniczu dwóch dawnych województw: podlaskiego i brzeskoliteńskiego, – to jest, mniej więcej w pobliżu Wysokiego Litewskiego, Kleszczel, Orli, Bociek, Drohiczyzna, Siemiatycz i Mielnika. [...] W owym zakątku, wolnym od nacisku kolonizacji zachodniej (mazowieckiej), szerzącej się w kierunku północnym (około dzisiejszego Ciechanowca, Brańska, Białegostoku, Goniądza), a zabezpieczonym od wschodu nieprzebytym leśnym gąszczem Puszczy

Białowieskiej, – przechował się w pierwotnej czystości najdawniejszy z żyjących dialektów języka ukraińskiego.

Prace wyżej wymienionych, jak też innych ukraińskich, rosyjskich i polskich badaczy gwar Podlasia, pozwoliły już w drugiej połowie XIX w. w określić granicę ukraińskiego obszaru językowego na terenie Podlasia oraz sąsiadujących z nim obszarach Chełmszczyzny i Polesia brzesko-pińskiego. Przebieg białorusko-ukraińskiej granicy językowej potwierdzony został także przez białoruskiego językoznawcę i działacza narodowego Jefima Karskiego (1861-1931), który w dziele *Bielorusy* (Wilno 1904) zamieścił mapę białoruskiego obszaru językowego (uściślona jej wersja została opracowana w 1917 r.).

Badania granic językowych prowadzone były także przez Moskiewską Komisję Dialektologiczną, która wyniki swych prac zamieściła w dwóch publikacjach: *Dialektologiczeskaja karta russkogo jazyka w Jewropie* (Pietrograd 1914) i *Opyt dialektologiczeskaj karty russkogo jazyka w Jewropie* (Moskwa 1915). Podobnie jak K. Michalczyk, dzieląc *narzeczje północnoukraińskie* wydzielili oni gwary znad Bugu i Narwi w oddzielną grupę podlaską.

Uchwycony przez językoznawców obraz mapy językowej regionu był następstwem wielowiekowych procesów osadniczych, które rozpoczęły się około połowy V w. n.e. przybyciem nad środkowy Bug ludności ruskiej z ziem zachodnio-ukraińskich, głównie z Wołynia. Ówczesna kolonizacja ruska w dolinie Bugu sięgnęła do jego dopływów – rzek Nurzec i Liwiec, a także brzegów Narwi. Umocnienie się osadnictwa ruskiego sprzyjało włączeniu tego terenu w skład Rusi Kijowskiej, co nastąpiło w drugiej połowie X w. Ostateczne ukształtowanie się ogólnej mapy stosunków etnicznych dokonało się jednak kilka wieków później, w okresie przynależności Podlasia do Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Polskiej (od 1569 r.). Na przełomie XIV i XV w. rozpoczął się tu proces ponownego zasiedlenia terenów wyludnionych podczas niedawnych wojen polsko-litewskich i krzyżackich najazdów oraz obszarów leśnych. Z większym lub mniejszym nasileniem trwał on aż do schyłku XVIII w., doprowadzając do ukształtowania się na obszarze tzw. Białostoczczyzny trzech obszarów etnicznych – polskiego, ukraińskiego (ruskiego) i białoruskiego. Jak stwierdza Jerzy Wiśniewski, badacz procesów osadniczych na obszarze niedawnego woj. białostockiego: *Cały zachód, stanowiący niegdyś część Mazowsza, zasiedliła ludność polska, przeważnie drobnoszlachecka. Część*

południowo-wschodnią zasiedliła w wsiach chłopskich i miastach ludność ruska nadbużańska, pochodzenia północnoukraińskiego. Część północno-wschodnią objęła w swe posiadanie białoruska ludność znad Niemna i znad Rosi z dużą domieszką litewską i, zapewne, także z potomkami uchodźców jaćwieskich. [...] Podział ten i stosunki etniczne ukształtowały z 4 kierunków 4 narody: polski, od zachodu wzdłuż Bugu, Narwi i Biebrzy, ukraiński od Bugu i Polesia, białoruski od Niemna, białoruski od Wołkowyska oraz litewsko-jaćwieski przychodzący od Niemna i przenikający z dala. Dominacja tych kierunków uzależniona była od zmian politycznych i ekspansyjności grup etnicznych. W ciągu XVI i XVII w. na całym obszarze nasilały się wpływy polskie, osadniczo silniejsze na zachodzie, w miastach i w niektórych wsiach, a pod względem kulturalnym i polonizacyjnym mocniejsze tam, gdzie silniejsze były wpływy katolickie i więcej było wsi drobnej szlachty litewskiej i ruskiej, szybko się wynaradawiającej. Dlatego też uległy wcześniej polonizacji obszary bardziej mieszane, pograniczne (dawna ziemia goniądzka, tereny nad Brzozówką, okolice Tykocina, Choroszczy, wsie koło Brańska), a następnie ziemie północne, na których liczniejsi byli katolicy i potomkowie Litwinów i Jaćwinów. Najmniej podatne były tereny zajęte przez ludność ruską nadbużańską.

Spośród widocznych obecnie granic etnicznych na północ od Bugu najwcześniej ukształtowała się granica pomiędzy ludnością ukraińską (*ruską nadbużańską*) i polską, czemu sprzyjał brak przeszkód naturalnych. Granica ta przebiega na wschód od dawnej granicy pomiędzy Rusią a Mazowszem, co jest wynikiem akcji kolonizacyjnej prowadzonej przez księcia mazowieckiego Janusza I, władającego na przełomie XIV i XV w. ziemią drohiczyńską. Dlatego też już w XV w. ukształtowała się granica najdalejszego zasięgu osadnictwa mazowieckiego, sięgającego po orientacyjną linię Drohiczyn – Boćki – Samułki nad Narwią (koło Strabli).

Obszar na wschód od tej linii zasiedlony był przez ludność ukraińską (*ruską*), która przetrwała okres wojennych zniszczeń. Zasiedlała ona także tereny na zachód od tej linii, głównie okolice Brańska, a nawet okolice mazowieckiego Wysokiego. Kolonizacja ukraińska w XV-XVI w. sięgnęła również daleko na północ od dawnych granic Rusi brzesko-drohiczyńskiej. Wiązało się to z podporządkowaniem starostwu bielskiemu rozległych obszarów na północ od rz. Narwi, położonych przy

granicy ziemi grodzieńskiej (po 1513-20 r. była to granica woj. podlaskiego i trockiego). Jednakże ludność ukraińska, która osiedlona została na północ od Suraża – w okolicach Choroszczy, Tykocina i Knyshyna, aż pod Goniądz – z czasem zasymilowała się z licznie napływającą ludnością polską lub białoruską.

O wiele później kształtować się zaczęła granica pomiędzy osadnictwem ukraińskim i białoruskim, przebiegająca teraz na północ od rz. Narwi i na zachód od rz. Narewki. Wynikało to z faktu, że jeszcze w XV w. oba obszary etniczne nie stykały się ze sobą. Oddzielał je szeroki pas puszczański, który ciągnął się od Kamieńca w kierunku północnym wzdłuż późniejszej granicy woj. podlaskiego (Puszcza Kamieniecka, później nazwana Białowieską, a także Bielską, Wołpiańską, Grodzieńską i Goniądzką). Dopiero przekroczenie tej puszczańskiej bariery przez ludność białoruską dało początek kształtowaniu się granic etnicznych – białorusko-ukraińskiej i białorusko-polskiej.

Zasiedlanie obszarów puszczańskich przez ludność białoruską odbywało się dwiema drogami – przez stopniowy wyrąb kompleksów leśnych wzdłuż ich wschodniej granicy, która wskutek tego przesuwawa się coraz bardziej na południowy zachód, a także poprzez osadnictwo na zachodnich skrajach obszarów leśnych, a więc wzdłuż granicy pomiędzy ziemią bielską i grodzieńską. Właśnie w ten drugi sposób na początku XVI w. powstały dobra Białystok i Dojlidy, zasiedlone przez ludność białoruską z okolic Lidy, dobra zabłudowskie, zasiedlone przez ludność białoruską z okolic Brzostowicy Wielkiej, jak również dobra Gródek, będące początkowo wyspą w środku puszczy. Zasiedlanie przez ludność białoruską dobra zabłudowskie sąsiadowały już bezpośrednio z obszarem zwartego osadnictwa ukraińskiego, które przekroczyło Narew i sięgnęło granicy pomiędzy woj. podlaskim i trockim. Tak więc granica administracyjna stała się tu jednocześnie granicą etniczną.

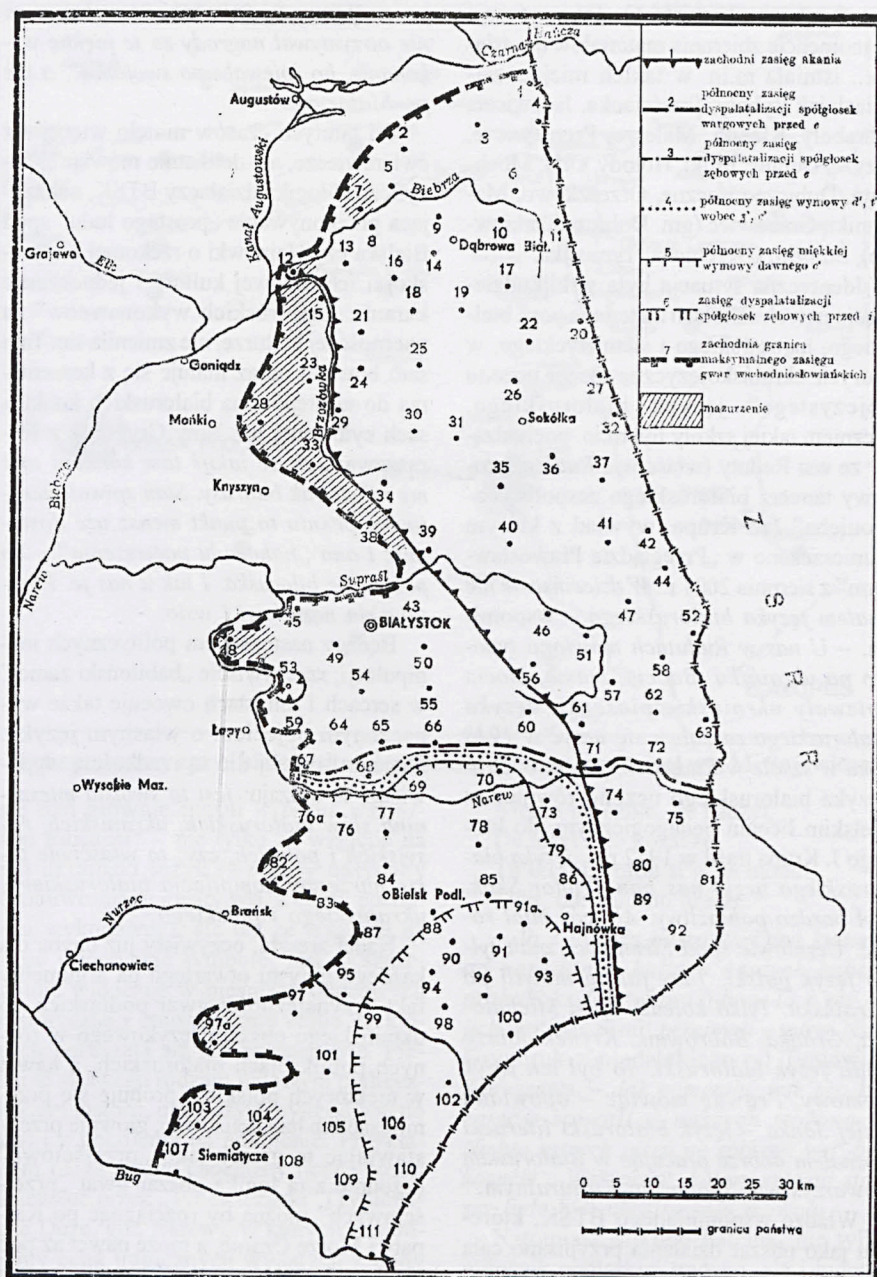
Na wschód od dóbr zabłudowskich znajdowało się należące do woj. nowogródzkiego starostwo jałowskie, również kolonizowane przez ludność białoruską. Rozwijające się tu drobne osadnictwo puszczańskie przy ujściu rz. Łupianki do Narwi doprowadziło już w początku XVII w. do zetknięcia się nurtu osadniczego spod Wołkowyska z ukraińskim osadnictwem bielskim koło Narwi. W pierwszej połowie XVII w. nastąpił także rozwój osadnictwa białoruskiego (ludność znad Świsłoczy) pomiędzy Narwią a Narewką, gdzie powstały wsie Narewka (późniejsze Gro-

dzisko), Lewkowo, Łuka, Siemionówka i Mikłaszewo. W ten sposób ludność białoruska przekroczyła górną Narew i dotarła do brzegów Narewki, nad którą zetknęła się z ludnością ukraińską. Tak pokrótce przedstawia się opracowany przez J. Wiśniewskiego schemat zasiedlania ziem nad Bugiem i Narwią.

Zarysowane w XV-XVII w. granice obszaru zamieszanego przez ludność etniczną ukraińską uległy w następnych wiekach tylko niewielkim zmianom. Zmiany te polegały przede wszystkim na polonizacji najbardziej wysuniętych na zachód wysepek ludności ukraińskiej wśród otoczenia polskiego, które sięgały dość daleko za Brańsk i Drohiczyn. Jednak straty terytorialne i demograficzne na zachodzie rekompensowały postępy osadnictwa na terenie Puszczy Bielskiej, prawie całkowicie wytrzebionej i na skraju Puszczy Białowieskiej, gdzie w XVIII w. powstała m.in. wieś Hajnowszczyzna, która dała początek obecnej Hajnówce.

Dokonane już po II wojnie światowej, dokładne zbadanie gwar ukraińskich na północnym brzegu Bugu jest głównie zasługą Władysława Kuraszkiewicza, autora kilkunastu fundamentalnych publikacji na ten temat oraz zespołu, który przygotował i opracował materiał do wydanego przez Polską Akademię Nauk wielotomowego *Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny* (materiały zbierano w terenie w latach 1956-1975, zaś pierwszy tom ukazał się w 1980 r.). Zbadano wówczas dokładnie gwary ukraińskie w następujących miejscowościach (cyfry w nawiasach oznaczają położenie miejscowości na mapie): Ryboły (69), Trześcianka (70), Jacewicze (76), Samulki Małe (76a), Chraboły (77), Kleniki (78), Malesze (82), Stryki (83), Proniewicze (84), Czyże (85), Dubiny (86), Piliki (87), Hołody (88), Orla (90), Mochnate (91), Dubicze Osoczne (91a), Orzeszkowo (93), Malinniki (94), Dubno (95), Grabowiec (96), Andryjanki (97), Czarna Wielka (97a), Suchowolce (98), Śnieżki (99), Policzna (100), Pokaniewo (101), Czeremcha (102), Cecele (103), Baci-ki Średnie (104), Żerczyce (105), Tymianka (106), Ogrodniki (107), Moszczona Królewska (108), Mętna (109), Tokary (110), Niemirów (111). Mająca przewagę cech ukraińskich – patrz mapa – gwara Makówki (73) i Łosinki (79), określona została jako przejściowa białorusko-ukraińska.

Również w latach 80. zaczęły ukazywać się w Kijowie kolejne tomy *Atlasu ukraińskiej mowy*, którego tom 2 zawiera materiał zarówno z zabużańskiego, jak i „białostockiego” Podlasia, które reprezentuje „twarda” gwara mieszkańców Dobrywo-



Główne linie podziału fonetycznego gwar ukraińskich i białoruskich na terenie byłego woj. białostockiego
(*Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny*, t. I, Warszawa 1980)

dy (gm. Kleszczele) oraz „mięka” gwara Żerzyc. Zapisów w tych wsiach dokonał lubelski językoznawca Michał Lesiów. Pod jego kierunkiem powstał też cały szereg prac magisterskich poświęconych gwarom północnopodlaskim, napisanych przez studentów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz białostockiej filii Uniwersytetu Warszawskiego. Poza wieloma wyjątkami, większość magistrantów pochodziła z tego terenu i pisała o gwarze swoich rodzinnych miejscowości lub ich najbliższej okolicy. Zasługą prof. M. Lesiowa jest również opracowanie pierwszej pełnej monografii gwar ukraińskich na terenie współczesnej Polski, któ-

ra w latach 80. drukowana była na łamach tygodnika „Nasze Słowo”, a w 1997 r. ujrzała świat w wydaniu książkowym (rozdział poświęcony gwarom podlaskim jest najobszerniejszy, liczy około 130 stron).

W pierwszym tomie *Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny* zamieszczone zostały krótkie charakterystyki badanych miejscowości, w których zarejestrowano m.in. następujące kuriozum, będące następstwem polityki narodowościowej władz państwowych: *We wsi jest szkoła z nauką języka białoruskiego. ... Podstawowym środkiem porozumiewania się mieszkańców między sobą jest gwara ukraińska* (ewentualnie gwa-

ra o cechach ukraińskich). Taka sytuacja w momencie zbierania materiałów do *Atlasu...* istniała m.in. w takich miejscowościach jak Ryboły, Trześcianka, Jacewicze, Chrańboły, Kleniki, Malesze, Proniewicze, Czyże, Dubiny, Piliki, Hołody, Orla, Moch-nate, Dubicze Osoczne, Orzeszkowo, Ma-linniki, Grabowiec (gm. Dubicze Cerkiew-ne), Śnieżki, Czeremcha, Tymianka.

Identyczna sytuacja była w kilkudziesięciu innych szkołach na terenie pow. bielskiego, hajnowskiego i siemiatyckiego, w których ukraińskojęzyczne dzieci uczono „ojczystego” języka białoruskiego. Uczniem takiej szkoły był m.in. pochodzący ze wsi Reduty (właściwie *Ruduty*) czołowy tancerz białoruskiego zespołu „La-wonicha” Jan Krupa, wywiad z którym zamieszczono w „Przeglądzie Prawosław-nym” z sierpnia 2001 r.: *W dzieciństwie nie znałem języka białoruskiego – wspomina. – U nas w Rudutach mówiono typowo po ukraińsku. Babcia, mama, ciocia śpiewały ukraińskie piosenki. Języka białoruskiego zacząłem się uczyć w 1948 roku w szkole w Rudutach, potem w Orli. Języka białoruskiego uczono również w bielskim liceum pedagogicznym, do którego J. Krupa trafił w 1952 r.: ...języka białoruskiego uczył nas pan Teodor Skok. Był bardzo pobłażliwy. Ale cóż miał robić. Uczniowie spod Siemiatycz znali tylko język polski. Tacy jak ja mówili po ukraińsku. Tylko koledzy spod Michałowa, Gródka, Bobrownik, Krynek dobrze znali język białoruski. To był ich język domowy. Prawdę mówiąc – opowiada dalej Janka – język białoruski literacki poznałem dobrze pracując w Białoruskim Towarzystwie-Społeczno-Kulturalnym.*

Władze wspomnianego BTSK, któremu jako obszar działania przypisano całą południowo-wschodnią „prawosławną” część woj. białostockiego, robiły oczywiście wrażenie, że wszędzie tu mówią i śpiewają po białorusku (co najwyżej z ukraińskimi „naleciałościami” czy „wpływami”), ale jednocześnie nie były rzadkością fakty dyskryminacji wykonawców-amatorów podczas konkursów pieśni białoruskiej. Tak to opisuje w swoich wspomnieniach J. Krupa, w którego twórczej biografii znalazł się też epizod organizowania tego rodzaju konkursów i przygotowywania do nich wykonawców: *Wędrowałem od wsi do wsi, zakładałem zespoły folklorystyczne, udzielałem im porad instruktorskich, ustawiałem głosy śpiewaków. W jednej wsi mówiono do mnie Janka, w innej Wania, a jeszcze innej Iwan. Mnie to nie przeszkadzało. Nigdy w żadnej wsi nie nakazywałem zespołowi: Śpiewajcie po białorusku. Zawsze prosiłem: Śpiewajcie*

po swojemu. Bywało tak, że wykonawca nie otrzymywał nagrody za te piękne wykonanie, bo śpiewał „po swojemu”, a nie po białorusku.

Od tamtych czasów minęło więcej niż ćwierćwiecze, ale delikatnie mówiąc „specyficzna” logika działaczy BTSK, nakazująca przekonywanie „prostego ludu” spod Bielska czy Hajnówki o rzekomej białoruskości ich ludowej kultury i jednocześnie karanie „białoruskich wykonawców” za wierność tej kulturze, nie zmieniła się. Taki sam bowiem obraz maluje się z komentarza do występów na białoruskich konkursach cytowanej już Niny Grygoruk z Kuraszewa: *Jak de jakijś tam konkurs to ż my niбыто jak білорусы. Стаі співалі україніску пісьніу то пункт менш уže дастанеш і оно „наһору́ду паче́шчэня” – бо пісьніа не білору́ска. І так у нас је. Плонтајет’ся наро́ду і в́сіо.*

Będący następstwem politycznych manipulacji, rzeczywiście „babiloński zamęt” w sercach i umysłach owocuje także wypaczonym pojęciem o własnym języku. Dlatego i dzisiaj nie są rzadkością wypowiedzi w rodzaju: *jest to swoista mieszanina słów białoruskich, ukraińskich, rosyjskich i polskich, czy: to właściwie takie narzeczce: kompilacja białoruskiego, ukraińskiego i polskiego.*

Nadal zresztą, oczywisty już chyba dla każdego umysłu otwartego na argumenty fakt przynależności gwar podlaskich do ukraińskiego obszaru językowego w różnych publikacjach białoruskich, a nawet w niektórych polskich, próbuje się przemilczać lub bagatelizować, głównie przedstawiając te gwary jako „przejściowe” (zgodnie z tą logiką obszar gwar „przejściowych” można by rozciągnąć po Karpaty i Morze Czarne, a może nawet aż pod Kaukaz, bo znaczna część mieszkających od końca XVIII w. na Kubaniu potomków Kozaków zaporoskich nadal jeszcze rozmawia „po czeremsańsku”).

Na problem ten zwrócił baczną uwagę pochodzący z białoruskojęzycznego („litewskiego”) Lewkowa Nowego w gm. Narewka, a więc znający sytuację „od podszewki”, lubelski językoznawca Michał Sajewicz. W jednym z ostatnich artykułów na temat białorusko-ukraińskiej granicy językowej (1997 r.) badacz stwierdza: *Z dotychczasowych opracowań dotyczących gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny wynika, iż autorzy stosują niejednolite kryteria ich klasyfikacji. Mankamentem niektórych badań jest brak obiektywności, wykorzystywanie argumentów nienaukowych, ignorowanie dotychczasowego dorobku w zakresie dialektologii i historii (np. „Atlasu*

gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny”), a także wyciąganie pochopnych wniosków.

Konsekwencją zasygnalizowanego podejścia jest diametralnie różne sytuowanie w terenie granicy między gwarami białoruskimi i ukraińskimi na obszarze Białostoczczyzny. Skrajnym stanowiskiem jest zaliczanie wszystkich gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny do białoruskich. Zdecydowanie częściej jednak pisze się o gwarach białoruskich i przejściowych ku ukraińskim, nie precyzując przy tym, gdzie konkretnie zaczynają się owe gwary przejściowe i w oparciu o jakie kryteria je wyodrębniono. W niektórych nowszych publikacjach widoczne są tendencje do bardziej obiektywnego rozgraniczenia gwar białoruskich i ukraińskich z zastosowaniem rzetelniejszych, przede wszystkim językowych kryteriów klasyfikacyjnych. Tu należy wymienić przede wszystkim wspomniany już wyżej „Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny”. Przedstawiony w postaci map bogaty materiał językowy jest doskonałą podstawą do obiektywnego przeprowadzenia granicy między gwarami białoruskimi i ukraińskimi na terenie województwa białostockiego. Pokrywa się ona w przybliżeniu z tą granicą, którą próbowali w przeszłości wyznaczyć tacy wybitni dialektolodzy, jak K. Michalczuk, J. Karski, W. Kuraszewicz i inni.

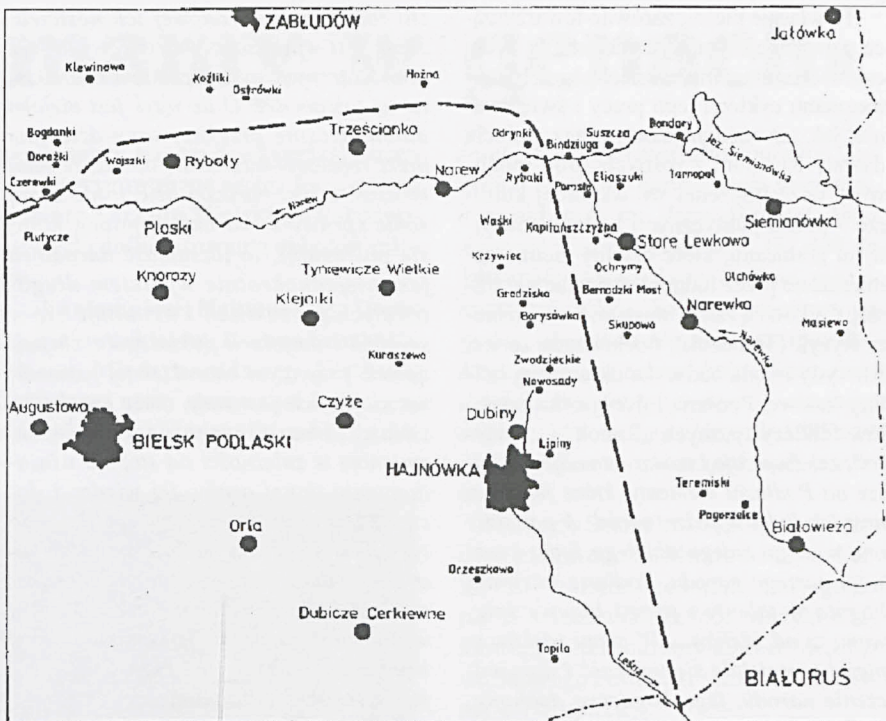
Szczegółowy szkic przebiegu tej granicy M. Sajewicz przedstawia na załączonej tu mapie, podkreślając: *Wbrew stanowisku niektórych badaczy gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny, białorusko-ukraińska granica językowa jest na tym terenie dość ostra, zwłaszcza na odcinku wschodnim... Gwary, które niejednokrotnie zaliczane były do gwar przejściowych lub białoruskich, są właściwie gwarami ukraińskimi, ponieważ zawierają takie cechy, które powiązane są genetycznie z obszarem kształtowania się ukraińskiego języka etnicznego. W gwarach tych brak jest natomiast istotnych, starych cech innowacyjnych wyróżniających język białoruski, które przyczyniły się do uformowania się właśnie tego języka etnicznego. Ustalonej w ten sposób przynależności językowej gwar peryferyjnych nie są w stanie podważyć... takie cechy, jak: pojedyncze archaizmy, cechy wspólne tylko niektórym gwarom białoruskim i ukraińskim, nie dające się terenowo umiejscowić cechy późniejsze, a także cechy występujące w pojedynczych formach oraz właściwości leksykalne.*

Oczywiście rozważania o osobliwościach gwar podlaskich, jak też mającym swe źródło w powojennej polityce osobliwym ich traktowaniu przez wielu rzekomo obiektywnych językoznawców można by kontynuować przez wiele jeszcze stron. W niczym to jednak nie zmieni ostatecznego wniosku, że mowa Podlaszan zamieszkujących okolice Bielska, Hajnówki i Siemiatycz – poczynając od Rybołów i Trześcianki na północy, a na Drohiczyń, Mielnik i Czeremsze na południu kończąc – jest mową ukraińską. Wymowne jest to, że słowa *ukraińska mowa*, *Ukrajinec*, *Ukrajina* na całym tym obszarze zabrzmia jednako – zgodnie z ogólnoukraińską wymową literacką. Dlatego też wezwanie – *A teper, chłopci j diwezata, dawajcie pohoworymo i pospiwajemo spiwuczoju ukrajinskoju mowoju Tarasa Szewczenka!* – zabrzmia identycznie tak w Koźynie, Pawłach czy Kaniukach nad Narwią, jak i w Kaniowie, gdzie na wysokim brzegu wznosi się Szewczenkowa mogiła, a pod nią *Rewe ta stohne Dnipr szyrokyj...*

Zaczynająca się od tych słów pieśń, będąca początkiem pierwszego znanego utworu poetyckiego Szewczenki, mająca rangę niemal ukraińskiego hymnu narodowego, jest znana także na Podlasiu – podobnie jak inne utwory XIX-wiecznych romantyków ukraińskich, które trafiły pod wiejskie strzechy, gdzie dodano do nich melodie.

Wprawdzie powszechny jeszcze w latach powojennych zwyczaj grupowych śpiewów wiejskiej młodzieży i dorosłych już właściwie zanikł (ich uczestnicy przynieśli się w większości do miejskich „bloków”), ale pieśń, dzięki łatwości odbioru i oddziaływaniu przede wszystkim na uczucia, nadal pozostaje najsilniejszą odtrutką na zezaczenie polsko-anglojęzyczną „kulturę masową”. Współczesne piosenki ukraińskie, jak chociażby *Czerwona ruta*, *Pisnia pro rusnychczok* (*Ridna maty moja...* – też uczona po polsku w szkole na „muzyce” – *Moja matko, ja wiem...*), *Czeremyszna*, nowe aranżacje pieśni ludowych wykonywane przez „Trio Marenyczi” (zwłaszcza *Nese Hala wodu*), a ostatnio „kultowa” wśród Podlaszan *Smereka*, nie tylko wzruszają, ale bardziej dociekliwym wskazują skąd są nasze korzenie.

Tak więc ukraińska pieśń na Podlasiu przetrwała, pozostając stałym elementem wszelkich rodzinnych uroczystości. Była ona i jest kultywowana także przez działające tu amatorskie zespoły muzyczne. Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza wiejskie zespoły ludowe, które pielęgnują tradycyjny folklor. Bliższe przyjrzenie się ich repertuariowi przekonuje, że składają



Schematyczny zarys białorusko-ukraińskiej granicy językowej wg. M. Sajewicza

się nań głównie pieśni *wspólne wszystkim Rusinom** – nie tylko ze względu na ich ukraiński język (z reguły nasycony osobliwościami gwary wsi, z której pochodzą wykonawcy), ale też ze względu na treść i poetyckie symbole. Jest to szczególnie widoczne w pieśniach oddających historyczne i etnograficzne realia, w których poruszają się ich bohaterowie. Pieśni te są swego rodzaju ludowym podręcznikiem historii, przekazywanym od wsi do wsi i z pokolenia na pokolenie. Przykładem mogą służyć chociażby liczne pieśni śpiewane przez „Tynewiczanki” (Tynewicze Duże, gm. Narew), w których znajdujemy echa tragicznych wydarzeń z doby walk wyzwoleniczych toczonych przez ukraińskich kozaków, np.:

Podaj, diwczyno, chustinu –
Może ja w boju zahinu?
Temnoji noczy nakryjut oczy,
Lehczit'ej w mohili spoczynu.

Dała diwczyna chustinu –
Kozak u boju zahinuw.
Tam, sered pola, hnet'sia topola,
Toj na kozaćkuj mohili.

* Jak pisał Podlasiak: Oprócz właściwych tej prowincji, niektóre pieśni, jak „Ne chodi Hryciu na wieczorniciu”, „Oj, woły ż moji! ta j polowyje”, „Tuman, tuman po dolini”, „Hore ż moje, hore” itd., wspólne wszystkim Rusinom i tu są znane, tylko że wymawianie słów jest miejscowe. Mają swój taniec właściwy. ... Rytm muzyki tych tańców podobny jest do rytmu kozaka. Tańczą także walcze, a niekiedy parobczaki kozaka.

Nichto ne czuje, ne baczyt,
De leżył tiśło kozacze.
Tu^olki toj woron si^ew na mohili,
Sidił, tak żalosno hracze.*

– *To ż to była nasza koriŋna kultura, od narodiŋia, kultura naszych babok-prababok, diduŋw-pradiduw. To ż my od jich wiŋe tyje piŋiŋe perejmali* – mówi Nina Grygoruk z niedalekiego od Tyniewicz Kuraszewa. – *Jak pometaju, wŋe pro kozakuŋw spiwali w naszych storonach. Nichto inszych piŋŋ ne spiwaw, wiŋe byli kozaŋci... Wiŋe piŋiŋe, kotory spiwali starszy lude byli ukrajinŋskoju mowaju.*

Natomiast Mikołaj Patejuk, nie tylko miłośnik podlaskiej tradycji, ale i ludowy poeta zaprzysięga wierność ukraińskim pieśniom także na przyszłość:

Diwczata spiwajut w seli na wesili
Pisni ukrajński – skul wy pryletili?
Pisni ukrajński – czy je u was kryła?
Zemla Pudłaśka tak was polubyla.

W stepi narodyliś pisiu ukraiński
Was spiwaw Szewczenko
i Bohdan Chmelnyćkij.
Syna w szkołu w horod
prowodżała maty

Pisni ukrajnśki – budem was spiwaty!

* Także ta pieśń, zapisana jako ludowa i w takim charakterze wydana przez Stefana Kopę w zbiorze reperturowym „Tynewiczanki” jest pochodzenia „autorskiego”, gdyż napisał ją ukraiński kompozytor z Galicji Mychajło Hajworonskij (1892-1949) jako jedną z pieśni Ukraińskich Strzelców Siczowych.

To właśnie pieśni, zarówno towarzyszące najważniejszym wydarzeniom w życiu człowieka (chrzciny, wesele, pogrzeb), co-rocennie cyklowi jego pracy i świętowania, jak też *raznyji pisni*, przez stulecia dawały Rusinom z różnych stron możliwość uczestniczenia we wspólnej kulturze – ponad politycznymi i administracyjnymi granicami, które dzieliły ziemie zamieszkałe przez ludność etnicznie ukraińską. Całkowitą zatem słuszność ma Elżbieta Ryżyk (Tomczuk), pochodząca ze wsi Knorydy młoda badaczka ukraińskiej kultury ludowej Podlasia i dyrygentka zespołów folklorystycznych „Ranok” i „Rodyna”, że: *Zwyczaj i mowa – to najmocniejsze na Podlasiu elementy, które jednoczą naszych ludzi w jeden naród. A powstały one w ciągu całego długiego życia i rozwoju naszego narodu. Podlasie to ziemia bogata w talenty i pieśni ludowe śpiewano tu od wieków... W ciągu wieków w pieśni te wcielała się mądrość i doświadczenie narodu, jego bogactwo duchowe.*

Ogół Podlaszan, bez względu na obecne miejsce zamieszkania, jak też prestiż zajmowanych stanowisk i posiadane tytuły, to potomkowie nie uformowanego narodu politycznego, lecz rolniczej, wiejskiej społeczności. Nasi przodkowie nie mieli problemów z własną tożsamością, gdyż wyznaczała ją wielowiekowa tradycja chłopskiego bytu, z jego wynikającym z pór roku i cerkiewnego kalendarza rytmem pracy i świętowania. Ten świat, opisany w relacjach XIX-wiecznych romantyków i ludoznawców, nie wymagał refleksji na temat codziennie obecnej ludowej kultury, języka czy też historii, której echa dźwięczały w pieśniach i opowieściach snutych w zimowe wieczory.

Ale jak się okazało „sielanka” tradycyjnego świata i jego bezkonfliktowej chłopskiej tożsamości nie mogła trwać w nieskończoność. Wkrótce bowiem nadciągnęły dwie światowe wojny, zmiany granic i ustrojów państwowych, wreszcie zmiana miejsca i sposobu życia. W nowym, przeważnie miejskim życiu szybko zapomnia się o odziedziczonej po przodkach wiejskiej tradycji, przyswajają się „państwowi” język i związana z nim kultura masowa, ale przez to tylko bardziej dokuczliwe, bolesne nawet, staje się pytanie o własne miejsce na danym nam niewielkim odcinku wieczności – pomiędzy przeszłością a przyszłością, pytanie o narodową tożsamość: *Chto my je? Jakaja nasza mowa?*

Ustalenie przynależności językowej gwar peryferyjnych – kończy M. Sajewicz swoje rozważania nad współczesnym obrazem ukraińsko-białoruskiego pogranicza językowego – nie rozstrzyga jeszcze kwe-

stii tożsamości narodowej ich nosicieli. Język jest wprawdzie podstawowym, lecz nie wyłącznym wyznacznikiem charakteru tej tożsamości. O ile język jest niejako automatycznie przekazywany dzieciom przez rodziców (zdarza się nieraz, że sami rodzice, a tym bardziej dzieci, nie zdają sobie sprawy z charakteru gwary, którą się posługują), to tożsamość narodowa jest niejednokrotnie wynikiem długotrwałych poszukiwań i kształtuje się w sercach i umysłach poszczególnych jednostek, przy czym charakter tej tożsamości nie zawsze jest stały, może on ulegać, zwłaszcza na terenach pogranicznych, zmianom w zależności od stopnia uświadomienia danej osoby, jej wiedzy i doświadczenia życiowego. Specyfiką tego typu terenów jest ponadto brak wykształcenia świadomości narodowej u znacznej części mieszkańców tych ziem. Nie jest wykluczone, że czasy, w których żyjemy, będą wymagać od nich określenia swojej tożsamości narodowej.

Drugim podstawowym filarem tożsamości narodowej, obok języka i ściśle z nim związanej ustnej kultury ludowej, głównie pieśni, jest znajomość historii, będącej zarówno *perszym slidom buduczoho*, jak i zbiorową biografią każdej społeczności. Ale do niedawna o naszej podlaskiej historii za wiele nie pisano, starannie przy tym retuszując wszelkie „niepolskie momenty”. W szkołach nauka prowadzona jest w języku polskim. Oprócz tego uczy się języka angielskiego, rosyjskiego, niemieckiego, francuskiego, a gdzieś tam także białoruskiego, któremu przydzielono rolę naszego „języka ojczystego”. „Zapomniano” tylko o jednym – tym rzeczywiście dla nas ojczystym!

Tak więc, wobec całej zachłanności sąsiadów, pozostaliśmy na dziejowej arenie sami – jedynie ze swą ukraińską gwarą i ze swoją ukraińską pieśnią. I właśnie język stał się tą drabiną, po której zaczęliśmy się wspinać na szczyt naszej narodowej tożsamości. Albowiem tym, co określa człowieka jest jego oblicze, życiorys i kultura osobista. Naród określa zaś jego język, historia i kultura narodowa (u narodów przez dłuższy okres pozbawionych państwa i własnej kulturalno-politycznej elity – kultura ludowa). W przypadku pojedynczego człowieka, jak i narodu, te trzy rzeczy są ze sobą nierozzerwalnie związane. Osobista kultura wynika z życiorysu – jest następstwem miejsca urodzenia, atmosfery domu rodzinnego, posiadanego wykształcenia, środowiska w którym się dorastało i żyje. Również oblicze jest kształtowane przez życiorys. Uwidacznia się na nim bowiem nie tylko stan fizyczny, lecz też na-

sza psychika i przeżycia duchowe. Podobnie jest z narodem – kultura i mowa są odbiciem jego losów dziejowych. Słusznie ujęła to Zofia Saczko, 16-letnia wówczas uczennica „polskiego” LO w Bielsku, pochodząca z pobliskiej Wólki (*Wielki*), pisząc we wstępie do opublikowanych w „Niwie” pierwszych wierszy w ojczystym języku: *Można byłoby tak po prostu powiedzieć: w naszych słowach (słowach, którymi mówią po wsiach) jest całe życie...*

Gdy spotykamy człowieka najpierw widzimy jego oblicze. Później poznajemy jego osobistą kulturę, w końcu zaś życiorys. My również jakbyśmy pierwszy raz spotkali samych siebie: najpierw ujrzeliśmy swoje zbiorowe oblicze – mowę, później zaczęliśmy szukać własnej kultury – przypominając pieśni i legendy, w końcu zaś sięgnęliśmy do historii. To nam pozwoliło poznać zarówno swoją miejscową, podlaską przeszłość, jak też odnaleźć swe miejsce na mapie ruskiej, czyli ukraińskiej historii, kultury i duchowości. Możemy więc być tym, kim chcemy – wolnymi ludźmi, świadomymi swoich narodowych korzeni.

Jerzy HAWRYLUK

Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny, t. I-VI, Warszawa 1980-1996.

Atlas ukraińskoj mowy, t. 2: *Wołyń, Naddniestrzeczyna, Zakarpattia i sumiżni zemli*, Kyjiw 1988.

Czyżewski F., Lesiów M., *Bibliografia prac dotyczących gwar ukraińskich na terenie Polski (w granicach od 1945 r.)*, [w:] *Ze studiów nad gwarą wschodniosłowiańskimi w Polsce*, Lublin 1997. Seria: Rozprawy slawistyczne UMCS, t. 12.

Drzazgowski M., *O nazwie chachłacka mowa*, [w:] *Słowiańskie pogranicza językowe. Zbiór studiów*, Warszawa 1992.

Kuraszkiewicz W., *Ruthenica. Studia z historycznej i współczesnej dialektologii słowiańskiej*, Warszawa 1985.

Kuraszkiewicz W., *Zarys dialektologii wschodniosłowiańskiej*, wyd. 2, Warszawa 1963.

Lesiów M., *Gwary ukraińskie między Bugiem i Narwią*, „Białostocki Przegląd Kresowy”, t. II, 1994.

Lesiów M., *Ukraiński howirky u Polsce*, Warszawa 1997.

Sajewicz M., „*Nasza mowa prosta*”, czyli o białorusko-ukraińskiej granicy językowej na Białostoczczyźnie, – „Nad Buhom i Narwoju”, 1992, nr 3.

Sajewicz M., *O białorusko-ukraińskiej granicy językowej na Białostoczczyźnie*, [w:] *Ze studiów nad gwarą wschodniosłowiańskimi w Polsce*, Lublin 1997. Seria: Rozprawy slawistyczne UMCS, t. 12.

Zdjęcie na str. I: Centralna ulica wsi Dubiny koło Hajnówki. Fot. J. Hawryluk

«Музыkę mamy w genach»

300 biletów sprzedali w Hajnówce organizatorzy koncertu charytatywnego warszawskiego Zespołu Muzyki Cerkiewnej, dyrygowanego przez ks. Jerzego Szurbaka. Pieniądze zostaną przekazane na konto Zarządu Miejskiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej i wykorzystane w celu dofinansowania obiadów młodzieży szkół średnich powiatu hajnowskiego.

Koncert odbył się w niedzielę, 10 lutego, w sali kolumnowej Hajnowskiego Domu Kultury. Okazją był jubileusz 40-lecia pracy dyrygenckiej ks. Jerzego Szurbaka, 30-lecie Zespołu Muzyki Cerkiewnej oraz 20-lecie Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej. Organizatorami niecodziennej uczty muzycznej byli: Fundacja „Muzyka Cerkiewna”, Hajnowski Dom Kultury i Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Hajnówce.



Zespół Muzyki Cerkiewnej pod dyрекcją o. Jerzego Szurbaka (z prawej) podczas koncertu w Hajnówce 10 lutego 2002 r.

Na dwugodzinny koncert złożyły się utwory muzyki cerkiewnej światowej sławy kompozytorów a po przerwie, także wesołe pieśni ukraińskie i rosyjskie. Ksiądz Jerzy Szurbak zachwycił wszystkich zebranych nie tylko doskonałością brzmienia swojego chóru, ale też wielką charyzmą i poczuciem humoru. Koncert męskiego zespołu z jedyną kobietą Małgorzatą Pańko, prowadził sam mistrz, ks. Jerzy Szurbak.

– Początek mojej pracy dyrygenckiej był w Warszawie – mówił o. Jerzy. – Tutaj, na Białostocczyźnie, śpiewałem w chórze cerkiewnym i oczywiście w szkole, Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki, w moim rodzinnym mieście Bielsku Podlaskim. W 1962 roku, z woli Boga, zająłem się warszawskim chó-

rem seminaryjnym i akademickim. W 1965 r. zmarła moja ukochana mama i wróciłem do Bielska Podlaskiego, gdzie prowadziłem chór Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, grupę estradową „Lawonicha” i oczywiście chór cerkiewny. Pracowałem również z chórem w Orli i w Pasynkach, gdzie byłem proboszczem. Miałem więc dużo ćwiczeń, które bardzo się przydały w Warszawie. W 1971 r. mieliśmy okazję nagrać muzykę cerkiewną dla potrzeb Teatru Dramatycznego ze Szczecina, w związku ze sztuką Gogola „Rewizor”. Nasze nagranie spodobało się dyrektorowi Warszawskiej Opery Kameralnej, panu Stefanowi Sutkowskiemu i tak to się zaczęło. Muzyka cerkiewna weszła do programu muzyki dawnej, a koncerty odbywały się w Ko-

ściele Ewangeliczno-Augsburskim Św. Trójcy. Mieliliśmy bardzo wielu słuchaczy, a wśród nich, np. Jerzy Waldorf, Nina Andrycz, Tadeusz Konwicki. Od 300 do 500 osób odchodziło spod drzwi, nie otrzymując biletu. Sam nie mógłbym nic zrobić, ale dzięki błogosławieństwu Bożemu udało się zebrać ludzi. Przez dwadzieścia pięć lat był to zespół mieszany: sopran, alty, tenory i basy. W 1995 zorganizowałem męski zespół muzyki cerkiewnej.

Ks. Jerzy Szurbak to współtwórca Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce i wieloletni jego juror, a warszawski Zespół Muzyki Cerkiewnej to wielokrotny laureat Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce.

– Pierwsze Dni Muzyki Cerkiewnej, bo tak nazywał się festiwal na początku swojego istnienia, miały miejsce w drewnianej cerkwi – wspomina ks. Jerzy Szurbak. – Obok tejże drewniane, budowano ogromną, nową cerkiew, w której teraz odbywają się nabożeństwa i co roku, w maju, ma miejsce festiwal. Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, iż hajnowski festiwal jest moją miłością. Oczywiście pierwszą miłością jest miłość do Boga, ale przecież kochać Boga i bliźniego jest podstawowym zadaniem każdego chrześcijanina.

Miłość do muzyki napęla moją duszę z dawien dawna. Wyrosłem w bardzo muzycznej rodzinie. Moja mama i tata, siostra i bracia, także moja nowa rodzina, i dzieci, i synowa, wszyscy śpiewają. Można powiedzieć, że muzykę mamy w genach. Jeśli chodzi o festiwal, to myślę, iż nie ma lepszej prezentacji prawosławia na szeroką skalę, niż właśnie Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej. To co możemy po sobie zostawić, to dobra pamięć naszych znajomych, a nawet nieznajomych. Nagrania festiwalowe trafiają w ręce ludzi nie tylko w Europie, ale jestem głęboko przekonany, iż na innych kontynentach także wiedzą, co to jest muzyka cerkiewna. Sam festiwal jest więc niebywale ważny, a moje nazwisko znaczy tylko tyle, co z alfabecie rosyjskim litera „Я”, która jak wiadomo, zajmuje ostatnie miejsce.

Krystyna KOŚCIEWICZ

„Szukamy piosenek z naszego regionu”

Piotr Skiepmo, w latach siedemdziesiątych założył zespół „Dubiny”. Jego artyści odbyli tournée m.in. po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Potem „Dubiny” przestały istnieć. Od roku, Piotr Skiepmo, pracuje z kapelą młodzieżową, którą założył w Dubinach. Jej członkami są młodzi ludzie, przede wszystkim uczniowie szkół średnich i studenci.

— *Żyję duchem „Dubin” i próbuję stworzyć coś nowego* — mówi Piotr Skiepmo. — *Zauważyłem, że na naszym terenie brakuje młodzieżowej kapeli, która rozwijałaby piosenki ludowe, stąd pomysł na stworzenie takowej. Mamy już kontrabas, klarnet, perkusję, akordeon. Chcę wprowadzić cymbały. Wszyscy członkowie kapeli grają i śpiewają. Niestety, trudno jest ustalić skład zespołu. W ciągu roku przewinęło się prawie pięćdziesięciu ludzi. Zostają tylko najlepsi i tacy, którzy chcą pracować. Jestem przeciwny czerpaniu surowca czysto ze Wschodu, ponieważ sporo na tym tracimy. Dlatego jeżdżymy po wsiach i szukamy piosenek z naszego regionu. Staramy się wykonywać je tak, aby były również do tańca. Podjąłem się stworzenia młodzieżowej kapeli, ponieważ patrząc perspektywnie, trzeba stawiać właśnie na młodzież.*

Alina Sajewicz, nauczycielka muzyki ze szkoły w Narewce, instruktorka zajęć muzycznych w Hajnówce, przewodniczyła jury tegorocznych XXIII Powiatowych Spotkań Zespołów Kolędniczych, które miały miejsce 20 stycznia 2002 r. w Hajnówce. — *Ciekawie zaprezentowała się kapela z Dubin, przygotowana przez Piotra Skiepmo* — powiedziała pani Alina. — *Co prawda w cerkwi prawosławnej nie przewiduje się wykorzystania instrumentów do kolęd, ale że to dotyczy dzieci i młodzieży, więc aby ich zachęcić, wykorzystano coś nowego. Szkoda, że zespoły folklorystyczne, w których śpiewają głównie ludzie starsi, są coraz mniej liczne. Dlatego z nadzieją patrzymy również na popisy przedszkolaków, ale czy młodzi zdolają w porę zastąpić starszych, kiedy w szkołach jest zaledwie jedna godzina tygodniowo i to muzyki z plastyką razem?*

Występ zespołów ocenił również Aleksander Łukaszuk, emerytowany nauczyciel muzyki, który także stwierdził:

— *Na pewno obiecująca jest kapela z Dubin. Już po pierwszym kontakcie z tym zespołem stwierdziłem, że zapowiada się bardzo ciekawie. Liczę na to, że pan Piotr Skiepmo będzie dalej konsekwentny i wystarczy mu uporu w realizowaniu swojego zamysłu.*



Młodzieżowa kapela „Dubiny” na scenie Hajnowskiego Domu Kultury

Moja mama, w czasach panieńskich grała na gitarze i bałajce. Nie śpiewała, ponieważ uważa, że „nie ma głosu”. Natomiast babcia śpiewała pięknie. Lubiałam jej słuchać, ale dziś już nie pamiętam piosenek. Pamięć ludzka jest ulotna, a wiele elementów historii i kultury naszego regionu odchodzi wraz odejściem ludzi, którzy uczestniczyli w życiu Podlasia tamtych lat. Dlatego uważam, że inicjatywa Piotra Skiepmo, zmierzająca do odszukania i odrestaurowania starych melodii i piosenek naszego regionu jest niesamowicie cenna. Ważne, że Piotr Skiepmo sta-

wia na młodzież. Nielatwe to zadanie, ponieważ takie piosenki, póki co nie mają swojego miejsca na listach przebojów. Jednak nigdy nie wiadomo, czy pewnego dnia właśnie nagranie „Dubin” nie zwojuje rynku muzycznego, przecież moda na folklorizm trwa. Odkurzanie starych „przebojów” naszego regionu jest tym bardziej cenne, że w końcu zdajemy sobie sprawę z istnienia tradycji naszych i tylko naszych. I niekoniecznie są to tradycje reprezentowane przez instruktorów z wschodniej granicy.

Krystyna KOŚCIEWICZ

Wkrótce festiwale muzyki cerkiewnej

Wszystko wskazuje na to, że w tym roku, miłośnicy muzyki cerkiewnej będą mieli podwójną okazję do duchowej uczty. W maju w Hajnówce odbędą się bowiem aż dwa festiwale. W dniach 22-26 maja 2002 roku, będą miały miejsce przesłuchania chórów w ramach Hajnowskich Dni Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka 2002”. Jest to nowy hajnowski festiwal, organizowany przez Społeczny Komitet Organizacyjny powoływany przez Jego Eminencję Prawosławnego Metropolitę Warszawskiego i całej Polski, a także samorząd lokalny. Jego przewodniczącym został ks. młtr Michał Niegierewicz, pro-



boszcz parafii Świętej Trójcy i dziekan hajnowski. Dowiedzieliśmy się od niego, że na Dniach wystąpią 34 chóry, w tym 10 z zagranicy.

Tuż po Hajnowskich Dniach Muzyki Cerkiewnej, od 28 maja do 2 czerwca odbędzie się XXI Międzynarodowy Festiwal

Muzyki Cerkiewnej, tradycyjnie organizowany przez Fundację „Muzyka Cerkiewna” i Hajnowski Dom Kultury. Koncert galowy Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej, tradycyjnie odbędzie się w Filharmonii Białostockiej.

Z dotychczasowych informacji wynika, iż przesłuchania konkursowe obu festiwali muzyki cerkiewnej odbędą się w hajnowskim soborze pod wezwaniem Świętej Trójcy. Wyśmienita akustyka cerkwi daje możliwość bogatych przeżyć duchowych dla słuchaczy i pozwala na perfekcję wykonania nierzadko kilkusetletnich pieśni religijnych prawosławia.

KK

Mieszane uczucia zawsze mnie ogarniają, gdy trafia się okazja bycia widzkiem – „na żywo” lub poprzez relacje w radiu i telewizji – imprez organizowanych przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Wydawałoby się, że wszystko jest w porządku. Najpierw z plakatów, prasy, radia i telewizji dowiadujemy się, gdzie i kiedy ma odbyć się impreza. Gdy zbiorą się widzowie, na scenę wychodzi konferansjerka, która wita gości białoruskiego festynu czy przeglądu do festiwalu, a wśród publiczności w pierwszych rzędach można dostrzec dyplomatów reprezentujących Białoruś. Więc co by nie mówić – białoruska impreza. Gdy jednak kończą się powitania i zaczyna część główna – prezentacja oczekiwanej przez widzów pieśni białoruskiej – pojawiają się natychmiast „mieszane uczucia” (delikatnie mówiąc).

Osoba przybyła z daleka, ale znająca ukraiński folklor i współczesną muzykę estradową, z ogromnym zdziwieniem stwierdziła, że większość repertuaru zespołów występujących na imprezach odbywanych pod szyldem BTSK to oryginalne piosenki ukraińskie lub ich pobieżne przeróbki, sprowadzające się do tłumaczenia tekstów na język białoruski. Ale inni moi znajomi, znający naszą miejscową sytuację, wcale nie są zdziwieni: A co mają śpiewać zespoły, skoro występujący w nich wykonawcy z reguły pochodzą z okolic, gdzie z dziada-pradziada mówiło się i śpiewało właśnie po ukraińsku?! Pozostaje im tylko przytaknąć, bo dla potwierdzenia słuszności ich stwierdzenia wystarczy spojrzeć na listę wykonawców nagrodzonych na centralnych eliminacjach IX Ogólnopolskiego Festiwalu „Bielaruskaja Piesnia 2002”, które odbyły się 3 marca w Białymstoku.

Jest to szczególnie widoczne w kategorii autentycznego folkloru. Wprawdzie wśród solistów na pierwszym miejscu wymieniona jest Nina Cywoniuk z białoruskojęzycznego Gródka, ale podzieliła się ona palmą pierwszeństwa z Aleksandrem Romaniukiem z Dubiaży. Ten dobrze znany solista zespołu „Rodyna” wystąpił z pieśnią spopularyzowaną na Podlasiu przez folklorystyczny zespół „Horyna” z Równego (jak wiadomo – w Ukrainie). Oto jej początek:

*Kałyno-małyno czoho w łuzi stojisz?
Czoho w łuzi stojisz, czom ne procwitajesz?
Czy żary bojiszsia, czy doszczu bażajesz?*

Jest to rzeczywiście autentyczny folklor z wołyńskiego Polesia, a język pieśni niewiele odbiega od gwary Dubiaży, ale co to wszystko ma wspólnego z piosenką białoruską? Również po większości pozostałych wykonawców trudno było się spodziewać białoruskiego słowa i melodii, skoro niemal wszyscy nagrodzeni w tej kategorii soliści, duety, tria, kwartety i zespoły wieloosobowe pochodzą z ukraińskojęzycznych wsi – Dasz, Dobrywody, Krasnowsi (*Krasnoho Sela*), Malinników i Orzeszkowa. Rzeczywi-



Mieszane uczucia

ście po białorusku zaśpiewała „Rodyna”, ale dziwne wydaje się zakwalifikowanie przez organizatorów białostockiej imprezy do „autentycznego folkloru” wyuczonych przez zespół ze śpiewników piosenek białoruskich. Właściwsza byłaby kategoria „folklor opracowany”, w ramach której „Rodynę” oceniano na eliminacjach powiatowych w Bielsku.

Więcej piosenek po białorusku śpiewali wykonawcy występujący w kategoriach „folklor opracowany” i „piosenka współczesna”, jednak w znacznej części były to przerobione piosenki ukraińskie, jak chociażby *Oj razwiasia ty suchij dubie*. Nawet grand prix zdobyła nie autentyczna piosenka białoruska, a białoruskojęzyczna wersja przeboju ukraińskiej estrady sprzed trzech lat (autorem i wykonawcą oryginału była kijowianka Natała Mohylewska).

Ukraińskie festiwale w Polsce nie mają charakteru konkursowego. Ale wyobraźmy sobie, że zorganizowanoby taki festiwal i przyjechałyby zespoły folklorystyczne z białoruskich wsi pod Białymstokiem czy Sokółką, a także wykonawcy śpiewający po ukraińsku ludowe i estradowe przeboje sąsiednich narodów. Pierwszych potraktowanoby jako zaprzyjaźnionych gości, drugich zaś jako urocznicę imprezy. Bez wątpienia nagrody i wyróżnienia otrzymałyby zespoły kultuwające folklor ukraiński oraz wykonawcy śpiewający piosenki pisane przez współczesnych ukraińskich kompozytorów i poetów. Gdyby jednak podobne kryteria przyjęli organizatorzy „Bielaruskaj Piesni”, to nie tylko z części konkursowej wykruszyłaby się zdecydowana większość wiejskich zespołów

folklorystycznych, ale też mam wrażenie, że wykonawcom „folkloru opracowanego” i „piosenki współczesnej” szybko zabrakłoby atrakcyjnego repertuaru białoruskiego (częściowo odnosi się to też do zespołów przybywających na tę imprezę z Białorusi).

Rodzi się więc pytanie – po co się to wszystko robi, po co pod białoruskim szyldem organizuje imprezy, na których występują wykonawcy, którzy z białoruską kulturą niewiele mają wspólnego? Przecież chyba nie po to, aby zaspokajać ich chęć śpiewania i występowania przed każdą publicznością i w każdej sytuacji – byleby ich zaproszono. Na podstawie obserwacji imprez organizowanych przez BTSK w ostatnim dziesięcioleciu nasuwa się przypuszczenie, że chodzi przede wszystkim o reklamę przewodniczącego tej organizacji, którego gorącym pragnieniem jest zdobycie poselskiego, ewentualnie senatorskiego mandatu. Przy okazji reklamowany jest Włodzimierz Cimoszewicz, za co SLD odwdziczyło się, umieszczając w 1997 r. Jana Syczewskiego na swojej liście krajowej na tyle wysoko, że otrzymał on mandat poselski. Przed ostatnimi wyborami J. Syczewski miał jednak pecha powiedzieć w nieodpowiednim miejscu, to co myśli o polskiej polityce i łaski centrali SLD utracił.

Gdy się przyjrzymy życiu społecznemu wyznawców prawosławia w woj. podlaskim, to okazuje się, że istnieją dwie sfery, w których zachowują oni pewną autonomię, uznawaną też przez polski ogół i władze państwowe. Pierwsza sfera to życie religijne, druga zaś – „swoja” kultura. Rolę politycznego reprezentanta potrzeb i dążeń prawosławnych w sferze ściśle związanej z Cerkwią wziął na siebie Eugeniusz Czykwini, który posłem był już od połowy lat 80. W tej sytuacji dla środowiska związanego z BTSK polem działania i promowania się w roli bojowników o narodowe cele i aspirantów do parlamentarnych ław pozostała kultura.

Większość z nas pamięta, że z woli „władzy ludowej” przez pierwsze powojenne czterdziestolecie wszystko, co w sferze świeckiej estetyki i duchowości tworzył prawosławny lud od Sokółki po Siemiatycze miało być, przynajmniej oficjalnie, kulturą białoruską, a jej twórcy i konsumenci – Białorusinami. Trzeba przyznać, że w pierwszych powojennych latach rozciągnięciem także na etnicznie ukraińskie okolice Bielska, Hajnówki i Siemiatycz stereotypu „prawosławny = Białorusin” odegrało pozytywną rolę, chroniąc nas – jak swego rodzaju barwy ochronne – przed przymusowymi deportacjami w ramach tzw. repatriacji do ZSRR (1944-1946) i Akcji „Wisła” (1947), którymi objęto ogół ludności ukraińskiej na południe od Bugu. Ale całą późniejszą politykę władz „partyjno-państwowych” – nauczanie języka białoruskiego także na terenach ukraińskojęzycznych, powołanie kierowanego przez partyj-

nych funkcjonariuszy BTSK, które na tych-że terenach próbowało zaszczipać białoruską kulturę – oceniać należy już jednoznacznie negatywnie. Tym bardziej że owa afirmacja oficjalnej białoruskości połączona była z działaniami mającymi nie dopuścić do rozwoju – logicznie przecież wynikającej z etnicznego gruntu – ukraińskiej świadomości narodowej (ofiara tych działań padło m.in. koło Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Kleszczelach).

Okazuje się, że prowadzona przez kilkadziesiąt lat polityka budowania na terenach etnicznie ukraińskich białoruskiej fasady mającej ukryć ukształtowaną przez stulecia rzeczywistość, przyniosła pewien skutek. Oczywiście ogół „nie przejmował się rolą”, śpiewając ukraińskie piosenki i posługując się na co dzień ukraińską gwara (nawet nauczyciele języka białoruskiego). Wytworzyła się jednak grupa ludzi, blisko związana z instytucjami, poprzez które upowszechniano białoruską kulturę i oświatę, nie tylko deklarująca się jako Białorusini, ale też wrogo odnosząca się swoich ziomków określających się jako Ukraińcy. Gdy więc w 1989 r. Polska „solidarnościowa” pogrzebała Polskę „ludową”, a wraz z nią zakazy i nakazy dotyczące naszej kultury i deklarowania narodowości, ludzie ci zaprzepaścili szansę zburzenia, będącej spadkiem po minionej epoce, kuriozalnej fasady i zbudowania naszego życia kulturalnego na fundamentach etnograficznych realiów: w okolicach Bielska, Siemiatycz i Hajnówki – ukraińskich, białoruskich zaś w okolicach Białowieży, Narewki, Zabłudowa, Gródka czy Krynek. Niemalą w tym rolę z pewnością odegrała otwierająca się wówczas perspektywa, jak się okazało w 1991 i 1993 r. – złudna, wkroczenia pod białoruskim szyldem do wielkiej polityki i zasiadania na poselskich ławach.

Ale może te pretensje wynikają tylko z mojej naiwności i ani wtedy, ani dzisiaj nie powinienem spodziewać się, że pochodzący z ukraińskojęzycznych miejscowości działacze BTSK czy kierownicy związanych z nim zespołów amatorskich przyznają, że przez tyle lat upowszechniany nad Bugiem i Narwią model „kultury dla prawosławnych” jest niewłaściwy i potrzebuje kardynalnych zmian. W każdym razie w tych właśnie kręgach uznano, że wszystko jest w porządku i dalsze działania potoczyły się torem ustalonym jeszcze za czasów Bieruta i Gomółki. Oto biorę opublikowaną w „Niwie” przez W. Łubę relację z posiedzenia plenum Zarządu Głównego BTSK odbytego w październiku 1991 r. i dowiaduję się, że bito tam na alarm z powodu „ukraińskiego zagrożenia” dla zespołów folklorystycznych. Chodziło konkretnie o będące wówczas w stanie zapaści bielskie „Wasiloczki” i zespół „Kalina” z Dasz, który jeździł występować na Ukrainę – z inicjatywy miejscowych działaczy ukraińskich

(„ucięta” w końcu lat 60. głowa „hydry” ukraińskiego „nacjonalizmu” w postaci kół UTSK po kilkunastu latach „odrosła” – nie tylko w Kleszczelach, ale też w Czeremsku, Bielsku, Hajnówce i Białymstoku).

Brak stałych kontaktów BTSK z zespołami amatorskimi – pisał W. Łuba, – nie wykorzystywanie ich w imprezach może stać się powodem tego, że przechwycą je Ukraińcy. Na takie zagrożenie zwracali uwagę Stefan Kopa i Mikołaj Buszko. BTSK powinno wyjść do zespołów z ciekawymi propozycjami. Na Białorusi jest wielu wysoko wykwalifikowanych specjalistów, którzy z ochotą przyjechaliby do nas pracować z zespołami. W ten sposób można by zaspokoić wszystkie potrzeby w dziedzinie instruktażu muzycznego. Trzeba o tym rozmawiać z przedstawicielami instytucji kulturalnych na Białorusi. Białostoczczyzna tradycyjnie prowadzi współpracę z Grodzieńszczyzną. Towarzystwo powinno zacząć współpracować z Ziemią Brzeską. Folklor tego obwodu jest bardziej zbliżony do folkloru okolic Hajnówki, Bielska i Siemiatycz.

Wspomniana przez W. Łubę zbieżność folkloru jest naturalna – po prostu po obu stronach granicy, na odcinku pomiędzy Bugiem a Puszcą Białowieską, mamy do czynienia z ukraińską kulturą ludową, o czym mogli się przekonać widzowie ukraińskiego festiwalu „Pudła Oseń” w 1995 i 1998 r., gdy gościły w Bielsku zespoły folklorystyczne z Brześcia i Kobrynia. Ale powiedzieć to głośno żaden z wymienionych redaktorów i działaczy nie ma odwagi. Co więcej – publicznie nadal starali się oni przekonywać, że Ziemia jest płaska, a wokół niej po kryształowej sferze krąży Słońce. Oto bowiem trafiam na kolejny artykuł z „Niwy”, tym razem opisujący rejonowy przegląd „Bielaruskaj piesni ‘92” w Hajnówce: *Imprezę rozpoczął dyrektor domu kultury Mikołaj Buszko. – W czasie koncertów – powiedział on – usłyszycie język białoruski we wszystkich jego odmianach – od czystego literackiego do twardych dialektów, ale nie patrząc na to, czy ktoś „haworyć”, czy „howoryt” wszyscy posługujemy się tym samym językiem.*

Trudno chyba uznać M. Buszkę za zupełnie ignorantą, który nie umie rozróżnić się w tym, że w Dobrowodzie, Wólce Terechowskiej czy Czeremsku rozmawia się i śpiewa po ukraińsku, zaś w Starym Lewkowie i Siemianówce po białorusku, i że są to dwa różne języki (zespoły z tych miejscowości występowały na przeglądzie). Wydaje się, że tak jak wielu innych działaczy związanych z BTSK, uważa on, iż wbrew oczywistym faktom musi brnąć dalej, bo to jedyny sposób, żeby nie „stracić twarzy”.

Tacy ludzie nadal starają się przekonać nas, że „wszyscy jesteśmy jedno”, tylko że jedni mówią i śpiewają „czystym literackim” językiem, a inni (nieczystymi?) „twardymi dialektami”. Oni ściągają z Białorusi instruk-

torów, którzy w podlaskich wsiach, chociażby w Czyżach, produkują poprzebierane na sowiecko-cepeliowską modłę pseudofolklorystyczne zespoły, śpiewające białoruskie przeróbki ukraińskiej klasyki ludowej. Oni też organizują festyny, przeglądy i festiwale – białoruskie „święta”... piosenki ukraińskiej lub z ukraińskiego tłumaczonej.

Ktoś może zapytać: Z czego tu robić problem? Przecież kultura nie zna granic i piosenki ludowe o niewątpliwym ukraińskim rodowodzie już przed stuleciem zapisywano w białoruskich wsiach bardzo nawet oddalonych od granic z Ukrainą.

Rzeczywiście, takie zjawisko występuje i świadczy o atrakcyjności folkloru ukraińskiego dla sąsiednich narodów. Ale co innego, gdy w naturalny sposób folklor sąsiedniego narodu jest adaptowany przez ludność białoruską, która nadaje zapożyczanym piosenkom własną szatę językową. Nie mam nawet nie przeciwko temu, aby białoruskie warianty ukraińskich piosenek ludowych masowo śpiewano w Mińsku, Grodnie czy Witebsku (oczywiście pamiętając o ich pochodzeniu). Natomiast czymś zupełnie innym jest sytuacja, gdy do wsi i miast, gdzie od wieków mówiono i śpiewano po ukraińsku, przywozi się zespoły wykonujące *wywniesiony na białoruski łód* folklor ukraiński, okraszony kilkoma pieśniami rzeczywiście białoruskimi i bezczelnie wmawia się zdeorientowanym „tubylcom”, że ten osobliwy produkt to ich „ojczysta białoruska kultura”.

Mój znajomy Podlaszanin, mieszkający obecnie w Warszawie, który szczerze boleje nad postępującą polonizacją Podlasia mówi, że nawet takie działania należy uznać za pozytywne, gdyż w pewien sposób opóźniają proces wynarodowienia. No cóż – tego rodzaju festyny i festiwale rzeczywiście tworzą swoisty „ruch w kulturze”. Moim zdaniem, pomijając nawet to, że służą one przede wszystkim promowaniu usilnie pragnącego zostać posłem lub senatorem przewodniczącego BTSK, działania te przyczyniają się przede wszystkim do dalszego pogłębiania panującego tu zamętu.

W okres powojenny nasza podlaska społeczność weszła z wyraźnym i zrozumiałym obrazem własnej kultury – tradycyjnym ukraińskim folklorem z pewnymi „internacjonalnymi” dodatkami, głównie w postaci pieśni rosyjskich, przejętych zarówno w czasach „carskich”, jak i w okresie przynależności do ZSRR (1939-1941). „Kulturotwórcze” działania prowadzone przez dziesięciolecia pod szyldem BTSK wniosły element paradoksu i dezorientacji, a w połączeniu z postępującym zanikiem tradycyjnej kultury ludowej i zastępowaniem jej przez polską kulturę masową, doprowadziły do zamazania i zaplątania dziedzicznego z pokolenia na pokolenie kulturowego kodu.

Zakończenie na str. 28

Учитель

Спогад про Батька

Дівіся – о там Велика Медведиця, вижсей Малая, а коло єї – Полярна зора – говорит мніє муґий Батько-учитель пуґзним осієннім вечором. На нучному прекрасному небі, над хатою сусіда палають ясни зори. Красота природи, нештоденна атмосфера, в якуґий Батько одкриває передо мною таємніці окружаючого свіґта, запалі на завжди в моє серце, научилі бачити красу і ценіті науку, котора помагає зрозуміті натуру.

Люде одиходят од нас, але оставляють сліґд в нашої паметі, живут в наших серцях і думках. Живе їхні образ, близькі їм люде, колішні час. Биває так, што ситуація так порушит нашу уяву, што як наяву з'являється перед нашими очима мінуле. То паметь оберегає мінули час і люді, штоб не загинулі, не канулі в прорву забиття.

Паметь заховує важних в нашому житті люді. Перши наши провуднікі по земних дорогах й мановцях то Батькі, котори допомагали нам як оно могли. А ми доростаємо і забиваємо, што в дітінстві, в молодості бив у нас дуґм, гніздо, куди ми завжди ворочалися – правда, з упливом часу всьо ріґдш і ріґдш... Забиваємо, што там, в руднум домові сформовалися наши принципи, культура, погляди на люді і свіґт.

Мої Батькі – Анна і Кірило Боровікі – білі добрими, розумними людіма, поважаними в своїому середовищі і оставілі по собіє добру паметь серед білзких і знайомих. Батько – то представнік нашої, тугейшої „руської” інтелігенції – корієнни житель Пудляша. Народжони на початкові мінулого вже століття своїм життьом якби перегортав сторуґнік з його трагічними подіями.

* * *

Колі я бив малий, перши раз побачив райдугу над польом. Било мніє тогди сієм ліґт. Батько скуґчив ораті і виганяв воли на дорогу, а я подівівся на небо і побачив... чудо! То мене поразіло і я спитав батька, што то?! Але батько, прости чоловік, окуґм назви, нічого не муґг мніє буґльши сказати.

Тогди я здецидовав, што буду учитіся! – говорит мніє муґий Татко, колі не небі розцвіла всіємі кольорами райдуга.

* * *

За окном зіма, мороз, а в хаті горит лампа пудвіґшана пуд полапом. За круг-

лим столом, стоячим посередіні комнати, Татко поправляє учнюґвські зошити. Загостраною червоною кредкою ставляє стопні. Я сіґджу коло Татка і мніє здається, што нема не свіґті цікавішої й важніґйшої професії як професія учителя.

* * *

Ліґто, мієсець ліпень. На полях доспієлі лани жита. Село працює. Загорієли од сонця, змучани, з косами на плечах – односельчани іґдучи додому розказуют хто куґлькі нажав за день... Одін Татко не косіт – на вакаціях поїґхав на курси.

Курси, пудвищуване кваліфікацій, шкуґльни ялінікі – мнуґго било таких виїздуд і довге било моє ждане на поверніне Татка додому.

Колісь, приїґхавши з зімового учительського курсу, привіґюґз мніє на день народження подарок, а што било то в стичнієві – ще й цукеркув пуд ялінку. Бліщали – разнокольорови, привезьони з далекого города. І тепер стоят в паметі, як уособліне празніка.

Білі тоже правдіви зельони ялінікі з ліґса, котори перед внесієньом стоялі в коридори – штоб сіґг на їх розстав. Било сіґно пуд обрусок, снуґп жита в куткові – як обов'язок голови сіміє перед Руздвом.

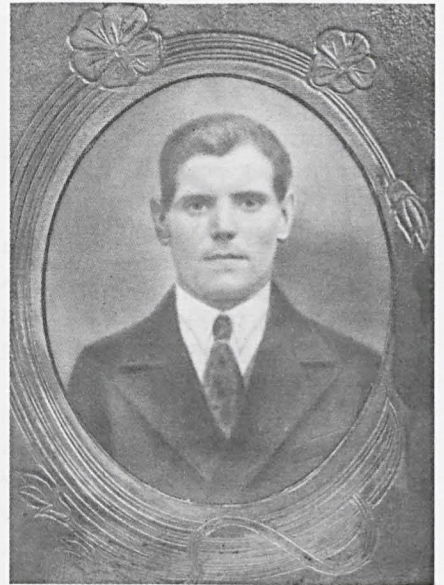
* * *

– Дзядку! Почитай нам книґжку! – кричат маліє внукі. Великі окуляри на книґжці – знак, што „дзядек” готови одкрити перед внуками кольорови свіґт казок, або самому їх придумати.

Добри і розумни „дзядкови” казкі! Внукі спокуґйно засинают слухавши його голосу.

А власне дітінство било таке тяжке й сумне...

Наймолодши син в мнуґгохдітнуї сім'їє Якіма і Євфіїмї Боровікуєв рано остався без матери, котора померла ро-



Кірило Боровік 1905-1980

дівши чергове дітя. Хлопчика-сіроту виховувалі батько й баба Софія, яка вельмі любіла смуглявого, живого внука і як могла так старалась заступіті матеру.

Цікавіло його всьо, як хоч би поїзд котори переїґхав коло села по новуї железнуї дорозі і в малому серцьові виклієв страх. В школу пошов у 6 ліґт. Учився в учителя, який ходів по хатах, як тогди говорилося – „по коліґйці”. Талант до науки, цікавість свіґта зацієкавілі сієльського учителя. Накеровав хлопця учитіся даліґй, в церковно-приходьскуї школі в Старому Корніні, до якої било 8 кільометрув. Найгуґрш било зімою. Віґтор насипав сніґгови гурби, але пуйті до школи треба било обов'язково. Учився найліґпш з усіґх ученикуґв. По екзамінові, який кунчав науку, в нагороду отримав книґжку, а учитель радіє оддати його на науку в духовну семінарію. Але почалася вуйна...

* * *

Ліґтом 1915 року всьо село готівілося до безженства. Добиток, харчіє ладовалі на фуґри, сукно, полотно, плахти, книґжкі – закопувалі. Хлопчиківі прийшлося одкрити наступну картку історії і записаті єї – страхом дорозі в невідоме, жальом по хворуї на тиф бабусі, оставльонуї в незнайомому шпітальові, смертьою найулюбленіґйшого старшого брата Олександра, який заїґнув на вуйніє, а послі голодом...

Там в Росії, в Сок-Кармала в Самарськуї губернії, на чужиніє, продовжав науку в школі і знов бив видатніком. На

екзамінові отримав в нагороду похвальну грамоту і Євангеліє з позолоченим хрестом. На грамоті були портрети царуєв дому Романових і фотографії російських письменників. Після земської школи батько послав хлопця учитися на учительських курсах в Богуруслан.

Богуруслан – російський город. Город і холод. Революція. Хлопець голодав. На курсах вмерла найліпша колежанка, учителі продавали свою одягу за кусок хліба. Дід йшов 100 кілометрів, щоб принести синові буханку хліба.

На гуліцях діти з опухлими животиками, зо світившимися од голоду очима, витягали ручкі і просіли: *Дяденька, раді Бога – подайте кусочек хлеба*. Умірали кажди день і кажди день їздив вуз, што збирав тіла.

Татко бив здуєбни до науки і помагав слабшим ученикам, а їх батькі платили за „корепетиції” куском хліба. З того часу заховались слова: *Колі хліб є на столі, то голоду вдома нема*.

А хліб – то село, то земля.

Треба жити трудом своїх рук – говорив Татко і любив сіяти, косити, збирати урожай.

Писав вірши.

Сходи й заходи сонця, безконечне зельоне поле, біли берози покрити інійом – живе творіне мистецтва, не у виставкових залах, а навкруг і штоденно, приносила окружуюча Татка природа.

Вітово – найхорощи куток на землі – то слова записані в одному віршові.

* * *

Пока Татко повернув з *бєжєнства* ідеї революції мілі свуї вплив і на його. Некотори *бєжєнці* вернувшись захотіли одвойовати свободу для „руських” в Пульщи. Повстала комуністична конспірація. Татко мів 17 літ і постановів міті в тому свуї уділ – писав лістуєвкі.

Дід, мало політично свідоми, найшовши вдома лістуєвкі, заборонів *Бурєвєстнікові*, бо такі псевдонім приняв син, дальших зв’язкуєв з конспірацією і її історія обмінула пудруєстка.

Колі настав спокуєйни час, Татко служив в пульському вуїську, бив сержантом, а послі, за хороши почерк – став пісаром. Спогад з вуїська, котрим Татко гордився то перше місце їх вуїськової одініці в біганьові на довгі дистанс – для одзначиня дня народіння маршалка Пілсудського.

Послі вуїська било в традиції жєнітєся, трудом своїх власних рук поставіти дуєм. Ставіли з братом, але брат продав дерево на Таткову хату.

Тогди історія знов вмішалася в долю хлопця. Друга світова вуйна привела на Пудляше фашистув.

Татко, котори ніколі не стояв збоку, а завше включався в політични справи бив арештовани й туєлькі чудом спас житте. З арешту в гайнуєвському гестапо вечором звуєльнілі кілька осуєб, а на другі день всієх, якіє осталиєся, розстрілялі на гайнуєвській „жвіруєвні” – в 1943 рокові.

У 1945 рокові пришла до села „банда” й за приналежность до ППР розстріляла трох партійних, а Татко вратовався бо колеги забили поклікати його на „гостину”.

„Банда” біла переодягньона за совітських солдатуєв, якіє нібито приїхали перевєсті схуєд. Солтєс перед сходом шієро пригостів „совітуєв”. А по гостині „гості” на кунцьові села розстрілялі гостінного солтєся й інших „партійнякуєв”.

„Партійность” Татка не біла зв’язана з прагніньом зробіти карієру, але штоб на селіє людє жилі на мієру часу.

Кричали, сварились на сільських зобраниях, але організовали, будовали чинном, помагали і житте ставало веселієйше, розумнієйше, новочаснієйше.

* * *

Найбуєльшою заслугою Татка на руднуї пудляській земліє біла його педагогічна праця.

Учителєм став перед вуйною. Працьоваєв як некваліфіковани бо тогдишнє начальство не узнало російської школи – в воєнних бұрах пропали шкуєльні свідочтва й інші документи. Школа біла в своєму селіє. Учились сільські діті. Послі Татка заступів учительполяк.

По вуйніє треба біло побуєльшати школу – *владза людова* учила всієх – діті, „перерослиєх” й зусієм дорослиєх. З сусієднього села перевєзли будинок лієніка вивєзєго „першими совієтами” в Сибір.

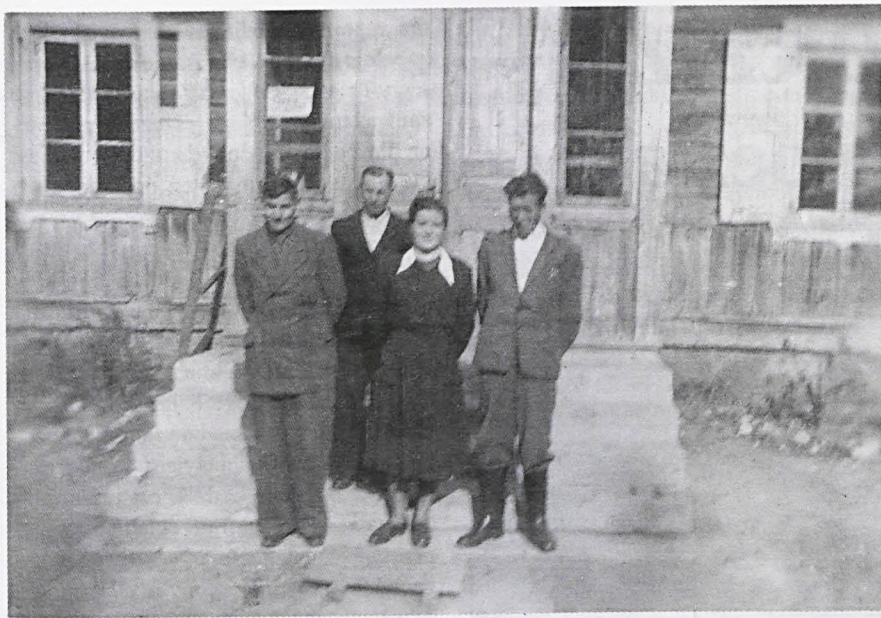
Татко, сполєчнік, за дня учив дітіє а вечором їхніх батькуєв. *Ліквідоваєв анальфабєтизм* – записав в своєює персональнуї анкєті. Писав людям подания, помагав в разних справах в судах, всьо по-сусієдському, без заплати. Випісуєв тоже до шкуєльної бібліотєки кніжкі, котори учили селян нових способуєв господарованія й штоденної культури. То дякуючи такім людям зміналиєся наши села.

Школа, освієта, культура – то біла Таткова пасія. Праці педагога оддаєв всьо, шієро любівши дітіє й молодь. Для їх організоваєв разни культурни й спортови імпрези, спувпрацюючи з іншими школами. Учням, хоч жили на селіє, біло весєоло й цікаво. Познаєвали ученикуєв з сусієдства, учились житіє в дружбі з іншими, разом веселієтєся, не думатіє туєлькі про себе.

В тамтому часі кругом школи „крутілоєся” всьо культурне житте села. На шкуєльнуї сєні виступали самодієальни театральни й фольклєорни колек-



Ученикі школи у Вітові – фотографія з сорокових літ



„Кадра” початкової школи в Курашіві (сміна Чизіє) – Кірило Боровік стоїть перши з лівої. Фотографія з 1950-х літ

тиви й гуртки, об’їзде кін показувало фільми, ученикі готовили „академії”, організовались забави для діти й дорослих.

Ученикі кожного року кунчали школу й „одлітали” в світ – в Тризежи, в Курашіві, в Орішківі. Для Татка биладость, што все нови й нови сілські дітти познавали ширши світ. Виповнювалася ідея учительського поклікання – *сіяті добре і розуміє...* Але бив і страх, штоб не повторилось тоє, што било в молодості: голод, вуйна...

Першого вересня, коли в школі організовали апелі, память воскресала своє версії переживань: арештоване німцями, прихуод „бандув”, совітські шпіталь, розстріл колегув...

В Орішківі – як паметка по Таткові – осталась школа „тисячулітка”. Вона й тепер одкриває двери для пудляшан XXI віку. Серед їх напевно є такіє, котори в будущому оддадут своє сіли й таланти для розцвітання рудної Пудляської землі, так як муї Татко – учитель і діч.

* * *

Час хутко проноос на своїх крилах його житте. Осталісь вже одни оно спогати... Але коли добре вслухатіся в тішину стоявшу тепер над його рудним Вітовом, може буде можна почуті ех того життя, а навіт голос сілського хору, в якум Татко колись співав зо своїми молодими колегами-однолітками.

Л. С.



Кірило Боровік, директор школи в Орішківі, серед своїх ученикув

Mieszane uczucia

Zakończenie ze str. 24

Ludzie starsi – pokolenie dziadków i pradziadków – pamięta jeszcze *koliśni czas i koliśni pismi*. Nieraz bowiem spotykałem starszych ludzi, którzy po występach odwiedzających Podlasie folklorystycznych zespołów z Ukrainy mówili: *Wony naszy koliśni pismi spiwajut, takije same jak moja baba spiwała*. Ale dla dorastającej młodzieży, która w większości nawet nie umie się już posługiwać językiem swoich dziadków, obecny stan ruiny tradycyjnej kultury i zamętu w umysłach wydaje się stanem naturalnym. Pokolenie rodziców stoi na wpół drogi pomiędzy dawnym *światem poukładanym*, a obecnym *światem wywróconym*, najczęściej nie bardzo wiedząc, jak się w tym wszystkim odnaleźć. W tej sytuacji działania wyżej opisanych *kulturtregerów* powodują, że Podlasie z regionu mogącego być ilustracją sloganu o „bogactwie pogranicza” zaczyna przekształcać się w kulturowe śmietnisko, gdzie hasają disco-polowe „gwiazdy”, którym w końcu płacze się oryginał z przygotowanym na festyn BTSK przekładem, tak że z ukraińskiej *czornobrowoji diwky* zamiast białoruskiej *dziewki* wychodzi... *dziwka!* (taką „perelkę” słyszałem w jednej z audycji Radia Białystok).

Zapotrzebowanie na „swoją” kulturę wśród mieszkańców Hajnówki, Bielska, Siemiatycz, Białegostoku oraz bliższych i dalszych okolic tych miast jest duże, o czym świadczy ich tłumna obecność na imprezach z białoruską i ukraińską piosenką. Organizowany przez BTSK festiwal „Bielaruskaja piesnia” z jego rejonowymi i centralnymi eliminacjami, honorowaniem wykonawców nagrodami, z – okraszonym dyplomatami i posłami – koncertem galowym w największej hali widowiskowej Białegostoku jest dość udaną imitacją wielkiego przedsięwzięcia kulturalnego. Nazywam go imitacją, ponieważ uważam, że kultura wymaga przede wszystkim uczciwości i szacunku – zarówno dla samego dzieła, jak i jego odbiorcy. Niestety, tych cnót w działaniach organizatorów nie dostrzegam. Stąd też kolejny raz muszę przyznać, że mam „mieszane uczucia” (delikatnie mówiąc).

Ł. SEMENIUK

Dom i Mała Ojczyzna – refleksje nad poezją ukraińską Podlasia*

Teresa ZANIEWSKA

Jest to sesja, na której debiutuję, jeżeli chodzi o współczesną literaturę ukraińską Podlasia. Do tej pory bowiem moje zainteresowania literaturą ukraińską, ściślej mówiąc wybranymi poetami, miały charakter bardzo osobisty i sprowadzały się do pewnej prywatności, która wiązała się z pochodzeniem części mojej rodziny ze Stanisławowa, ze Lwowa, mówiąc krótko z Galicji. Pierwszy mój kontakt był bardzo osobliwy, ponieważ mam u siebie w domu przedwojenne fotografie członków rodziny wywodzących się właśnie z Galicji – na jednej z nich była strofa wiersza Jewhena Małaniuka. To spowodowało chyba, że zaczęłam poszukiwać kilka lat temu polskich przekładów tego poety, potem Tadej Karabowicz obdarował mnie tomikiem Małaniuka w oryginale. Jego poezja bardzo przemawiała do mnie, pomimo swojej tematyki, która dotyczy niepodległości Ukrainy i dążeń niepodległościowych. Bardzo urzekła mnie poetyka Małaniuka, sposób obrazowania, sposób przedstawiania jego głębokich przeżyć związanych ze sprawą narodową. Podało mi się to na tyle, że pierwsze spotkanie, które robiliśmy wspólnie z Tadejem Karabowiczem, poświęcone jego poezji, nosiło nazwę *Piewcy stepowej Hellady*. To był cytat zaczerpnięty właśnie z poezji Jewhena Małaniuka, który pytał: *Kiedy odnajdziesz wreszcie spiz własnego państwa, przeklęty kraju Hellado stepowa?* Drugim poetą, którego liryka stała się mi bliska, jest właśnie Tadej Karabowicz. Oczywiście mój pierwszy kontakt z poezją ukraińską miał miejsce za sprawą przekładów Jana Leończuka. I to były ta-



kie pierwsze moje spotkania, więc droga do poezji ukraińskiej Podlasia wiodła trochę drogą okrężną, poczynając od Małaniuka przez Karabowicza do poetów Podlasia.

Postanowiłam przyjąć dzisiejsze zaproszenie, ponieważ powiedziałam kiedyś publicznie i nie pozostaje mi nic innego, jak dotrzymać słowa, że napisałam kilka książek poświęconych poezji białoruskiej, Tatarom polskim, więc teraz w naturalny sposób przyszła kolej na Ukraińców. Zresztą obecny tu Jan Leończuk podsunął mi pomysł, abym podobną książkę, jak zrobiłam ze Stefanem Mustafą Mucharskim – *Dziki wiatr* – zrobiła z Tadejem Karabowiczem, żebyśmy porozmawiali o historii, literaturze i kulturze Ukrainy i pewnie do tego w najbliższym czasie będę się przymierzać. Moja tu obecność jest także pewnym zadośćuczynieniem uważdze pana prof. Bazylego Białokozowicza, który był recenzentem do wydawnictwa mojej książki poświęconej literaturze białoruskiej w Polsce. Myślę tu o *Strażnikach pamięci*, gdzie w recenzji napisał, że właściwie jedną ma do mnie generalną pretensję – że pisząc tę książkę i pisząc o kulturze i literaturze białoruskiej we wstępie, o wpływie na nią literatury polskiej,

nie wspominam o literaturze rosyjskiej, że zupełnie nie zauważam takich poetów, jak Jerzy Traczuk, Eugenia Żabińska, czyli nie zauważam i pomijam jeszcze jedną ważną dla Podlasia odnogę kultury, jaką jest kultura ukraińska. Toteż postanowiłam „zauważyć”.

Przejrzałam kilka wydanych przez Związek Ukraińców Podlasia tomików poetów piszących w języku ukraińskim i przy czytaniu ich towarzyszyły mi podobne myśli, jak przy lekturze wierszy Bohdana Bojczuka. Jego książka niedawno ukazała się w przekładzie Jana Leończuka na język polski i na tyle stała się popularna, że właściwie dziś jest już nie do zdobycia i sam autor przekładu nie mógł przywieźć tu egzemplarza, żeby go pokazać. Czyli z jednej strony myślałam tak, że właściwie gdyby te wiersze nie zostały zapisane w języku ukraińskim, to nikt by nie myślał, że napisał je poeta ukraiński. To z jednej strony. Ale jest także i druga strona, która wyraźnie zaznacza się w większości tych wierszy. To jest właśnie wyjście od domu i takich sytuacji bardzo realnych i bardzo bliskich. Z tym, że ten dom na różny sposób jest rozumiany i interpretowany, przynajmniej tak jak ja to odczytuję. I myślę, że właśnie „dom”, mimo niewielkiego zróżnicowania pokoleniowego poetów ze względu na datę urodzenia, jest czymś co powraca cały czas w poezji Traczuka, powraca w poezji Zosi Saczko, która w końcu pisze w ukraińskiej gwarze swojej wsi i myślę, że może być także reprezentatywna dla tej właśnie poezji, jest u Żabińskiej, u Kiryziuka cały czas powraca. To jest dom, który w tej poezji nie tylko osobliwie istnieje, ale także osobliwie znaczy. I zawsze jego utrata na swój sposób wiąże się z utratą wartości uniwersalnych, ale także tych, które wiążą się z tożsamością – wartości narodowych. Dom występuje tutaj jako pojęcie wieloznaczne. Jest to dom w znaczeniu wygranicznej przestrzeni świętej, czyli dom rodzinny z centralną postacią matki i z pewnymi rekwizytami, które dopełniają to wnętrze. Dom przedstawiony w poezji ukraińskiej Podlasia jest bardzo bliski wizji domu w poezji odrodzeniowej. Jest to dom zarysowany bardzo konkretnie, z głównym rekwizytem, który stanowi stół, są też portrety świętych, którym towarzyszy zawsze miłość serdeczna i którzy nadają atmosferę, ton i klimat temu szczęśliwemu – z perspektywy czasu i pamięci, która ten obraz przechowała – domostwu.

* Publikowany tutaj tekst został przez prof. Teresę Zaniewską wygłoszony na sesji literackiej „Ukraińska literatura na Podlasiu jako literatura korzeni”, która odbyła się 4 sierpnia 2001 r. w Czeremesie w ramach III Polsko-Ukraińskich Spotkań Muzycznych.

Ale dom pojawia się także w innym znaczeniu, nieco szerszym, w znaczeniu Małej Ojczyzny. Spotyka się czasem takie głosy w odniesieniu do poezji białoruskiej i do poezji ukraińskiej, że nie jest to niczym oryginalnym, że występuje na zasadzie schematu. Trudno pogodzić się z takim sądem, ponieważ to pojawianie się małej ojczyzny ma tu do odegrania wielką rolę. Mała ojczyzna staje się tu także ojczyzną wielką, czyli ta najmniejsza ojczyzna prywatna, osobista, która rozciąga się poza okna domu i w najbliższej przestrzeni, staje się jednocześnie ojczyzną wielką. W twórczości poetów ukraińskich mała ojczyzna jest utożsamiana z ojczyzną ideologiczną. Zawsze pozostaje waloryzowana dodatkowo – poprzez ludzi, rzeczy i krajobraz. To wszystko, co postaje w zasięgu oka, pamięci i doświadczenia jest przedstawiane przy pomocy różnego rodzaju archetypów i symboli, które otwierają dodatnie pola znaczeniowe. Myślę, że dla literatury ukraińskiej jest to niesłychanie ważne, ponieważ dotyczy sposobów poszukiwania tożsamości.

Dyskutujemy dziś w jakimś aspekcie politycznym o wspólnej Europie, ale jednocześnie mówimy o tym, że ma to być Europa ojczyzn, czyli chodzi o to, żeby do tej wspólnej kultury każdy naród mógł wnieść to, co ma u siebie najlepszego. Czasy są takie, że czegośkolwiek byśmy nie powiedzieli o kulturze i kierunku, w jakim ona zmierza, to potrzeba jej ludzi silnych. Ale żeby być silnym na co dzień siłą swego ducha, potrzebne jest nam silne poczucie tożsamości. Aby ruszyć Ziemię, trzeba mieć punkt podparcia. I okazuje się, że tym punktem jest właśnie mała ojczyzna. Wyraźnie jest to zaznaczone w kulturze niemieckiej, gdzie każdy Niemiec powie o sobie przede wszystkim, że jest na przykład Bawarczykiem, a dopiero potem Niemcem. I okazuje się, że to jedno drugiemu nie przeszkadza, z niczym się nie kłóci i służy dobrej sprawie. Jest bardzo interesująca praca uczonego amerykańskiego chińskiego pochodzenia, Yi-Fu-Tuan'a, zatytułowana *Przestrzeń i miejsce*. Bardzo mi się podoba jej teza, która w znakomity sposób koresponduje z tym, o czym piszą poeci ukraińscy na Podlasiu. Yi-Fu-Tuan mówi, że ci, którzy mogą wrócić do tego miejsca, z którego wyszli, do tego miejsca gdzie się urodzi-

li, jeśli cały czas podtrzymują kontakt z tym miejscem, istnieje ono realnie na mapie, to są to jednostki silne psychicznie, odznaczające się pewnym ładem wewnętrznym, harmonią, spokojem. Nie należą do ludzi gnanych niepokojem, którzy niczego nie mogą zrobić w swoim życiu, bo przeszkadza im w tym ich wnętrze. Natomiast ci, którzy są odcięci od korzeni i pozbawieni możliwości powrotu do miejsc serdecznie znanych, stają się ludźmi psychicznie słabymi, rozchwianymi, idą gdzieś we mgle, po drugiej stronie rzeczywistości, nie bardzo mogą odnaleźć się w tym „tu i teraz”. Dlatego tak ważna jest konieczność określenia, kim się jest, skąd się pochodzi, dokąd się idzie.

Patrząc przez pryzmat „korzeni”, zaczynamy lepiej rozumieć samych siebie. Dom w znaczeniu małej ojczyzny jest istotnym i nośnym symbolem w poezji ukraińskiej Podlasia, chociaż w różny sposób realizowanym. Wiadomo, że są to poeci bardzo różni. Ale w gobelinie mamy przecież różne barwy, które decydują o jego pięknie. Podobnie poeci – stosują różne poetyki i chwyt poetyckie, prezentując w ten sposób bogactwo świata i doznań, na które otwiera poezja.

Odwieczną inspiracją dla poezji jest pejzaż, bez względu na pochodzenie poetów, ich narodowość, koneksje literackie czy drogę, którą podążają. Krajobraz to piękno. A czymże ono jest? Już pitagorejczycy mówili, że piękno to harmonia. Wiele pięknych wierszy inspirowanych właśnie podlaskim pejzażem, wyszło spod pióra mieszkających tu poetów ukraińskich.

Są też wątki poezji miłosnej, najsłabiej rozbudowane w twórczości poetów ukraińskich Podlasia, ale wyraźnie obecne w liryce Tadeja Karabowicza, które także tę poezję wzbogacają i nadają jej pewnego kolorytu i barwy. Jest również obecna przeszłość zamknięta we wspomnieniu i w tradycji. Dotyczy to generalnie literatury pięknej, gdyż nie jest możliwe istnienie żadnej wielkiej sztuki bez odwracania się w przeszłość. Kiedy powiedziałam coś takiego, ktoś powiedział – Dobrze, ale Mickiewicz napisał *Pana Tadeusza* i pisał przecież o wydarzeniach bieżących, które rozgrywały się aktualnie. Ale mamy tam przecież także całą retrospektywę i tak do końca nie wiemy, co było bardziej

inspirujące, czy to co było historią i przeszłością, czy to co działo się na oczach Mickiewicza. Myślę zaś, że szczególnie cała dwudziestowieczna literatura, wszystkie arcydzieła tej literatury, cała tzw. literatura pogranicza i jej powstanie nie byłoby możliwe bez odwracania się jej twórców w przeszłość. Widać to wyraźnie na przykładzie poetów ukraińskich Podlasia. Przeszłość domaga się wręcz upamiętnienia, czasem chcielibyśmy o niej zapomnieć, a ona pojawia się, tak jak nieproszony gość, którego nie możemy nie przyjąć, jak mówi tradycja ludowa, w naszym domu. Nie możemy pozbyć się tej przeszłości, która w większy lub mniejszy sposób określa naszą teraźniejszość. Przeszłość w postaci wspomnień dotyczących historii, rodziny, dzieciństwa wreszcie, organizuje świat wyobraźni poetyckiej twórców ukraińskich. Jest to spojrzenie oczami dziecka na szczęśliwe domostwo, podwórko, ogród, na sad, na rekwizyty pamięci. Bardzo widoczne jest to w przypadku poezji np. Zosi Saczko, żywej, barwnej, przemawiającej do wyobraźni czytelnika. Poprzez powroty do dzieciństwa coraz częściej zadajemy sobie pytania dotyczące naszej tożsamości. Pytamy o nią tym bardziej, gdy wydaje się nam rozmyta. Powroty do dzieciństwa dokonują się realnie, ale także i w wyobraźni, bo w przypadku poezji mówimy przede wszystkim o wyobraźni. Dokonują się tym częściej, im człowiek jest starszy. Jest to pewna prawidłowość – im jesteśmy starsi, tym częściej wracamy do dzieciństwa i być może dlatego, że chcemy odnieść przynajmniej w ten właśnie sposób zwycięstwo nad czasem ziemskim, danym człowiekowi w jego fizycznym wymiarze. Odnosimy wówczas takie pozorne, złudne zwycięstwo nad czasem, które na jakiś czas koi naszą psychikę i ma znaczenie terapeutyczne.

Reprezentantem tzw. poezji czystej jest Tadej Karabowycz. Jego twórczość powołuje do istnienia nowe światy, kreuje rzeczywistość, rezygnując z opisywania jej. Dla swego wiersza jest jednocześnie glebą i ogrodnikiem. Każdy z nich wyrasta z gorącości jego życia. Jego dokonania poetyckie na mapie poezji ukraińskiej w Polsce są zjawiskiem niezwykle oryginalnym. ■

«Підляшшя глибоко існує в моїй душі»

15 березня в Більському будинку культури відбулася чергова, шоста вже, зустріч з циклу „Лиця відомі й невідомі” (*Twarze znane i nieznane*). Метою цих зустрічей є презентація людей пов'язаних своїм життям і працею з Більськом та Більською землею. Досі їх героями були архелог, соціолог, історик та двоє поетів. Саме в ролі поета виступив також Іван Киризиук, якому присвячена була березнева зустріч.

Вечір почав виступ ансамблю „Ранок”, який виконав віночок українських пісень, адже де поезія там і пісня. Пізніше, ведуча зустріч від імені Більського будинку культури Єлизавета Фіонік, представила силуетку Івана Киризиука, який свій творчий шлях почав віршами писаними українською говіркою свого рідного села Крив’ятичі, деб’ютуючи 1971 року на сторінках білоруського тижневика „Ніва”. Згодом віднайшов він шлях і до українських видань, як у Польщі так і в Україні, Словаччині, Німеччині, США та Канаді.

Досі з’явилося шість поетичних збірок Івана Киризиука. Перші з них: *Моя Батькувщина Подляшшя* (1982 р.) та *Пісні моєї сторони* (1985 р.) опубліковані були на правах рукопису. 1986 року побачила світ невеличка збірка *Моїй Батьківщині*, видана у Варшаві Українським суспільно-культурним товариством. У 1990-х роках також вийшли три збірки – *Весна з русалками*, (1995) та *Смак ягоди ожини* (1999), видані в Більську Союзом українців Підляшшя та *На дорозі із кирилиці*, випущена 1995 року в Німеччині Ігорем Трачем, видавцем Літературно-мистецького альманаху українців Європи „Зерна”.

– *Мої перші вірші виникли під впливом народних пісень*, – розповідав поет. – *Колись в моєму селі і в селах де мешкають україномовні жителі традиційним було збиратися на лавочках перед хатами і співати народні пісні. Ці пісні проникли до мого серця й інспірували мою ранню творчість.*

Я передовсім творю лірику і вона є для мене найбільш глибока, найбільш закодована в серці і душі. 80 процентів віршів це лірика, яка торкається чи то мене особисто, чи то мого рідного кутка. Пізнавши Польщу чи то побуваючи за кордоном я міцно ціную Підляшшя, тому що це є моє гніздо. Я тут виріс, тут пізнав ті всі нюанси, які торкаються Підляшшя і воно, так би сказати, глибоко існує в моїй душі.

То не те Підляшшя, яке є сьогодні. Я часто повертаю до минулого, де були це мої предки, діди і вони навчили нас багато доброго, тому що батьки не мали часу нами займатися. Тому ці люди, навчені багатим досвідом життя, передали нам багато про історію Підляшшя, навчили пісень, розказали легенди і в такому саме середовищі я виростаю.



Найновіші вірші прочитає сам автор

Зрозуміло, що на зустрічі з поетом не могло не бути віршів. Деякі, зокрема найновіші, прочитав сам автор, інші – дівчата, які вивчають українську мову в Більській Гімназії № 2 – Єва Корицька, Оксана Михальчук та Ольга Рижик. Крім цього можна було побачити окремі збірки а також періодичні видання, в яких друкувалися вірші Івана Киризиука. Деякі з них поет дарував учасникам зустрічі зі своїм підписом, намовляючи водночас всіх молодих, щоб і вони не боялися брати в руки перо й „хвалитися” своїми творами перед ширшим загалом.

Йому самому, як признався відповідаючи на запитання з залу, поет віце-бурмітра Більська, який займає з 1998 року, більше перешкоджає в творчості, адже в цій праці службові обов’язки не раз займають весь тиждень. Все ж таки до кожної, навіть у великому успіхові записаної на папері думки можна пізніше повернути та допрацювати її.

Як сказала опісля Є. Фіонік, ведена нею зустріч з поетом була потрібною, адже прийшли не лише люди, яким творчість Івана Киризиука вже відома, але й ті, які саме цього вечора зустрілися з нею вперше. Зустрічі з більш і менш відомими більшанами будуть продовжуватися, а їх героями будуть представники різних професій, зацікавлень та національних середовищ, так як Більськ положений на багатокультурному пограниччі.



Вечір почав виступ ансамблю „Ранок”, який виконав віночок українських пісень

АФ-ЛФ

Іван КИРИЗЮК

Дзвенить копитом
Дорога
До рідного порога,
Молодость
Розплетена по закутках,
На гривах проминань
Волає з поля,
Призабута тінь
Йде стомлена
За плугом,
То совість
Підляшських поколінь
В холоднім присмерку надій
Застига над Бугом.

Більськ, 28.I.2001 р.

Мости

Розчіняє білі груди
День
З залишками сну,

Ніч
Відлітає мов пташка
За двері
Де тисячі мрій
Будують зелені мости,

А на тих мостах
Дзвенить самота
В зафальшованих масках

Більськ, 28.I.2001 р.

Свіжий вітер

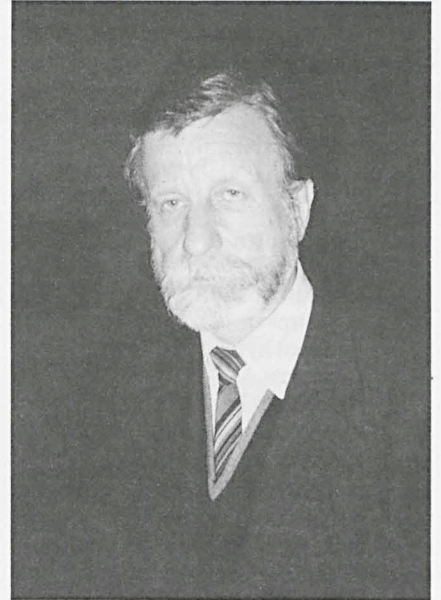
Свіжий вітер
Через поле
Пролетів,
Свіжий вітер
Закрутив
Зеленим танцем
Сад,
Мої мрії
Мов
Ті бистрі скакуни
Без уздечок
В даль
Погнались
Подихом весни.

Більськ, 25.II.2001 р.

Перечитуючи підляських поетів

Богдан СТОЛЯРЧУК, Рівне

Богдан Столярчук, керівник інструментальної групи фольклорного студентського ансамблю „Горина” Рівненського державного гуманітарного університету, давно вже знайомий з Підляшшям, яке він не лише оглядає, запам'ятовує його красоти і людей, знайомиться з культурними надбаннями, але й ділиться своїми враженнями та передуманим з читачами „Над Бугом і Нарвою”. Зараз пропонуємо Вашій увазі думки навіяні прочитанням найновіших збірок трійки підляських поетів.



«Непокірність твоїх дивних думок»

Євгенія Жабінська, *Коли приходить тиша*, вид. Союз українців Підляшшя, Більськ 1995.

Поезії Євгенії Жабінської наповнені світлим ліричними образами, її душа напоєна тим теплом, яке має заряд енергії і здатне притягувати навколо себе шанувальників поетичного слова, що мають можливість насолоджуватись її віршованими рядками. Поетка відчуває щоденний пульс життя з його жорстким і непопустимим укладом, що її оточує: земля на якій живе, близькі люди, щирі друзі, коханий – все це завжди хвилює, а потаємні струни душі здатні випромінювати ці переживання повсякденного світобачення.

Євгенія Жабінська народилася на Підляшші і живе в цьому краї, любить землю, яка зростила її, але внутрішній світ нуртується втручається у життєві перипетії і пробивається поетичним словом до всього, що її болить, до рідної мови, материнської пісні, свого народу:

Як тебе назвати
мій народе
як назвати вас

люди з добрим поглядом
сумних очей
як тебе назвати
моя мово
як назвати тебе
музико мого дитинства
материнська пісне
як назвати тебе
моя пущанська країно
як простори над землею
моїх батьків
як назвати вас
найдорожчі скарби
мого життя

Так, це життя складне і на теренах Підляшшя сформувався її феномен української поетки. В одному з віршів – *Мамо, ким ми є?* – вона свідомо ставить питання і сама дає відповідь про своє походження:

Вдома казали
– Руські
Знайомі казали
– Поляци
В школі казали
– Беларуси

Але поміж того оточення в якому проживає героїня з її радощами і печаллями, з покорами і неузгодженістю, з усім побаченим і пережитим, душа її, по-жіночому ніжна і мрійлива, нуртується за Україною, яка:

Кличе мене
словами матерніми
манить
блиском бань
мережана червоно-чорним
хрестиком

Поетичний світ Євгенії Жабінської – це неспокій душі, який не завжди погоджується в повсякденній буденщині нашого життя з тими одноманітними проявами людського оточення, але вона вміє знаходити зерна поетичного слова у щоденних пошуках і викристалізовує кожний рядок у цьому страшному світі, який її оточує і засматлює бути завжди насторожі:

Хочу ввійти
в саму себе
босими ногами
переміряти
куточки душі
прогнати
горде зло
підняти
з болота
чиюсь віру
зруйнувати
мур тривоги пізнання
вийти
з чистими думками
знавши
як почати новий день

Найбільш зворушує лірика кохання, що так притаманна поетці, в своїх щирих почуттях переповнених жадобою до життя. Людські почуття, інтимний світ закоханих – це вічні радості переживань. Світ великого кохання – найпотемніший світ людської душі, ніжності, страждання, опоетизованого жіночого щастя:

Притули мене
нехай ще раз
одкриваються простори віри
поміж твоїми долонями
нехай ще раз
люди стануть добрими
нехай забуду
що їх світ
не мій
що мій світ
не їх
притули мене
і вже не буду
боятися життя

Складає хороше враження стиль поетки, не запозичений, а визрітий на чистих засіяних зернах людських переживань, через її душу проходить все, що може досягнути погляд побаченого і почутого. Перекопує виклад думок, манера письма та непересічна підляська мова. Хоча і зустрічаються в книзі деякі моменти кострубатості, але вони не затьмарюють того враження від прочи-

таного. Радісно, що край Підляшшя має гарну українську поетку з далеким баченням нашої країни та світу нового тисячоліття.

Гармонійно доповнює поетичне слово графіка Якова Гніздовського, який не лише б то проникся світом лірики поетки і відтворив художньо її світ неперевершеною художнього мислення.

Хочеться, щоб поетичний світ Євгенії Жабінської зміцнів і набрався сили і напився калинового соку на українських ягодах і порадював читача новими поезіями. Хай неспокій її серця у віршах і житті зворушить ще зчерствілі людські душі нашого сьогодення.

Кують зозулі на Підляшші

Іван Киризюк, Смак ягоди ожини. Поезії, вид. Союз українців Підляшшя, Більськ 1999.

Зустрічі з новою книгою, так само, як і з людиною – завжди свято. Адже відкриваєш новий світ через друковане слово. Його гостроту і тепло, доброту і щирість. Завжди радієш за людину, яка зуміла передати свої мрії та переживання віршем. З-поміж когорти поетів Підляшшя вирізняється Іван Киризюк. Його поезія це саме Підляшшя, зі своїм історичним минулим, по тернистих шляхах якого пройшов сам автор, на яких зустрічав веселощі і прикраси, надії і болі, щасливі хвилини кохання і несамолюбний сум за долю свого народу. Все це вилилось в його поезію, яка стала невід'ємною часткою життя.

Смак ягоди ожини – таку назву має книга Івана Киризюка, про яку піде мова. А й справді, який той смак ожини? Хочеться задати риторичне запитання. Якщо власне її скоштувати – дійсно смачно. Незпроста автор так назвав свою книгу. Інтимна лірика – це той стержень в кожного поета, з якого в більшості починається поезія. Любовна поезія червоною ниткою проходить протягом всього життя, так побудовані людські відносини між чоловіком і жінкою, природа наділяє таким почуттям, що можна передати тільки засобами мистецтва – мелодією, словом, кольором.

То було так давно
То було так недавно
Пробую розкодувати
Сенс пережитого
Смак зеленої ожини

Ношу на устах
Та не знаю
Чи жалію
Що не дано їй доспіти

Або

І ти заходиш
З-за саду на кладку
Чорнява ягода
Долі моєї

Закоханий в своє рідне Підляшшя Іван Киризюк занурюється глибоко в історію, шукаючи витоків джерела, яке живило його предків, шукає той потічок, який би мав зв'язок з Україною.

У зелених
Біловезьких вершинах
Гойдається дух
Князя Володимира

Сьогодні Іван Киризюк не тільки оспівує своє Підляшшя в поезії, він активний культурно-освітній діяч, проводить громадську і політичну роботу, яка певною мірою відбивається в його поезії. Відродження української культури на Підляшші, стало святою справою кожного, хто корінням приріс до цієї землі.

Тут,
Де церковний передзвін
Де сиві зозулі кують,
Де предків кургани, –
Цю землю
Підляшшя зовуть!

Як широко поєдналися в його душі політика і лірика. Так би мовити, щоденні громадські навантаження, які надто далекі від мрійливого і теплого слова живуть в великому серці цієї простої і доброї людини. Це його світ в якому він народився і поміж всяких негараздів має робити добрі справи.

Іван Киризюк любить своє Підляшшя, його миловидну природу, глибоко сприймає її неоціненні скарби. Недарма природа в його віршах проводить дію людини. У спілкуванні з нею автор ніби з живим організмом ділиться своїми переживаннями, перекладає різні думки через глибини своєї душі в якій міститься відчуття доброго, людського.

Осінь
За соромившись
Жовту косу розплітає
В дикий виноград
Цвіркун скрипку загорнув

Або

Грає небо
Весною
А трави шепочуть
Музику початого кохання

Все це присуще авторові і присутнє в його любові до природи, до життя.

Дорога до істини

Юрій Гаврилюк, *Голоси з Підляшшя*, Видавництво альманаху „Зерна”, Париж - Львів - Цвікау 1999.

Вкотре перечитую книгу поезій Юрія Гаврилюка *Голоси з Підляшшя*. Датована вона 1999 роком вже минулого століття і вірші написані між 80 і 90 роками, але в них і сьогодні пульсує свіжа думка. Вони зворушують сконцентрованими поетичними образами. Короткий „постріл” вірша владний поразити мішень з свого першого разу. Адже в істинній поезії іншого бути не може. Якщо це поезія. А це поезія.

Уже на перших сторінках книги зупиняється погляд:

Люди, як краплі
Словами, як краплі
Розбивають
Пороги століть

Поет ввійшов в літературу так само, як в нове тисячоліття — впевнено й сміливо, як син своєї країни, яку щиро любить і шанує, і на теренах життя робить все, щоб зберегти ті давні традиції звичаїв та обрядовості в повному образі історії, що тернистим вікном влітається в сьогоденне відродження Підляшшя.

Вітчизна
Це широке
Синє море
Де котяться хвили
Нашого життя

Юрій Гаврилюк сформований поет з утвердженням особистим творчим „Я”, неповторною особистістю людини, вміло передає побачений навколишній світ переживань і особистих думок поетичним словом. Його сентенція коротка і влучна, а роздуми про сьогодення відверті і щирі.

Життя це боротьба
... Між совістю
і страхом

і ця повсякденна боротьба, як пише автор, крок за кроком переконує нас, що совісне відношення до всього оточуючого переборює страх.

Найголовніше в поезії Юрія Гаврилюка — це його чітка думка, яка сконцентрована в коротких викладах незарифмованого вірша, але в них відчувається ритміка кожного рядка, який несе в собі велике навантаження баченого і пережитого.

Запутаний в павутині мовчання
Збагнув яка важка дорога до істини

Юрій Гаврилюк — людина молодого поетичної генерації і він не байдужий

до будь-чого, що робиться на його рідному Підляшші. Особливе в нього відношення і пошана до історичного минулого свого краю. Як історик з особливим трепетом і любов'ю виклав це в книгах досліджень *Підляшшя та Нехай живе Підляшшя* — з роздумами пережитого і передуманого. І він в своїх мандрах по цій землі досліджує життя свого народу, його мову, культуру, побут. Перегорнув тисячі сторінок книг, архівних документів, занурюється в історію свого краю, звідки черпає сили і насагу для написання своїх нових книг. Адже йому випала доля прикласти до цього своє вміння і мудрість.

Поет міцно став на ноги в сучасній літературі зі своїм вираженням словом мислителя, яке серед українсько-підляського вирізняється стилевими засобами і літературною українською мовою. Адже автор виступає з добірками віршів в багатьох українських журналах — „Всесвіт” (Київ), „Дзвін” (Львів), „Вітрила” (Київ 1990), „Поезія” (Київ 1989), збірниках *Золотий годин*. *Українська поезія світу* (Київ 1991), *Найдорощий скарб*. *Слово про рідну мову*. *Поезії та висновки* (Київ 1990) та багатьох українських часописах Варшави, Торонто, Нью-Йорка. Тому мова його віршів проста, українська, рідна, хоча з тим підляським акцентом, але він її не

каламутить, а придає особливого значення землі на якій народився і живе сам автор, де жили його предки, і сьогодні йому лежить на серці усе Підляшшя.

Входжу до церкви старої
В якій хрестили
Предків і мене
Не чую тут рідної мови
Мабуть земля за хвилину здригнеться
Витече з місця де мої ноги

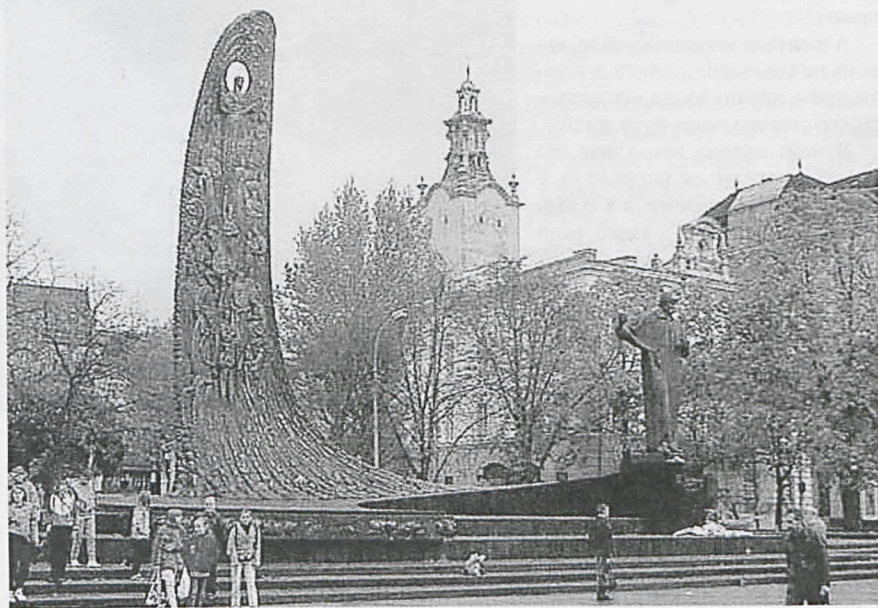
Юрій Гаврилюк поет-лірик. Щира любов до природи, до жінки, до землі, яка ніжно його випестила, безмежна любов до людей, що оточують в повсякденній праці його замислювати ідеї і допомагають ці люди в щоденному житті.

Піщана дорога від села
Шлях за горизонтом
Минуло за тобою
На ожинах зарослому відкості
Ведуть всі дороги
До людей

Суть Гаврилюкової поезії — це саме життя зі своїми простими і складними перипетіями. Хочеться, щоб в цьому бурхливому світі його поезія, яка пройшла крізь душу його думок і переживань, засіяла те добре і шире. Адже дорога до істини складна, але збиватися з неї вже не сила, бо на ній залишилися сліди добрих справ.

Більськ - Рівне, 2002-2002

Пам'ятник Тарасові Шевченкові у Львові



Хтось запитас — у чому ж велич Шевченка? Він же, хоч і закінчив Академію, селянський син — не писав філософських трактатів, а лише „прості” вірші. Коли я перший раз почав читати Шевченкові поезії, побачив як бере він, неначе з піщаної дороги, слова, яких інші не вміли побачити сторіччями й укладає з них рівний і твердий шлях для своєї думки. І читач, коли на цей шлях увійде, не може затриматися доки не вичитає всього до останньої крапки...

Юрій ГАВРИЛЮК

Весна, пташки, доля...

Бодай зозулю, бодай, сивая, на літо не ковала, як виковала мого батенька, я сиротою стала.

Ця старовинна і чарівна пісня-рогулька кожної весни лунає в селах Підляшшя, зокрема у „мосму” Грабувці. Справді, зозуля своїм куванням не тільки поетам постачає теми до ліричної творчості, яка приносить читачеві душевну тугу та щось таке невизначене, що можуть пояснити лише філософи і, власне, поети.

З зозулею люди дуже часто поєднують свою долю. Тому цю пташку треба шанувати, поважати і... боятися, хоч вона визнана пташкою, яка не дбає про свої діти. А це, звичайно, погано. Можливо з цього ж приводу люди шанують її зі страху.

У дитинстві нічого і про ніщо не знаючи, я дуже любив зозулю за те, що вона разом зі мною будилася і на весь ліс кувала, з якогось природного обов'язку чи радості. Заздрів їй, бо її усі чули тоді, коли я тихо лив сльози від холоду, голоду та болю від постійних скалічень ніг; мене ніхто не чув, ніхто не боявся і ніхто навіть з моїх слідів не ворожив, бо і що з них міг виворожити? Міг лише часом хтось добрий догадатись і поспівчувати у тому, що я, йдучи стежиною, оставляв краплинки крові.

А шанував зозуленьку за те, що вона не лише вміла літати, а я чинкидати, але ще вміла відгадувати хто скільки років буде жити.

Я, ніби людина, котра знає, що в світі є книжки, як, наприклад, у нас у скрині *Євангеліє*, а в сусідських дітей буквар, з якого вони вчилися польської мови; але навіть *Отче наш* не вмію, а вона, дика пташина, вміє відгадати довжину життя людини!? Я зозулі лише не зазрів їжи. Бувало, цілими днями не їв, але черв'яка в рот не взяв би. Ні того з землі, ні того з дерева; пив воду з річечки або з криниці, аби шлунок наповнити, а потім радіти, що вода булькає.

Для мене найстрашнішою пташкою серед усіх був голуб, але я про це не знав. Я голуба ніколи не бачив, а коли й бачив, то не знав, що це голуб. От, якась пташка, як багато інших і все. Голуба я кохав і шкодував, почувши пісню, як це на горі, на крутій сиділа пара голубів. Вони сиділи любувалися, правим крилечком обіймалися. А прийшов до них мисливець-стрілець красний молодець, голуба убив, голубку зловив. Узав під полу і поніс додому... Я був злий на нього, що гарний, а

бандюга, котрий на завжди позбавив життя коханого голубки, та ще й забрав її додому, до неволі. Жінки цю пісню співали сидячи біля каганця, а я, стоячи, колесив лоплю і плакав, що Бог забрав мою маму невідомо для чого, а я все крадькома поглядаю у віконце, чекаючи її приходу до мене. Може мама пошле мені черевички і не буду мерзнути в ноги, може дасть хліба?... Та все ж голубки шкодував більше, ніж себе, бо вона і гарна, і в неволі, і без коханого.

Я ніколи й не подумав, що не *гру, гру* на могилках у Дубичах Церковних – воркування голуба. Я завжди чув від колег і старших людей, що це плач грішних душ. Багато людей ще й тепер боїться вночі йти на могилки, а я мусив йти туди

і яби не натрапив на табір циганів, не знайшов би, бо не подумав, що вони пішли через річку на могилки. Але цигани, яких я також злякався не на жарт, запитали мене, чого я вночі ходжу по кущах. Я їм сказав чого, а один циган спитав, чи мої коні це не сиві і чорні?

– Так, – відповів я.

– То мусиш йти на могилки, бо я ввечері їх там бачив.

Коні не хотіли шкрябати зубами „бубон”, на якому я їх залишав попутавши, а йшли на старі могилки, де була велика і солодка трава. Шукаючи їх, я спершу перелякався звіра, котрий чмихнув переді мною в кущі, потім циганів біля Сурельового крижа, але це було ще не те, як йти на могилки. Я напевно і так його

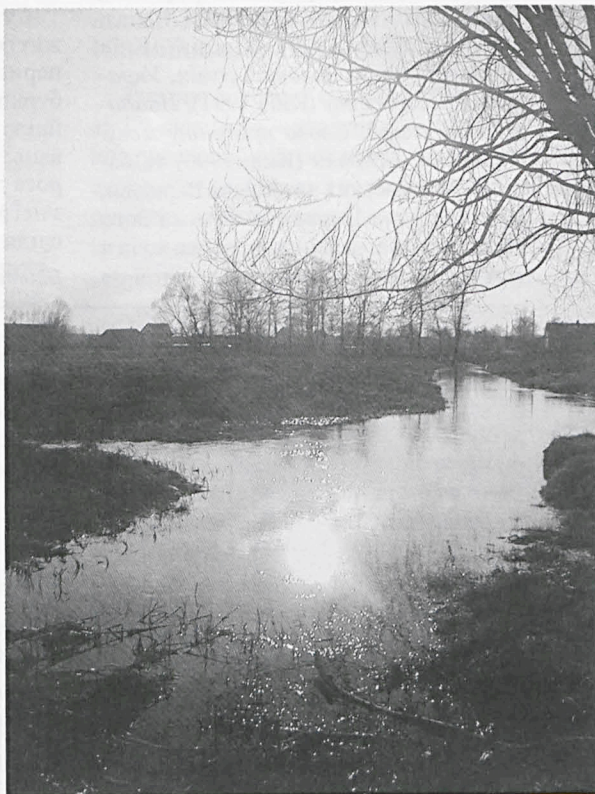
боявся б, але коли б дехто зі старших людей сказав, що це воркують голуби, а не грішні душі, то було би мені не так страшно. Йти мусив. Бачу, справді щось в кущах біліє. Підійшов, а то моя біла кобилка, а при ній Карузелик. Боже, як добре! Розпутав я їх, сів на голову кобили та пую по боках, щоб швидше вибратись з цього страшного місця.

Їхав біля нашої церкви і плебанії, де вже не горіло світло. Була глибока ніч. Приїхавши додому, в селі також у нікого не горіла лампа, лише де-не-де ліниво гавкнув собака. А в нашій хаті батьки твердо спали, тільки їх перший син вертівся в колісці і схлипував, що його ніхто не колише. Він зник, що по закону я мусив його „ризувати”, не дивлячись на те, спить він, чи ні. Звідсіля знаю, що не було мені більше шести років.

І нехай не регочуть люди, які народилися у 1953 чи 1963 роках, що це фантазія. Так, я мусив братися на спосіб і сидати коняці на голову, а вона мене закидала собі на хребет передом до задку. Тоді я повертався, як треба і їхав. Я ще не міг залізти на коня, бо був замалий. На подвір'ї підводив до плоту, а на пасовищі – до дерева, або в якийсь діл чи річку, і з берега скакав на худий хребет бідної скотини.

Коні були у нас худі, як собаки і я, але дуже розумні. Коли я їх гнав галопом і бувало, що спадав з них вниз головою, вони ніколи мене не залишали. Відразу ставали і підходили та нюхали. О, ні, коні не люди. Вони надімною не знущалися, лише я над ними. Чого й досі шкодую.

Василь ПЕТРУЧУК



Іде весна на Підляшшя
Фото К. Янковського

вночі за кіньми, маючи п'ять-шість років. Це воркування доводило мене до паралічу зі страху, але страх перед мачухою був більший, та й обов'язок відігравав роль. Я просто не мав права сказати, що не піду за кіньми, бо боюся. Я їх (коня і кобилу) водив у лісок Шелешок, щоб пару годин попаслися після цілоденної праці. Путав під Борком і біг додому. Потім, коли стало темно, батько не йшов за ними сам, бо був змучений, а посилав мене. Перший раз я їх нашукався по цілому Шелешкові,

„Podlasie – „mała ojczyzna”, do której zawsze chętnie wracam...”

Droga Redakcjo!

Pragnę tą drogą złożyć najlepsze życzenia i gratulacje z okazji jubileuszu 10-lecia wydawania pisma. Życzę wielu dalszych owocnych lat pracy.

Wstyd się przyznać, ale – trochę przypadkowo – to właśnie jubileuszowy numer „Nad Buhom i Narwoju” (nr 4 z 2001 r.) jest pierwszym, jaki trafił w moje ręce. Przejrzałem go z dużym zainteresowaniem, jako że sam pochodzę z regionu Podlasia* i lubię czytać wszelkie publikacje dotyczące tych ziem, które traktuję jako swoją „małą ojczyznę”, do której zawsze chętnie wracam. Zarazem dopiero teraz zacząłem sobie uświadamiać, jak mało wiem o historii Podlasia. Nigdy np. nawet nie pomyślałem, że sama nazwa regionu nie ma w ogóle nic wspólnego z lasami, lecz oznacza krainę graniczącą z *Lachami*, czyli z Polską (*Podlasze*, przekształcone z czasem fonetycznie na *Podlasie*). Było to dla mnie prawdziwym odkryciem. Wydaje mi się, że to w dużej mierze „zasluga” wadliwego systemu edukacji w naszym kraju. W szkole poznajemy jedynie historię Polski i świata. Nie ma natomiast (przynajmniej nie było „za moich czasów”; wątpię jednak, aby się cokolwiek w tej materii zmieniło) możliwości poznania dziejów lokalnych, regionu, w którym przyszło nam żyć. To istotne niedopatrzenie, bo – moim zdaniem – poczucie patriotyzmu można i należy budować przede wszystkim w oparciu o silną więź emocjonalną i dumę z własnego regionu, traktowanego jako część składowa większego organizmu państwowego. Inaczej mówiąc, patriotyzm lokalny nie jest zaprzeczeniem, lecz warunkiem *sine qua non* patriotyzmu o wymiarze ogólnopolskim. Tak naprawdę nie można chyba kochać Ojczyzny rozumianej w sposób abstrakcyjny, mając zarazem w pogardzie (a przynajmniej głębokiej niewiedzy) historię i dokonania własnej „małej ojczyzny”, ziemi naszych przodków.

* Z opublikowanego na łamach „Głosu Siemiatycz” wywiadu „Bonanzą” do Hagi, dowiadujemy się, że J. Wawrzyniuk urodził się w Grodzisku 15 listopada 1963 r. (rodzice pochodzili z Czamej Wielkiej), zaś wychowywał się w małej miejscowości, właściwie kolonii, Hornowo-Zuniewo w gminie Dziadkowiec.

Kilka słów o sobie. Mam 38 lat. Pochodzę z okolic Siemiatycz, tam też uczylem się w Liceum Ogólnokształcącym im. Komisji Edukacji Narodowej. Maturę zdałem w 1982 r. Studiowałem potem stosunki międzynarodowe, które ukończyłem z wyróżnieniem. Za osiągnięcia w nauce i pracy społecznej otrzymałem nawet odznakę im. Mikołaja Kopernika „Primus Inter Pares”. Po ukończeniu studiów (1988 r.) zdałem egzaminy konkursowe do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie zatrudniony jestem do dnia dzisiejszego. Od października 2000 r. pracuję w ambasadzie w Hadze na stanowisku zastępcy stałego przedstawiciela RP przy OPCW – Organizacji ds. Zakazu Broni Chemicznej, powstałej w 1997 r. i zrzeszającej obecnie 145 państw członkowskich. Polska odgrywa w niej znaczącą rolę, świadectwem czego jest m.in. wybór do Rady Wykonawczej, głównego organu politycznego OPCW.

Szczerze mówiąc, fakt tak aktywnej działalności, a nawet samego istnienia Związku Ukraińców Podlasia, był dla mnie dużym zaskoczeniem. Z okresu dzieciństwa i młodości zachowałem w pamięci jedynie działalność mniejszości białoruskiej. Słuchałem czasem z ciekawości audycji Radia Białostok w języku białoruskim, przeglądałem tygodnik „Niwa”. Duże wrażenie robiły na mnie liczne sukcesy w olimpiadach przedmiotowych odnoszone przez uczniów Liceum Ogólnokształcącego z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim. Co prawda nazwa liceum jest dość myląca. Do tego stopnia, że kiedy jako uczeń klasy maturalnej uczestniczyłem (i to z powodzeniem, zakwalifikowałem się wtedy do finału ogólnopolskiego) w Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, przed finałem na szczeblu międzywojewódzkim w Białymstoku zastanawiałem się, w jakim też języku będą tam odpowiadać uczniowie LO z BJN. Po polsku czy po białorusku? Ten anegdotyczny, ale prawdziwy przykład to jeszcze jeden dowód na to, że często nasza wiedza o własnym regionie daleko ustępuje „wiedzy o Polsce i świecie współczesnym”.

Moją zupełną ignorancję w tematyce mniejszości ukraińskiej na Podlasiu tłumaczy częściowo charakter i miejsce pra-

cy, jaką wykonuję. Rodzinne strony opuściłem na dobre 20 lat temu i jestem tam teraz rzadkim gościem. Praca w MSZ wiąże się też z częstymi wyjazdami zagranicznymi, nierzadko na dłuższy czas. Traci się w ten sposób kontakt ze sprawami o wymiarze lokalnym. Co prawda rozwój Internetu diametralnie zmienia sytuację. Świat się skurczył i nawet będąc daleko poza granicami kraju, można na bieżąco śledzić wydarzenia w rodzinnych stronach. Często na przykład czytam internetowe wydanie „Głosu Siemiatycz”. Teraz do grona moich ulubionych czasopism dołącza „Nad Buhom i Narwoju”. Gratuluję obszernej i starannie prowadzonej witryny internetowej.

Wracając do „problemu ukraińskiego”, to temat ten zaczął się ostatnio pojawiać także w prasie ogólnopolskiej. Przykładem niech będzie artykuł Heleny Leman pt. *Nie ma ciszy w monasterze* w tygodniku „Przegląd” (nr 1 z 7 stycznia 2002 r.). Pozwolę sobie na kilka cytatów, które – jak sądzę – zainteresują także czytelników „Nad Buhom i Narwoju”:

Kiedy w Dubiczach Cerkiewnych pytam jednego z napotkanych mężczyzn, kim tak naprawdę się czuje, ten długo się zastanawia.

– Na pewno jestem prawosławny – odpowiada w końcu – no, może jestem Białorusinem. Ale ostatnio mówią, że my tutaj Ukraińcy... – kręci głową zrezygnowany.

Eugeniusz Czykwin, redaktor „Przeglądu Prawosławnego”, zauważa, że podobnie odpowiedziałaby większość mieszkającej tu społeczności ruskiej. (...)

Wójt gminy Dubicze, Anatol Pawłowski: – My jesteśmy tutejsi, żyjemy razem, w zgodzie i nie damy się skłócić nikomu. Weźmy chociażby dziennik lekcyjny w naszej szkole. Na liście będą np. Łukaszuk, Panfiluk, Morawski, Kazimieruk, Gajewski, Harkiewicz. Polskie nazwiska można mniej więcej rozpoznać, lecz jak odróżnić Białorusina od Ukraińca? Czy tylko po tym, że zamiast miękko „chodź-ti” mówi twardo „chodyty”, jak u nas w Dubiczach? Przecież tu każda wieś inaczej rozmawia, to są podziały wyssane z palca, ale widocznie komuś one służą...

– Ministerstwa dzielą pieniądze i przy okazji nas – śmieją się w gminie Dubicze. (...)

Podział białoruskich elit dodatkowo gmatwa wprowadzony do gry element ukraiński. Związek Ukraińców Podlasia z siedzibą w Bielsku jest przebojowy i próbuje przeciągnąć na swoją stronę zdeorientowanych miejscowych.

Okazuje się więc, że z „problemem ukraińskim” nie potrafi się także uporać ludność miejscowa. Niektórzy odebrali to wręcz jako próbę skłócenia lokalnej spo-

łeczności prawosławnej poprzez wprowadzanie sztucznych i niepotrzebnych podziałów.

Aby lepiej zrozumieć istotę sprawy i jej źródła historyczne, sięgnąłem po książkę Jerzego Hawryluka „*Kraje ruskie Bielsk, Mielnik, Drohiczyn.*” *Rusini-Ukraińcy na Podlasiu – fakty i kontrowersje* (Kraków 1999). Stanowi ona prawdziwą kopalnię wiedzy na temat historii regionu. Dowiadujemy się z niej np., że już od drugiej połowy X wieku ziemie te wchodziły w skład Rusi Kijowskiej. Potwierdził to nawet największy historiograf polski Jan Długosz. Opisując w swoich *Rocznikach* najazdy krzyżackie z drugiej połowy XIV wieku odnotował, że ich celem były *okręgi ruskie Drohiczyn, Mielnik i Brześć*. Z okolic Siemiatycz pochodził hetman Krzysztof Kosiński, przywódca pierwszego powstania kozackiego w latach 1592-93. Książka Jerzego Hawryluka zawiera wiele takich, bliżej nieznanych, faktów historycznych. Analiza dziejów regionu poparta jest imponującym materiałem faktograficznym i cytatami z licznych źródeł historycznych. Szczegółowo polecam lekturę tej książki, nie tylko mieszkańcom Dubicz Cerkiewnych i okolic. Wypada się cieszyć, że ziemia podlaska doczekała się wreszcie własnego historyografa z prawdziwego zdarzenia.

Szczególną uwagę zwraca konkluzja autora, będąca wynikiem wieloletnich wnikliwych studiów naukowych (w tym na renomowanym Uniwersytecie Jagiellońskim), zgodnie z którą ukraińskie korzenie etniczne prawosławnej ludności regionu Podlasia nie były kwestionowane aż do końca I wojny światowej. Dopiero wtedy miał się narodzić pomysł, że w okolicach Bielska i Siemiatycz zamieszkuje ludność pochodzenia białoruskiego. Tezę tę lansowano także w czasach PRL, przejawem czego było m.in. wprowadzenie obowiązkowej nauki języka białoruskiego w wielu szkołach, nierzadko pomimo sprzeciwu miejscowej ludności, co miało miejsce np. w Bielsku Podlaskim i w Milejczycach.

Tyle refleksji i obserwacji, do których skłoniła mnie lektura jubileuszowego numeru „*Nad Buhom i Narwoju*”. Była to więc lektura inspirująca i pobudzająca do myślenia nie tylko o historii, ale i czasach nam współczesnych, za co jestem Redakcji bardzo wdzięczny. Będziecie mieć we mnie stałego czytelnika.

Serdecznie pozdrawiam,

Janusz WAWRZYNIUK

Haga, 15 lutego 2002 r.

„Po co Białorusinowi czytać ukraińską gazetę?”

„*Nad Buhom i Narwoju*” widziałem w sprzedaży sporo wcześniej, jednak sięgnąłem po czasopismo stosunkowo niedawno. Myślałem – po co Białorusinowi czytać ukraińską gazetę? Sens jest. Choćby dlatego, że z tą moją białoruskością chyba coś nie tak...

Jakiś czas temu wybrałem się po raz pierwszy na Ukrainę. Do Lwowa ciągnęło mnie jako do magicznego miejsca, które kiedyś było takim samym tygłem kulturowym i narodowościowym, jak obecnie nasza mała ojczyzna na Podlasiu. No cóż – miasto rzeczywiście cudowne, ale to nie urok miejsca był dla mnie największym „odkryciem” wizyty. Już przed wyjazdem miałem uzasadnione przypuszczenia, iż posługując się „swojską” mową, czyli gwara używaną przez moich rodziców (sam używam go dużo rzadziej) oraz wielu innych prawosławnych mieszkańców Hajnówki, będę na Ukrainie rozumiany. I byłem. I to jak! Zanim sam zwróciłem się do kogoś, miałem okazję usłyszeć sporo rozmów innych ludzi i mimo wszystko zaskoczyło mnie, jak dużo rozumiem. I, co ważniejsze, jak dobrze jestem rozumiany. Taksówkarz w „Woldze” poszedł na pierwszy ogień – przesadziłbym, gdybym powiedział, że rozmawiało mi się z nim jak z wujkiem z Czyż, ale rozmowa była płynna i obaj mówiliśmy zaskakująco podobnym językiem. I tak już było dalej. Coś cudownego – w czasie kilku pobytów na Białorusi nigdy nie czułem się tak „swojsko”. I to nie tylko dlatego, że w Mińsku większość ludzi mówiła po rosyjsku...

Cóż – prawosławny Polak białoruskiego pochodzenia, którego rodzice najwyraźniej mówią odmianą ukraińskiego... Trochę to zawile, pomyślałem.

Niedługo potem dostały się w moje ręce pierwsze teksty z internetowej strony „NBİN” i samo czasopismo. I okazało się, że Ameryki to ja nie odkryłem i że jest wielu takich jak ja „Białorusinów”. I wielu z nich w podobnych do moich przeemyśleniach jest o wiele dalej. Kiedyś myślałem (jak wielu innych) – to nie jest „nasza” gazeta – toż to *Ukrainciuw*, a my



Sobór Św. Trójcy w Hajnówce

z *Bielarusy*. Może i tak – ale „NBİN” pisze o „naszych” sprawach, a w obcych nieco czcionkach ukraińskiego, po żmudnym przyznać muszę rozszyfrowaniu, kryją się jak najbardziej nieobce wyrazy i zdania. Poza tym czasopismo toczy otwartą dyskusję na temat definicji tego, co to znaczy „nasze” („ruskie/chachłackie”). Choćby dlatego cieszę się, że sięgnąłem po Waszą gazetę. Nawet jeśli nazywając siebie całkiem świadomie Ukraińcami, wielu piszących tu jest dobrych parę kroków ode mnie (a może dobrych parę kroków przede mną...?).

Do redaktorów miałbym prośbę o jak najwięcej tekstów traktujących o zawilej, paradoksalnej, ale jakże fascynującej rzeczywistości narodowościowej okolic mego miasta – Hajnówki. Do hajnowian zaś czytających „NBİN” prośba o „podrzucanie” czasopisma znajomym, aby przekonali się, że to nie „czuża” gazeta, ale w jakże dużym stopniu „nasza” i że jest to miejsce, gdzie pisze się o „naszych” sprawach. I do którego o tychże sprawach można napisać, co sam niniejszym czynię.

Kola REJUK

Шкільна «ялинка» в Більську



11 січня 2002 р. в Початковій школі № 4 в Більську відбулася новорічна ялинка. Взяли в ній участь діти, які вчать української мови в Початкових школах №№ 1 і 4, в Самоурядовому дитячому садочку № 9, а також їхні батьки та вчителі. Найбільшу українську імпрезу для дітей zorganizував Союз українців Підляшша, разом з Початковою школою № 4 в Більську.

— Підготували ми різдвяну та новорічну програму — сказала Єлизавета Томчук,

вчителька української мови. — Хотіли показати батькам це чого навчилися на лекціях.

На ялинці діти співали колядки та складали побажання. Старші підготували вертеп, характерну для української традиції різдвяну інсценізацію, в якій виступають такі персонажі як Смерть, Ангел, Чорт, Пастирі. Була це досконала нагода, щоб показатися перед батьками зі знанням української мови.

На ялинці в „четвірки” не могло забракнути двох дитячих українських ансамб-

лів, які виникли в цій школі, а саме „Ранку” і його танцювальної групи.

Ялинка це напевно добра забава для дітей.

— Думаю, що можна тут нав’язати нові знайомості і дружбу — сказала Павлина Павлючук, учениця 6 класу. — Можна також зреляксуватися й відпочати.

Однак значення таких імпрез не обмежується лише до доброї забави.

— Треба щоб діти пізнали свою мову, традицію і культуру — сказав Михайло Бо-

рона, якого трьох синів ходить на лекції української мови. — Мусимо це переказувати черговим поколінням, щоб не загинуло.

Традицією кожної ялинки є відвідини святого Миколая. Не забракло його також в українських дітей і як кожного року всі молоді учасники забави отримали презенти. Крім цього організатори приготували різного роду ігри і забави, а також гостину.

ЛФ



Ekumeniczny wieczór kolęd w Boćkach

13 stycznia br., czyli ostatniego dnia roku według kalendarza juliańskiego, w Boćkach odbył się Wieczór Kolęd. Jest to tradycyjne spotkanie ekumeniczne, na którym prawosławne chóry z Bocięk i okolic śpiewają kolędy. Co roku ze słowem do wiernych występują księża obu wyznań, a koncert poprzedza dzielenie się opłatkiem i prośbą.

W tym roku ukraińskie kolędy na scenie Gminnego Ośrodka Kultury wykonały dwa chóry Parafii Prawosławnej w Boćkach. Kieruje nimi Anna Gawryluk, córka o. Witalisa. Szczególne znaczenie miał

zwłaszcza występ chóru dziecięcego.

— Do chóru należą dzieci z naszej parafii ze szkół podstawowych i gimnazjów oraz młodzież ze szkół średnich — powiedziała Anna Gawryluk. — Śpiewają one w większości kolędy ukraińskie.

Warto wspomnieć, że przy nauce kolęd dzieci korzystają ze zbioru pod nazwą *Zakladajmo wsi razem*, w którym znalazły się najpopularniejsze kolędy ukraińskie. Wydała go w 1999 roku miejscowa parafia prawosławna.

Dla dzieci śpiewanie kolęd to nie tylko podtrzymywanie



tradycji. To także możliwość kontaktu z językiem ukraińskim, którego odmiany gwaro-

wej nie używają już nawet starsi prawosławni mieszkańcy Bocięk.

LF

Wieczór kolęd w Czeremsze

18 stycznia br. w Szkole Podstawowej w Czeremsze odbył się Wieczór Kolęd. Jest to doroczna impreza, na którą reprezentacje poszczególnych klas przygotowują program bożonarodzeniowy. W tym roku wystąpiły na niej dzieci od 2 do 6 klasy, a także ukraińska grupa „Hiloczka” (na zdjęciu). W ich wykonaniu zabrzmiały kolędy w języku polskim, ukraińskim, białoruskim, rosyjskim i niemieckim (wszystkie te języki są w tej szkole nauczone).

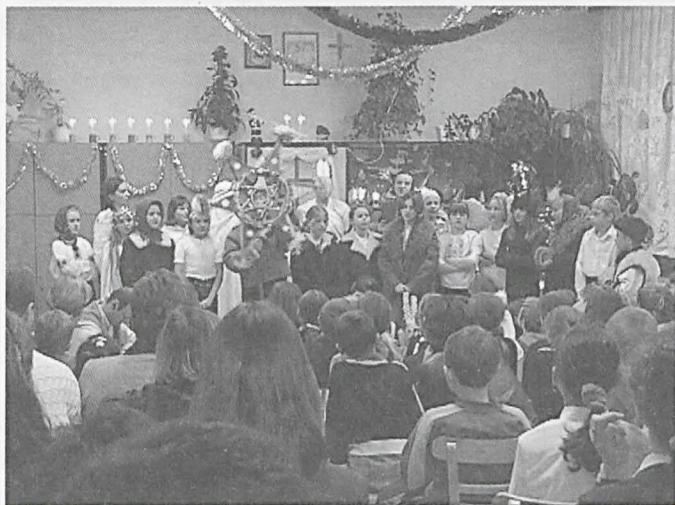
– *Uważam, że jest to tak zwana impreza ekumeniczna i my ją tak traktujemy* – powiedział Mikołaj Michaluk, dyrektor Szkoły Podstawowej w Czeremsze. – *Poza tym jest to kontynuowanie tradycji narodowych w różnych językach.*

Szpecially chodило nam o język ojczysty.

Szkoła w Czeremsze jest jedną z trzech szkół na Podlasiu, w której jest nauczany język ukraiński. Nieprzypadkowo więc powstała tu dziecięca grupa ukraińska – „Hiloczka”. Na Wieczorze Kolęd wystąpiła ona z ukraińskim repertuarem.

– *Zaspiwaliśmy takie kolędy, jak „Zirońka jasna”, „Wstawajcie, wstawajcie...”, „Oj, u hradi Wyflejemi”* – powiedziała Basia Sawczuk z zespołu. – *Niektóre kolędy już znaleźliśmy, a innych nauczyliśmy się na lekcjach języka ukraińskiego. Zbieraliśmy się w szkole i uczyliśmy się ich z panią Ireną.*

Ukraińskie kolędy w szkole w Czeremsze zaśpiewały nie



tylko dzieci z zespołu „Hiloczka”. Można je było usłyszeć także w wykonaniu dzieci uczęszczających na lekcje prawosławnej religii.

Należy dodać, że Wieczór Kolęd nie jest jedyną tego typu

imprezą organizowaną w Czeremsze. Podobny przegląd odbywa się co roku w Gminnym Ośrodku Kultury, z tym że prócz młodszych, prezentują się na nim również starsi wykonawcy. (If)

Варшати „Зустрічі з підляським фольклором”

В дні 22-29 січня 2002 р. в Початковій школі в Дубичах Церковних відбулися тижневі музично-танцювальні варшати названі „Зустрічі з підляським фольклором”. Взяли в них участь діти з українських ансамблів „Ранок” з Більська та „Гілочка” з Черемухи.

Перші „Зустрічі з підляським фольклором” Союз українців Підляшшя зорганізував під кінець серпня 1999 року над заливом Бахмати біля Дубичів Церковних. Технік архаїчного співу вчили тоді члени ансамблю „Древо” з Києва. Рік пізніше варшати відбулися взимку, під час святкової перерви, в готелі „Під Акаціями” в Нарві. Там варшати мали відбутися і цим разом. Остаточно однак треті „Зустрічі з фольклором” зорганізова-

но під час зимових ферій в Початковій школі в Дубичах Церковних.

Вокальні заняття вели під час варшатів керівники ансамблів „Ранок” і „Гілочка”.

– *Діти мають заняття з традиційного співу і танцю* – сказала Ірина Вищенко, керівник ансамблю „Гілочка”. – *Приїхали ми сюди, щоб краще пізнати мову, культуру і звичай свого регіону.*

В цьому році в варшатах перший раз взяли участь діти з танцювальної групи ансамблю „Ранок”. Виникла вона півтора року раніше в Початковій школі № 4 в Більську. Хореографічні заняття вів Микола Яковенко, викладач кафедри хореографії Гуманітарного університету в Ріному, в Україні. В Дубичах Церковних перебував він на запрошення Союзу українців Підляшшя.

– *Концентруюся зокрема на українському народному танці* – сказав хореограф. – *Саме з цією метою тут я приїхав – щоб приблизити*

дітям їхню традицію. На разі важко говорити про ефекти. Треба на початку навчити основ українського танцю, а щойно згодом концентруватися на його характері і заглиблюватися в національний колорит.

Кожного дня діти проводили біля шести годин на репетиціях. Мусили важко працювати, щоб розвивати танцювальні і вокальні можливості та збагачувати репертуар своїх ансамблів. Тижневий труд на певно приніс позитивні наслідки.

Однак варшати це не сама тільки праця. Ведучі старалися урізноманітнювати щоденні заняття, організуючи різного роду ігри та забави.

Для дітей „Зустрічі з підляським фольклором” були досконалою нагодою цікавого проведення вільного часу далеко від міста і телебачення, з однолітками зі свого українського середовища. Була це безсумнівно цікава пропозиція на зимові ферії.

ЛФ



Powiatowe Spotkania Zespołów Kolędniczych w Hajnówce



20 stycznia w Hajnówce odbyły się XXIII Powiatowe Spotkania Zespołów Kolędniczych, które rozpoczął występ najmłodszych kolędników – dzieci z hajnowskiego Przedszkola Samorządowego nr 5 (na zdjęciu powyżej).

Na scenie Hajnowskiego Domu Kultury wystąpili kolędnicy w całym przekroju wiekowym, od najmłodszych do bardziej doświadczonych, najstarszych. Wszyscy oni przede wszystkim kultywują tradycję kolędowania w powiecie hajnowskim. Równie tradycyjny był „Dziadek Mróz”, czyli Święty Mikołaj, który wykonawców obdarowywał paczkami ze słodyczkami. Dyplomy wręczały kolędniczki z Zespołu Pieśni i Tańca HDK.

– Występujące na scenie trzy pokolenia kolędników są symbolem naszej imprezy – powiedział Mikołaj Buszko, dy-

rektor HDK. – *Od dwudziestu trzech lat taki jest nasz przegląd, iż spotykają się najmłodszy, ci którzy dopiero zaczynają kolędować i najstarsi. Jest tutaj miejsce dla tych wszystkich, którzy chcą kolędować. Jest też miejsce dla wszystkich kolęd, bowiem brzmią kolędy prawosławne i katolickie, wykonywane w języku polskim, białoruskim, ukraińskim, rosyjskim i słowiańskim. Taka jest nasza ziemia, więc i takie są nasze kolędy.*

XXIII Powiatowe Spotkania Zespołów Kolędniczych były również konkursem. W komisji pod przewodnictwem Aliny Sajewicz zasiadli rów-

nież muzyk Aleksander Łukaszuk i plastyk Wiktor Kabac.

Wśród 28 grup kolędniczych, pierwszą nagrodę uzyskały zespoły: „Ramonka” z Łosinki, parafii p.w. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Hajnówce, gimnazjum Zespołu Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Hajnówce, „Wólczanki” z Wólki Terrechowskiej. Drugie miejsce zajęły: „Krywczanki” z Krzywca i kapela ludowa „Dubiny” z Dubin. Nagrodę specjalną jury przyznało kolędnikom z Przedszkola nr 3 w Hajnówce. Wyróżnienie otrzymała rodzina Nesteruków z Kuraszewa, „Zniczka” z Zespołu Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Hajnówce oraz schola dziecięca „Perelki” z kościoła p.w.

Podwyższenia Krzyża Św. w Hajnówce.

– *Niektóre zespoły brzmiały naprawdę pięknie i harmonicznie – powiedziała Alina Sajewicz. – Rewelacyjne były przedszkolaczki. Wszystkie trzy grupy maluchów przygotowywała katechetka religii prawosławnej Wiera Okoczuk. Ciekawie zaprezentowała się kapela z Dubin, przygotowana przez Piotra Skiepkę.*

Nagrody zostały wręczone w HDK, w niedzielę 10 lutego, na uroczystym koncercie kierowanego przez ks. Jerzego Szurbaka warszawskiego Zespołu Muzyki Cerkiewnej, jednego z najdoskonalszych zespołów w Polsce wykonujących muzykę cerkiewną.

Krystyna KOŚCIEWICZ

Bielska „Kantyczka”

W dniach od 31 stycznia do 2 lutego br. Bielski Dom Kultury zorganizował Ogólnopolski Dziecięco-Młodzieżowy Festiwal Kolędy i Pastorałki Współczesnej „Kantyczka”. Wzięło w nim udział około 30 solistów z całej Polski w wieku od 7 do 21 lat. Młodzi wykonawcy kolęd przyjechali do Bielska już po raz trzeci.

Konkurs rozpoczął koncert „Gospodarze gościom”, na którym uczestnicy festiwalu mieli okazję usłyszeć kolędy nie tylko w języku polskim.

– *Chcieliśmy zaprezentować nasze miejscowe zespoły kolędnicze – chóry zarówno cerkiewne, jak i kościelne, a także zespoły świeckie – które śpiewają kolędy po polsku, po białorusku oraz po ukraińsku. – powiedział Sergiusz Łukaszuk, dyrektor Bielskiego Domu Kultury. – Chcieliśmy pokazać naszym gościom, to co jest charakterystyczne dla*

naszego miasta, a mianowicie jego różnorodność kulturową.

Z ukraińskimi kolędami na scenie BDK-u wystąpił dziecięco-młodzieżowy zespół „Ranok”. Grupa ta bardzo często reprezentuje ukraińską społeczność Bielska Podlaskiego czy też całego Podlasia na różnych imprezach organizowanych nie tylko w mieście. Na koncercie „Gospodarze gościom” wykonała ludową kolędę pt. *Oj, tam na hori cerkwi budujut’...* oraz szcedriwkę, tj. pieśń noworoczną pt. *Zironka jasna na nebi sijae*.

Koncert „Gospodarze gościom” to doskonała okazja, aby pokazać dzieciom i młodzieży przyjeżdżającym do Bielska z całego kraju wielokulturowość Podlasia. Obecność ukraińskiego repertuaru sprawia również, że są przełamywane stereotypy związane z zamieszkującymi to miasto grupami narodowymi. (lf)



Zespół „Czeremcha” z Czeremchy Wsi

Międzynarodowy Plener Malarski

„Cerkwie prawosławne na Podlasiu”

W ostatnich latach wzrosło wyraźnie zainteresowanie Podlasiem. Prócz przyjeżdżających tu naukowców, którzy zajmują się badaniem gwar regionu czy też obrzędowości oraz muzyków, zainteresowanych folklorem, coraz częściej trafiają tu artyści, w tym malarze. Urzeka ich charakterystyczna dla Podlasia architektura – nie spotykane gdzie indziej chaty oraz dawne drewniane cerkwie.



To właśnie cerkwie terenów między Bugiem a Narwią stały się przedmiotem zainteresowań uczestników Międzynarodowego Pleneru Malarskiego, który 16 lutego rozpoczął się w Bielsku Podlaskim. Na dwutygodniowe warsztaty przyjechała na Podlasie grupa malarzy z Polski, Ukrainy, Rosji, Białoruś i Niemiec. Spotkanie z podlaską architekturą zorganizowali Ministerstwo Kultury oraz agencja Międzynarodowe Plenery Malarskie „Gardens”. Współorganizatorem pleneru było Policealne Studium Ikonograficzne w Bielsku Podlaskim. Patronat nad warsztatami objął Metropolita Sawa.

Uczestnicy pleneru malowali cerkwie przede wszystkim w terenie. Jeździli między innymi do Szczyt, Podbiela, na Grabarkę. Interesowały ich też cerkwie w Bielsku. Szkice i fotografie opracowywali w pracowni.

– Przyjechaliśmy tu po raz pierwszy – powiedział Andrzej Owczarek, komisarz artystyczny pleneru. – Z uwagi na to, że na obszarze Polski występuje tak dużo pięknych, cudownych cerkwi, a nie funkcjonują one w obszarze kulturowym społeczeństwa, postanowiliśmy je zauważyć, pokazać. Chcieliśmy, żeby obrazy przedstawiające te cudowne, bajkowe obiekty, były podziwiane w całej Polsce. Przyjechaliśmy na Podlasie, gdyż tutaj cerkwie rozłożyły się najładniej. Chcieliśmy je namalować w śniegu, w bieli, ale nie udało się. Mimo to też jest pięknie.

W Międzynarodowym Plenerze Malarskim wzięło udział dwoje artystów-malarzy ze Lwowa – mieszkająca obecnie w Niemczech Alla Tofilukowa oraz Jurij Rodzewycz.

– Na tych terenach jesteśmy po raz pierwszy, ale tak w ogóle, to bardzo często bywamy w Polsce – powiedział Jurij Rodzewycz. – Objechałem praktycznie całą Polskę. Byłem w górach, nad morzem, na zachodzie i na wschodzie Polski. Jeśli chodzi o moje zainteresowania, to są różnorodne. Maluję portrety, pejzaże, martwą naturę. Najbardziej jednak interesuje mnie człowiek.

Międzynarodowy Plener malarski zakończył się 27 lutego w Policealnym Studium Ikonograficznym w Bielsku Podlaskim wystawą kilkudziesięciu prac malarskich oraz grafik wykonanych na warsztatach. Zakończenie pleneru zaszczylicili swoją obecnością Metropolita Sawa oraz biskup bielski Grzegorz.

Prace przedstawiające podlaskie cerkwie zostaną rozdane sponsorom pleneru, najpierw jednak zostaną sfotografowane i wydane w specjalnym katalogu. LF

Studenckie kołędowanie

Już od kilku lat w Lublinie odwiedzają nas kołędnicy. Grupa młodzieży studenckiej (głównie z Podlasia) postanowiła kontynuować tradycję kołędniczą również w tym dużym mieście. Wśród kołędników dominują dziewczęta, ale zmobilizowały one również kilku chłopców. Zazwyczaj zaczynają kołędować od władki Abła, który zawsze przyjmuje ich życzliwie i zachęca do zachowania tej pięknej tradycji. W kolejnych dniach odwiedzają parafian. Kołędnicy nie spieszą się, zazwyczaj spędzają u gospodarzy cały wieczór, dopóki nie wyspiewają

wszystkie znane kołеды, głównie ukraińskie, których nauczyli się w chórze cerkiewnym. Często do śpiewu włączają się gospodarze, a dzieci słuchają i uczą się. Gdy słabnie zapal do śpiewu, chęci kołędnikom dodają, rzadko puste, lampki i kieliszki, a wiedzą, iż śpiewają *ne za darmo* i kieszeń studencka wzbogaci się o jakiś grosik. Wesołą kompanię o godz. 22.00 (cisza nocna) opuszczają uradowanych i nieco rozrzuwionych gospodarzy, obiecując nie zapomnieć o nich w przyszłym roku.

MR

„Маланка 2002” в Більську

Рік тому я надіялась, щоб „Маланка” 2002 року була такою ж самою веселою і прекрасною як минулорічна. І мої надії сповнилися. Цього року прийшло знов багато людей і не тільки з Більська, але також гості з сіл Гатки, Маліші, Проневичі та Гайнівки й Білостоку. Завітали теж люди, які приїхали з далекого Ельблонга і вже другий рік разом з фірмою „Rampra” відзначають цей день в нашому місті.

Цьогорічна „Маланка” традиційно вже відбулась в ресторані „Podlasianka” і була zorganizована Союзом ук-

раїнців Підляшшя. Перші гості з’явилися в 17 годині, а в загальному було всіх 120 осіб. І не відлякало нікого, що Новий рік є в понеділок і треба йти на роботу, бо всі дуже добре гуляли до 4 години ранку. Багато людей прийшло також для ансамблю, а саме для естрадної групи з ансамблю „Горина”, які тепер назвали себе „Косарі”.

І знов буду надіятись, що наступна Маланка не буде гіршою від останньої і що всі знов будуть хотіти зустрітись зі своїми друзями в день святої Меланії.

АФ

Читаємо по-нашому! Czytajemo po-naszomu!

Pragnieniem każdego wykształconego człowieka jest znajomość języka literackiego narodu, do którego należy. Nie jest ono obce także poczuwającym się do związków z ukraińskością mieszkańcom Podlasia. I tutaj zaczyna się problem, bo wprawdzie w większości mówią oni na co dzień po ukraińsku (z reguły wyniesioną z rodzinnego domu gwara), lecz często lektura „Nad Buhom i Narwoju” jest dla nich pierwszym kontaktem z ukraińskim słowem pisanim. Stąd też częste prośby o wyjaśnianie osobliwości alfabetu ukraińskiego, a nawet wprowadzenie kursu języka ukraińskiego na łamy naszego pisma.

Współczesny alfabet ukraiński, który swój ostateczny kształt otrzymał w drugiej połowie XIX w., wywodzi się – podobnie jak rosyjski, białoruski, bułgarski, macedoński czy serbski – z powstałej w IX w. cyrylicy, z której usunięto zbędne już litery i poddano je graficznej modyfikacji. Każdy z tych współczesnych alfabetów, przy ogólnie ujednoliconym kształcie liter, posiada pewne osobliwości będące następstwem zmian w fonetyce poszczególnych języków wschodnio- i południowosłowiańskich w stosunku do cerkiewno-słowiańskiego pierwotnego wzoru.

Pierwszą osobliwością alfabetu ukraińskiego jest rezygnacja z litery „ѣ”, spowodowana tym, iż dawne starsłowiańskie „ѣ” i „ѣ” w języku ukraińskim uległy ujednoliceniu. Tak więc słowa zapisywane w formie *виймати, вытати, ходити, робити* czytane były niegdyś (podobnie jak w najbardziej archaicznych ukraińskich gwarach Podlasia) jako *wyjmati, wysta-witi, choditi, robiti*, z czasem zaczęto wymawiać jako *wyj-maty, wystawity, chodyty, ro-*

byty – zapisuje się je więc teraz w formie: *виймати, вытати, ходити, робити*.

Odwrotny proces zaszedł natomiast w przypadku starsłowiańskiego miękkiego „є”, które w języku ukraińskim wymawia się na ogół twardo i zapisuje jako „e” – *небо, земля, cepeda (nebo, zemla, sereda)*, natomiast w tych przypadkach, gdy miękkość się zachowała, używa się litery „e” – *життєвий, єдиний, Євгенія, клієнт (žyttiewyj, jedynyj, Jewhenija, klijent)*.

Charakterystyczne dla alfabetu ukraińskiego są także litery: „ї” („ji”) występująca z reguły wtedy, gdy na samogłoskę „i” pada akcent lub kończy ona słowo – *їмо, поїдемо, її, на станції (jimo, pojidemo, jiji, na stanciji)* oraz „r”, odpowiadające łacińskiemu „g” – *гонт, ганок, гама, гміна, Гетеборг (gont, ganok, gama, gmina, Geteborh)*. „Г” po ukraińsku wymawia się oczywiście dźwięcznie (z zaangażowaniem krtani). Wymowa pozostałych liter właściwie nie różni się od wymowy ich odpowiedników w alfabecie rosyjskim czy białoruskim.

W tekstach pisanych ukraińskimi gwarami Podlasia przyjęliśmy zasadę zapisu fonetycznego współczesnym alfabetem ukraińskim. Dla oddania dyftongów, a więc dźwięków nie występujących już w ukraińskim języku literackim (mamy w tym miejscu „іі”), zastosowaliśmy połączenia liter „іє” oraz „ує” – *хлієб, мієсто, мієд, смуєл, куєнь, дзвун (chlieb, miasto, miód, stół, koń, dzwon)*.

Dla lepszego utrwalenia tych, w sumie prostych zasad czytania tekstów ukraińskojęzycznych podajemy tutaj transliterację kilku fragmentów artykułów z bieżącego numeru „Nad Buhom i Narwoju”:

Літом 1915 року всьо село готовилося до бєженства. Добиток, харчі ладовали на фури, сукно, полотно, плахти, кніжки – закупавали. Хлопчиків прийшлося одкрити наступну картку історії і записати її...

* * *

Думаю, що підляські колядники з „Родини”, хоча було видно на ликах втому, задоволені і щасливі повертались додому. Дехто з них перший раз в житті був за кордоном і зразу потрапив до такої держави, що, як казала пані Юлія Фіонік: *Навіт не стидно говорити по-своєму; зайдеши по хліб і не треба ламати язика*.

* * *

Вечір Шевченкової поезії, який пройшов у Центрі Православної Культури в Білостоці, був прекрасною нагодою популяризації української культури. Показав так само, що українське середовище міста спроможне вийти поза круг дотеперішніх, в основному розважальних, заходів.

Li^otom 1915 roku wsio село hotowilosia do biezenstwa. Dobyток, charczі ladowali na fu^{ry}, sukno, polотно, plachty, knіzki – zakupowali. Chłopczykowi przyszlosia odkryti nastupnu kartku istoriji i zapi-sati jeji...

* * *

Dumaju, szczo pidlaški ko-ladnyky z „Rodyny”, chocia buło wydno na lychach wtomu, zadowoleni i szczaslywi po-wertalyś dodomu. Dechto z nych perszyj raz w žytti buw za kordonom i zразу potrapyw do takoji derżawy, szczo, jak kazala pani Julija Fionik: *Na-wit ne stydno howoryti po-swojomu; zajdziesz po chli^b i ne treba lamati jazyka*.

* * *

Weczir Szewczenkoweji po-eziji, jakyj projszow u Centri Prawoslawnoji Kultury w Bi-lostoci, buw prekrasnoju nahodo-ju popularyzacji ukrajinskoji kultury. Pokazaw tak samo, szczo ukrajinske seredowyszce miasta spromozne wyjty poza kruh doteperisznich, w osnow-nomu rozważalnych, zachodiw.

Запрошуємо в гості!

Якщо маєте якісь конкретні справи, або просто хочете познайомитися, то майже кожного дня можете зайти до редакції „Над Бугом і Нарвою”, а зокрема від понеділка до п'ятниці поміж 10.00 та 14.00 (в середу від 12.00 до 17.00).

Наша адреса: Казановського 15 Б (Kazanowskiego 15B)

Якщо маєте проблеми, щоб віднайти вулицю Казановського – дзвоніть!

Наш телефон: (085) 730-89-29

OCHRONA KONDOR

Włodzimierz Siemieniuk

ul. I Armii Wojska Polskiego 9, lok. 104

15-102 Białystok

tel. 0606-806-760

Wykonuje usługi:

– ochrony fizycznej osób

– ochrony fizycznej mienia

– zabezpieczenia imprez rozrywkowych



Białystok Public Library
w Białym Podlaskim
KSIĄŻNOWNIA BIBLIOTECZNA
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Wesoła 12a
51-200 Białystok
tel. (083) 343-61-11